

„ORZEŁ BIAŁY”
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Juin 1971

Price 20 p.

Cena 20 p.

\$ 0.50; 2.70 F.



B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY

CZERWIEC

1971

Nr 83/1230

SYRENA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



MŁODY LAS



Fot. W. Bednarski

KOROWÓD TANECZNY UCZENNIC W PARKU
POLSKIEGO GIMNAZJUM SIÓSTR NAZARETANEK
W PITSFORD koło NORTHAMPTON
W POŁUDNIOWEJ ANGLII

F°P 2156

W NUMERZE :

M. Wyrwicz: Zmierzch Moczara	1
W. Netter: Opozycja elitarna w Rosji	3
T. Radwański: Chiny komunistyczne po rewolucji kulturalnej	5
M. Hemar: Kociólek matolek	8
M. Tomkiewicz: Pani Jadwiga	12
K. Glabisz: Coraz więcej wojskowych rządu państwami	16
Kage: Przegląd spraw wojskowych	19
K. Brzozowska: „Cała Polska dla wszystkich Polaków“	20
Ks. S. Belch: Gimnazjum dla polskich dziewcząt w Pitsford	24
F. Goldschlag: Rittneriana	26
N. Lubicz: Szkatuła Pawła Łyska	28
Z. Grabowski: Poczta z Kanady	31
F. Chrzamowski: Zagrożenie Rawenny	34
A. Szachnowski: Śladami Dedala i Ikara	35
Notatnik kulturalny	36
Z życia polskiego	38

APEL

DO

WSZYSTKICH POLAKÓW W ŚWIECIE

FUNDACJA SZTANDARÓW P.S.Z. NA OBCZYŻNIE

W trosce wypływającej z najgłębszych uczuć patriotycznych przedstawiciele Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie uchwalili stworzyć własnym wysiłkiem wieczystą Fundację, zapewniającą na dalsze długie lata siedzibę i opiekę Sztandarom i Muzeum Wojska Polskiego w Londynie.

POWSTAŁA FUNDACJA SZTANDARÓW POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA OBCZYŻNIE.

Fundatorem powinien być nie tylko każdy polski żołnierz, walczący niegdyś pod Sztandarem swojej jednostki bojowej, lecz również każdy Polak z tak licznie rozproszonych po całym świecie. Fundatorem powinien być każdy z członków polskiej rodziny, każdy przyjaciel Polaków.

Wkład do Fundacji jest jednora zowy, w wysokości £1 (\$3) lub więcej. Może nim być również każdy dobrowolny dar czy też zapis w testamentie.

Fundator otrzymuje ozdobny dowód wpisu, a jego nazwisko zostaje wpisane do Księgi Fundatorów.

Fundacją zarządza Rada Powierników wybranych przez Fundatorów-Założycieli.

WSPÓLNYM WYSIŁKIEM ZABEZPIECZMY ISTNIENIE SZTANDAROM I PAMIĄTKOM NARODU POLSKIEGO!

Powiernicy:

gen. dyw. Z. Bohusz-Szyszko,
płk. pil. A. Gabszewicz,
płk. M. C. Leśniakowa,
płk. W. Maciejczyk,
ppłk. dypl. J. P. Morawicz,
mgr. M. Niedźwiecki,
mgr. A. J. Szkuta,

rtm. R. Dembiński,
hm. R. Kaczorowski,
inż. S. Leśniowski,
kpt. B. Mintowt-Czyż,
ppłk. Z. Nadratowski,
gen. bryg. K. Rudnicki,
kmdr. B. Wroński,

gen. bryg. K. Ziemiński

Odciać i przesłać

FUNDACJA SZTANDARÓW P.S.Z. NA OBCZYŻNIE
20, Princes Gate, London S.W.7.

NAZWISKO

IMIĘ

TYTUŁ (STOPIEŃ)

ADRES

PROSIMY PODAĆ: KOŁO ODDZIAŁOWE

ORGANIZACJA CYWILNA

NIEZRZESZONY

ZAŁĄCZAM JAKO DAR NA FUNDACJĘ SZTANDARÓW P.S.Z. NA OBCZYŻNIE I PROSZĘ O WPISANIE MNIE DO KSIĘGI FUNDATORÓW.

Data Podpis

Czeki prosimy wystawiać na:
THE POLISH REGIMENTAL COLOURS FUND,

Numer CZERWCOWY 1971

miesięcznika RWE

NA ANTENIE

zawiera m.in. następujące artykuły:

- Wł. Bieńkowski — „PRZED UŻYCIEM WSTRZĄSNAĆ“
- GDAŃSKA KONFERENCJA PARTYJNA
- Dokumenty — PRZEMÓWIENIE CYRANKIEWICZA NA VIII PLENUM
- LIST ROBOTNIKA Z TRÓJMIASTA
- CO MÓWIĄ MARYNARZE O ŻYCIU W POLSCE
- DWA WYWIADY W SPRAWIE KATYNIA
- UCIECZKA
- A. Lisiecka — STUDIUM MARCA — W GRUDNIU
- E. Skinner — OSTATNI KONCERT
- P. Zaremba — IGNACY PADEREWSKI W 30-TĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI
- J. Garliński — WOJENNE LOTY POLSKIE NAD DANIA
- M. Gamarnikow — POLITYKA GOSPODARCZA EKIPY GIERKA
- OSTRZEŻENIE
- ZA KULISAMI

Prenumerata roczna £2.10 lub dol. am. 5.00, F. 25.00. Cena pojedynczego n-ru 17½ p., dol. am. 0.50, F. 2.50.

Do nabycia w administracji: Księgarnia SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 i we wszystkich księgarniach polskich.

WDZIEDZINIE DEZINFORMACJI rządy państw komunistycznych tak się wyspecjalizowały, że żadne z państw demokratycznych nie może im dorównać. W reżimowym ministerstwie spraw wewnętrznych istnieje specjalny wydział dezinformacji, który fałszuje rzeczywistość polską na wszystkie możliwe sposoby i podrzuca te fałsze korespondentom zagranicznym, zaś wewnątrz kraju prowadzi szeptaną propagandę, głównie na korzyść potężniejszych kacyków partyjnych.

Przykładem takiej szeptanej dezinformacji było rozpowszechnianie „wiadomości“ o tym, że Moczar nie brał udziału w fatalnym w swych następstwach grudniowym plenum KC. PZPR, które doprowadziło do tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu. Kłamstwo od początku do końca, albowiem Moczar brał udział w tym ponurym teatrze i za podwyżką cen głosował i dopiero 18-go grudnia, gdy na Wybrzeżu krew zaczęła się lać szerokim strumieniem, zorientował się, że Gomułka „wyspiewał“ swoją pieśń do końca i przerzucił się na stronę Gierka ze względów czysto oportunistycznych.

Moczar zdawał sobie sprawę, że w warunkach, jakie się wytworzyły w Polsce u schyłku 1970 roku, nie ma żadnych możliwości wdrapania się na szczyt partyjnej ekipy, wobec tego zrobił taktyczne posunięcie i zawarł przymierze z Gierkiem tylko i wyłącznie dla przeżycia burzy, aby w przyszłości sięgnąć ponownie po władzę najwyższą przy najbliższej okazji, z czego Gierek, niewątpliwie, zdawał sobie sprawę. Zdawał sobie także sprawę ze stopnia nienawiści, jaką robotnicy darzyli Moczara i zmontowany przezeń aparat represyjny. Gierek, oczywiście, nie zrezygnuje z systemu policyjnego, bez pomocy którego PZPR nie potrafiłaby utrzymać się przy władzy, ale z drugiej strony, musiał się stopniowo wyzbywać najgorszych rzezimieszków, których wpływy za czasów Gomułki rozrosły się do groźnych rozmiarów. Na zewnątrz, na użytek publiczności głoszone, że PZPR jeszcze nigdy nie była tak jednolita, zwarta i tak silna, jak obecnie po odsunięciu od władzy Gomułki i jego ekipy.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

83/1230

CZERWIEC 1971

Rok XXXI

MICHAŁ WYRWICZ

ZMIERZCH MOCZARA

Ale za kulisami rozegrała się prawdziwa „dintojra“. Chodziło o to, kto kogo wykończy: Gierek Moczara, czy odwrotnie. Jednakże Gierek przeprowadził „gierkę“ dość sprytnie i stopniowo zaczął górować nad swoim rywalem. Najpierw trzeba było dobrać się do skóry pupila i przyjaciela Moczara, a mianowicie gen. Korczyńskiego, wiceministra Obrony Narodowej i Głównego Inspektora Wojsk Obrony Wewnętrznej, które de facto jest pomocniczym instrumentem organów bezpieczeństwa i nikomu nie potrzeba tłumaczyć, z jakiej to strony mogło przyjść zagrożenie państwa od wewnątrz. Dziś jest rzeczą powszechnie znaną, że to nie kto inny, tylko sam Korczyński latał śmigłowcem nad miastami Wybrzeża i osobiście kierował akcją bestialskiego mordowania robotników, domagających się chleba i wolności. O osobę zbrodniczego generała toczyła się zażarta walka między Gierkiem i Moczarem, ale Gierek, mając po swojej stronie ministra Obrony Narodowej, gen. Jaruzelskiego pierwszą rundę w starciu z Moczarem wygrał i dnia 15-go stycznia 1971 r. gen. Korczyński zachorował, po czym tego „chorogo“ biedaka wysłano na stanowisko ambasadora PRL do Algierii.

Druga runda rozpoczęła się na wojewódzkich zjazdach tzw. sprawozdawczo-wyborczych, na których „wybiera się“ wszelkiego rodzaju sekretarzy i delegatów na ogólny zjazd partyjny. W niektórych zebraniach wziął udział sam Gierek, ale nie mo-

gąc być obecny na każdym z tych zebrań, starał się wysłać swoich plepczników: Babiucha, Tejchmę i nową „gwiazdę“ Kanię. W niektórych jednakże zebraniach, jako delegat KC., brał udział „opiekun“ literatury i główny nadzorca środków masowego przekazu, znany dogmatyk, zamordysta i wierny przyjaciel Moczara, Olszowski. Tę drugą rundę Gierek wygrał tylko połowicznie, albowiem na 19-tu sekretarzy wojewódzkich przeprowadzono zmiany tylko w dziewięciu województwach. Nie udało się wyeliminować takich zagorzałych stalinowców, jak Kępa w Warszawie i Kozdra w Lublinie. Te fakty są niewątpliwym świadectwem, że Gierek nie wyzbył się wszystkich moczarowców, którzy w odpowiednim momencie mogą podnieść głowę i splatać Gierkowi figla.

Na specjalne podkreślenie zasługuje sprawa niejakiego Janiurka, osobistego przyjaciela Gierka. Janiurek był ambasadorem PRL w Pradze Czeskiej. Ponieważ Gierek w swoim przemówieniu radiowo-telewizyjnym w dniu 20-tym grudnia 1970 roku obiecał społeczeństwu mówienie „prawdy“ oraz informowanie szerokich mas o poczynaniach zarówno partii, jak i rządu, tedy stworzył nie istniejący za poprzednich władców urząd „rzecznika rządowego“ z rangą podsekretarza stanu w Prezydium Rady Ministrów. Ów Janiurek już w połowie stycznia br. złożył wizytę pożegnalną prezydentowi Swobodzie, przybył do Warszawy i przez dwa

miesiące siedział bezczynny wskutek oporu frakcji moczarowskiej. Znowu po zawziętej walce Gierek wygrał tę rundę i Janiurek formalnie rozpoczął urzędowanie z dwumiesięcznym opóźnieniem,

Kolejna runda bokserskiego pojedynku na ringu partyjnym miała miejsce przed XXIV Kongresem sowieckiej partii. Tym razem rozchodziło się o to, kto będzie reprezentował PZPR na tym Kongresie. Tę rundę Moczar przegrał, albowiem nie wszedł w skład delegacji polskiej i do Moskwy, obok samego Gierka, pojechali: Jaroszewicz i Tejchma. Dużym ciosem dla Moczara był również fakt, że zastępstwo Gierka w czasie jego nieobecności w Warszawie powierzono Szydłakowi, a nie Moczarowi jak się tego spodziewał. Ta porażka nie wróżyła nic dobrego na przyszłość. Skoro już jesteśmy przy moskiewskim zbiegowisku, należy dla ścisłości zaznaczyć, że Gierek obok wiernopoddańczych wypowiedzi pod adresem „starszego brata“ wygłosił płomienne przemówienie, skierowane przeciwko Chinom, które skarcił za ich awanturniczą politykę i rozbijacką robotę w świecie komunistycznym. Trzeba było sobie jakoś zaskarbić poparcie Sowietów, od których przecież zależy los Gierka i poparcie w walce z Moczarem, jego najgroźniejszym rywalem, dysponującym własną bazą, która przybrała nazwę ZBoWiD'u, do której przyłączyła się większość „patriotycznych“ garstka „emigrantów politycznych“, aby dodać otuchy moczarowskiemu zbirom w strzelaniu do robotników polskich ekrazytówkami, które po przebicju jamy brzusznej rozrywały się i zamieniały w strzępy wnętrzości ugodzonych ofiar, a co powodowało nieuchronną śmierć. Fakt ten został stwierdzony i udokumentowany przez uczciwych lekarzy Wybrzeża. Ale, jak dotąd, za te potworne zbrodnie nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Zaznaczmy tu mimochodem, że używanie tego rodzaju amunicji jest zabronione przez Konwencję Genewską.

Wszystko przemawia za tym, że Gierek otrzymał zezwolenie Moskwy na pozbycie się Moczara, jako nad-

zończy wojska i organów bezpieczeństwa. Gdy wylądował na lotnisku warszawskim po powrocie z kongresu moskiewskiego, w grupie partyjnych dygnitarzy, witających szefa partii, znajdował się również Moczar. Serdeczny uścisk dłoni i przemily uśmiech ze strony Gierka nie zapowiadały katastrofy Moczara. Następnego dnia odbyło się posiedzenie Biura Politycznego, na które Moczar nie był zaproszony. Dzień 13-go kwietnia był dniem feralnym dla Moczara. Został zaproszony do gabinetu Gierka, który w obecności Babiucha, Szydłaka, Tejchmy i dookooptowanego do Biura Politecznego Kani, zakomunikował Moczarowi, że został on pozbawiony stanowiska sekretarza KC. do spraw wojskowych i bezpieczeństwa. Od tego dnia Moczara nie widziano w gmachu partii. Jednakże Moczar pozostaje nadal członkiem KC i Biura Politycznego. Czy zrezygnuje on z „barwy walki“? Na odpowiedź na to pytanie musimy poczekać.

Na miejsce Moczara z częściową odpowiedzialnością za wojsko i organy bezpieczeństwa do sekretariatu KC. został powołany wspomniany już St. Kania. Ta częściowa odpowiedzialność Kani może oznaczać tylko jedną rzecz: będzie on po prostu referentem Gierka w powierzonych mu sprawach, a głównym „policmajstrem“ będzie sam Gierek.

St. Kania jest młodym człowiekiem, urodził się bowiem w 1927 roku we wsi Wrocanka, woj. rzeszowskie, jako syn małego rolnego chłopca. W roku 1945 został przewodniczącym koła ZMW w Wrocance i tego samego roku wstąpił do partii. Od tego czasu pnie się do góry po szczeblach hierarchii reżymowej. W 1952 roku kończy 2-letni kurs szkoły partyjnej. Od 1958 roku pracuje w warszawskim Komitecie wojewódzkim PZPR, w r. 1968 zostaje powołany do pracy w KC. PZPR na stanowisko kierownika wydziału administracyjnego. Na V-tym zjeździe PZPR w listopadzie 1967 roku wchodzi w skład KC. Za wierną służbę zostaje odznaczony, między innymi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Z kolei kilka uwag o Gierku, jego karierze i jego „odnowie“. Edward

Gierek urodził się w Porąbce, pow. będzińskiego, W 1923 roku, a więc mając zaledwie 10 lat, wyemigrował do Francji wraz z rodzicami i rozpoczął pracę w kopalni. W 1931 roku wstępuje do Francuskiej Partii Komunistycznej. Za działalność komunistyczną został wydalony z Francji w roku 1934 i wrócił do Polski. Kroniki partyjne milczą na temat jakiegokolwiek działalności Gierka w Kraju. W roku 1937 emigruje ponownie, ale tym razem do Belgii, gdzie znowu pracuje w kopalni węgla i bierze udział w działalności Belgijskiej Partii Komunistycznej. Po wojnie bierze udział w organizowaniu na terenie Belgii Związku Patriotów Polskich i przez dwa lata przewodniczy Radzie Narodowej w Belgii. Do Polski wraca w roku 1948 i rozpoczyna pracę w KC PPR. W roku 1949 zostaje pierwszym sekretarzem KW PZPR w Katowicach. Od r. 1957 był członkiem Biura Politycznego KC. Zaocznie „studiował“ inżynierię lądową.

Dla scharakteryzowania „odnowy“ Gierka wystarczy przytoczyć kilka zdań z jego przemówienia, nadanego przez radio Warszawa I dnia 20-go kwietnia br. A oto jego słowa: „Nasz program jest nie tylko deklaracją zamierzeń kierownictwa, jest on rachunkiem narodowych potrzeb i narodowych możliwości ... wykonanie tego co nakreślone zostało na VIII plenum i co zyskało powszechną aprobatę“. Godna podziwu ekwilibrystyka, albowiem dotychczas nie zostały opublikowane żadne materiały z VIII plenum i nikt, poza bonzami partyjnymi nie wie, co te uchwały, które „zyskały powszechną aprobatę“ zawierają. Inny fragment tyraady Gierka brzmi: Tragizm wydarzeń grudniowych polegał przede wszystkim na tym, że był to konflikt między częścią ludzi pracy a ich własną władzą ludową. Większość uczestników wystąpień kierowała się przeciw uczciwymi intencjami, nie występowała przeciwko socjalizmowi. Jednocześnie ci, którzy mieli polecenie przywrócenia ładu kierowali się odniedaniem i zdyscyplinowaniem wobec polityki partii i władzy ludowej. kierowali się nadrzędną troską o na-

(dokończenie obok)

Opozycja elitarna w Rosji

OPOZYCJA w ustrojach demokratycznych ma do spełnienia bardzo poważną rolę. Broni ona obywateli przed arbitralnością władz i zaniedbaniami organów administracyjnych. Jest głosem mniejszości, z którym rząd musi się liczyć. Jej istnienie jest gwarancją wolności osobistych i stałym przypomnieniem, że rząd sprawujący władzę w danej chwili nie jest wieczny i może być zastąpiony w każdym momencie przez inny, może lepszy i bardziej kompetentny. Opozycja nie pozwala rządowi spocząć na laurach po wygranych wyborach ani ignorować żadnej części opinii publicznej. Stanowi ona niejako zapasowy rząd, z gabinetem „cieni“, gotowy do objęcia władzy w odpowiednim momencie.

Oczywiście, pierwszym zadaniem opozycji jest krytyka rządu, wytykanie błędów, zwracanie uwagi na wszystkie słabe punkty administracji i potknięcia ministrów. Jednakże jej istnienie nie ogranicza się wyłącznie do krytyki i obstrukcji proceduralnych czy też negatywnego stanowiska wobec wszystkich poczynań rządu. Opozycja, by dobrze spełniała swoje zadanie, musi mieć własny program pozytywny i jasno sprecyzowane cele. Wyborcy zanim zdecydują, kto ma w przyszłości rządzić, chcą wiedzieć co zrobi opozycja gdy przejmie władzę.

Opozycja od dawna uznana została jako niezbędny czynnik sprawnego

działania ustroju demokratycznego. W Wielkiej Brytanii na przykład przywódcy opozycji przyznane zostało ze skarbu państwa wysokie uposażenie. Odpowiedzialny rząd i legalna opozycja stanowią dwa zasadnicze filary systemu demokratycznego.

OPOZYCJA FRAKCYJNA

W krajach totalitarnych -zarówno faszystowskich jak też i komunistycznych opozycja jest zakazana. Partia rządząca ma tam zwykle monopol na władzę, wie najlepiej co i jak trzeba robić i posiada gotową odpowiedź na wszystkie zagadnienia polityczne i gospodarcze. Istnienie opozycji uważa się za sprzeczne z interesami państwa szkodliwe dla ustroju i niebezpieczne dla władz. Dlatego objawy wszelkiej opozycji są w zarodku tłumione. Pomimo doktryny, pomimo zakazów i kar w ustrojach totalitarnych istnieją różnego rodzaju opozycje. Oczywiście, nie może być mowy o opozycji legalnej, zorganizowanej. Opozycja objawia się w biernym lub często nawet czynnym oporze wobec władz, lub też przyjmuje formy opozycji frakcyjnej wewnątrz partii rządzącej. Jest to zwykle grupa członków partii niezadowolona z takich czy innych pociągnięć rządu czy też decyzji administracyjnych. Stara się ona poprzez wpływy i rozgrywki personalne zdobyć kluczowe stanowiska we władzach i zmienić poli-

tykę państwa według swoich planów.

Zarówno opozycja legalna w krajach demokratycznych jak też opozycja frakcyjna w ustrojach komunistycznych mają charakter polityczny. Opozycja tu i tam, aczkolwiek innymi sposobami, dąży do pochwylenia władzy w swoje ręce.

Zupełnie inny rodzaj wyłonił się ostatnio w Związku Sowieckim. Jest ona złożona z elity umysłowej: uczonych, pisarzy, publicystów i artystów. Jej zasadniczą cechą jest to, iż nie dąży ona, przynajmniej oficjalnie, do obalenia rządów komunistycznych i przejęcia władzy. Ta elitarna opozycja w Związku Sowieckim przejawia się w formie protestów, wezwań, napomnień, apelów i ostrzeżeń pod adresem władz państwowych przeciw gwałceniu przepisów konstytucyjnych lub też zbyt sztywnemu trzymaniu się doktryny marksistowskiej.

INTELEKTUALIŚCI ZA CZASÓW STALINA

Okres stalinowski charakteryzował się wprzęgnięciem nauki i literatury do rydwanu partii komunistycznej i planów rozbudowy przemysłu. Nikt nie pytał uczonych o zdanie, nie słuchał ich rad, nie brał pod uwagę sprzeciwów. Po prostu przydzielono naukowców do różnych zadań przewidzianych w planie. Pisarze i publicyści musieli opiewać dokonania partii i wynosić pod niebiosa system komunistyczny. Dla opornych były łagry i praca przymusowa. Wszelkie kontakty z zagranicą były zabronione, a nauka sowiecka uznana oficjalnie za przodującą w świecie. Zarówno uczeni jak też pisarze średniego kalibru, lecz ulegli partii, mieli władzę nad kolegami i decydowali w ich imieniu. Miernoty są z natury bardziej posłuszne niż jednostki wybitne, obdarzone polotem, inicjatywą, zdolne do niezależnego myślenia. Doskonałym przykładem takiej sytuacji może być kariera Łysenki. Ten tępy i ograni-

ZMIERZCH MOCZARA

czelne interesy kraju. Był to więc dramatyczny konflikt uczciwych postaw i motywacji. Ocena byłaby niepełna, gdybyśmy zapomnieli, że z tego konfliktu chcieli również korzystać wrogowie Polski socjalistycznej...“

To chyba wystarczy do naświetlenia sylwetki Gierka i do zdania sobie sprawy, że oczekiwanie na zmianę dotychczasowego kierunku polityki partii byłoby oszukiwaniem same-

go siebie. Zbrodnia na Wybrzeżu ukarana nie będzie, a Gierka, aby się zabezpieczyć na przyszłość, dorzucił organom bezpieczeństwa trzy miliardy zł. na zakup nowego sprzętu, potrzebnego do dalszego trzymania społeczeństwa za mordę. Tak wygląda „odnowa“ Gierka „zarażonego zachodnią kulturą“, jak to zauważył „Dziennik Polski“ z dnia 15-go kwietnia br.

Michał Wyrwicz

czony agronom, dzięki uległości i podporządkowaniu się nakazom partii, stał się z łaski Stalina, twórcą nowej teorii dziedziczności. Na skutek Łysenki i jemu podobnych poziom biologii w Związku Sowieckim pozostaje daleko w tyle poza Zachodem.

CENTRUM NIEZALEŻNEJ MYŚLI

Może to się nam wydać dziwne, ale opozycja intelektualna w Rosji Sowieckiej powstała nie w Moskwie, nie w Związku Pisarzy, nie w Akademii Nauk, lecz w zakładach technicznych, gdzie główną rolę odgrywają inżynierowie, fizycy i chemicy. Ośrodkiem tym był Obnińsk koło Moskwy, gdzie zbudowano pierwszą na terenie Rosji Sow. siłownię atomową. Uruchomiono przy niej trzy instytuty badawcze, grupujące uczonych z młodszego pokolenia, w wieku lat 30. To stosunkowo duże skupisko intelektualistów, nie obciążonych balastem rewolucji i walki o władzę, dało okazję do wymiany poglądów, dyskusji i konfrontacji opinii. Niektórzy z młodych uczonych mieli też możliwość podróżowania służbowo na Zachód.

Po powrocie nie omieszkali opowiedzieć czy też opisać co widzieli poza granicami, nie szczędząc pochwał pod adresem zwiedzonych krajów. Jeden z nich Walerian Pawlinczuk, fizyk, zachwycił się Danią, jej poziomem życia, luksusowymi samochodami i dobrze zaopatrzonymi sklepami. Za swe śmiałe wypowiedzi, pozbawione, jak oficjalnie określono, „klasowej czujności“, wydalony został z instytutu, wyrzucony z partii i zmarł w bliżej nieznanych okolicznościach.

Na ośrodek badawczy w Obnińsku szybko zwróciła uwagę prasa. „Komunist“ wystąpił z oskarżeniem, że większość uczonych zatrudnionych w trzech instytutach poświęca całkowicie swój czas badaniom naukowym, zaniedbując zupełnie pracę ideowo-polityczną.

OPOZYCJA NAUKOWA

Ze starszych uczonych najodważniej przeciwko ideologii marksistowskiej wystąpił profesor Piotr Kapica, znany fizyk, współtwórca sowieckiej bomby atomowej. Jego zdaniem, gdyby uczeni trzymali się ściśle oficjal-

nych poglądów, Sowiety nie potrafiłyby ani wystrzelić sputników ani też poczynić żadnych postępów w badaniach energii nuklearnej.

Marks nie tylko odrzucał zasady cybernetyki, ale przeciwstawiał się teorii względności.

Inny uczoney, Lew Landau, również wybitny fizyk, zajmował się sztuką filmową i literaturą w ostatnich latach swego życia, gdy został okaleczony w wypadku samochodowym. Według niego filmy sowieckie, opiewające ludzi nauki w Rosji Sow. pozbawione są całkowicie realizmu, życiowego, ale za to przepełnione „realizmem socjalistycznym“. Obrazy wyprodukowane przez sowiecką kinematografię są załgane, nudne, pełne rzekomego bohaterstwa i dalekie od rzeczywistości.

Niemniej krytycznie wobec sowieckiego systemu wystąpił trzeci wybitny uczoney, Andrzej Zacharow, ceniony za swe osiągnięcia w dziedzinie kontroli reakcji termonuklearnych. Wydał on krążącą w maszynopisie rozprawę pt. „Myśli o postępie, pokoju, koegzystencji i wolności intelektualnej“. W pracy tej podał ostrej krytyce marksistowską zasadę walki klas, która nie przyczynia się ani do postępu, ani do rozwiązania skomplikowanych zagadnień międzyludzkich doby obecnej. Dziś więcej niż kiedykolwiek wskazana jest współpraca wszystkich warstw i narodów. Cywilizacja bowiem zagrożona jest wojną nuklearną, zatruciem atmosfery, przeludnieniem, falą narkomanii i despotyzmem biurokracji. Zacharow domaga się ustanowienia zasady wolności myśli i poglądów, nie kontrolowanej przez nikogo prasy i informacji.

Zacharow odrzucił też teorię marksistowską, głoszącą nieunikniony upadek kapitalizmu, na skutek ciągłego szukania zysku. System kapitalistyczny, pomimo jego wad, często lepiej i sprawniej organizuje produkcję i rozdział dóbr niż czyni to socjalizm. Zapowiadany rozkład kapitalizmu wcale nie nastąpił i nie widać jego bliskiego końca.

NIEGROŹNE PRÓBY

Opozycja intelektualna nie przedstawia sobą, jak dotychczas, wielkie-

Zbrodnia Katyńska

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową

WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: £1.75

The Crime of Katyn

FACTS and DOCUMENTS

Cena: £1.87

KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

go niebezpieczeństwa dla systemu sowieckiego. Przede wszystkim jest ona zamknięta w kręgu stosunkowo nielicznych wtajemniczonych. Do szerokich mas jej głos nie dociera. Pomijając już fakt iż nie ma ona do swej dyspozycji właściwie żadnych środków przekazu, szeroki ogół jej nie dowierza. Robotnicy wyprowadzeni zostali w pole już raz przez przywódców i teoretyków Wielkiej Rewolucji. Nie ufają elicie głoszącej nowe hasła. Poza tym literatura opozycyjna, zwana też podziemną, składa się z listów, protestów, komunikatów i mniejszych opracowań, odbijanych na powielaczu lub maszynie do pisania (samizdat), które mają bardzo mały zasięg czytelników i nie mogą wywierać większego wpływu na opinię publiczną.

Opozycja intelektualna nie jest zorganizowana, nie ma oparcia w żadnej organizacji, nie posiada zaplecza, ani kadr. Wybitniejsze jednostki, przejawiające oznaki niezależnego sądu lub samodzielnego myślenia, są poddane ścisłej obserwacji organów bezpieczeństwa. Gdy władze uznają iż ich wystąpienia idą zbyt daleko, odsyła się delikwentów do więzienia, łagru lub też domu dla wariatów. O ile chodzi o biuletyny i listy tajnie kolportowane, są one z zasady wychwytywane przez policję zanim zdążą się rozejść wśród czytelników.

Opozycja elitarna objęła wysokie szczyty społeczeństwa lecz bardzo wąskie jego kręgi. Nie wróży to jej powodzenia.

Intelektualiści są jednak pełni nadziei i wierzą, iż zmiana na lepsze przyjdzie i to w niedługim czasie.

(dokończenie obok)

CHINY KOMUNISTYCZNE PO REWOLUCJI KULTURALNEJ

PING-PONGOWE zbliżenie Chin komunistycznych do kapitalistyczno-imperialistycznego Zachodu, wywołało w prasie, niektórych zwłaszcza państw zachodniej Europy, przesadny entuzjazm. Prawie całkowicie pominięto głęboką przepaść, dzielącą te dwa światy, za to wyliczono szczególnie surowce i produkty przemysłowe, potrzebne nowemu supermocarstwu. Nie wyjaśniono również, jakie w tej wymianie towary Chiny zaofiarowują Zachodowi.

Jakie są dzisiejsze Chiny komunistyczne? W jaki sposób, w okresie dwudziestu lat Mao-Tse-Tung mimo sporów na szczytach partii, zdołał utrzymać się na stanowisku dyktatora państwa liczącego około 800 milionów ludności.

WYDARZENIA W OKRESIE DWÓCH MINIONYCH DEKAD

W dniu 1 października 1949 r. w Alejach Niebiańskiego Pokoju, maszy rozentuzjarmowane powitały ogłoszone przez Mao ogłoszenie Chin jako „Chińskiej Republiki Ludowej”. Wycofanie się Czang-Kai-Szeka na wyspę Taiwan (Formozę), zakończyło rządy Kuomintangu. Władzę przejęła chińska partia komunistyczna, na której czele stanął poeta-filozof Mao-Tse-Tung.

W dniu 29 września 1949 r. zebrała się w Pekinie, złożona z zasłużonych rewolucjonistów „Polityczno-

konsultatywna konferencja ludowa“ (poprzedniczka obecnego kongresu ludowego), na której uchwalono „Tymczasowy program“, który określił strukturę polityczną nowych Chin ludowych i stanowił tymczasową konstytucję. Właściwą konstytucję uchwalono 5 lat później, tj. 20 września 1954 r.

Wstępny artykuł „Tymczasowego programu“ stwierdza, że naród chiński przestał być narodem uciemiężonym i stał się panem własnego kraju, który uzyskał rangę państwa suwerennego. Skończyły się rządy, współpracującego z faszystowską zagranicą rządu Kuomintangu, a władza przeszła w ręce nowej dyktatury proletariatu opartej na demokracji ludowej.

SILA I MÓZGI — ENTUZJAZM I ZAWÓD

Dla utrzymania porządku w liczącym wówczas około 700 milionów ludności kraju potrzebna była Mao-Tse-Tungowi siła. Dostarczyła jej armia, złożona prawie wyłącznie z proletariatu chłopskiego, a dowodzona częściowo przez generałów, którzy w okresie minionych 14 lat przeszli z armii Czang-Kai-Czeka na stronę komunistów, wśród nich największą rolę odegrał Liu Po-cheng, nazwany jednookim smokiem, który zdobył północne Chiny i pozbawił siły rządowe możliwości obrony Pekinu. W 1950 r.

obwiniony o „nostalgię“ (słowo używane dla określenia niezadowolenia z nowego stanu rzeczy), przestał być wymieniany wśród czołowych dowódców rewolucji.

Dla rozpoczęcia budowy czystego komunizmu, Mao zwerbował intelektualistów, z których poważna część odbyła studia zagranicą. Stanowili oni w większości element rewolucyjny, dążący do stworzenia państwa o strukturze socjal-demokratycznej, o demokracji parlamentarnej i swobodach obywatelskich jednostki. Jednak już po stosunkowo krótkim czasie sprawdzili się przewidywania Marksa i Engelsa, że ta grupa społeczna, w przeważającej części pochodzenia burżuazyjnego, odczuje nostalgię za socjalizmem jej własnej wizji, za utrzymaniem kontaktu z całym światem i za swobodnym wyrażaniem myśli. W nowej sytuacji intelektualiści znaleźli się w prawie kompletnej izolacji, a jedynym, krajem, z którym partia pozwoliła im utrzymać kontakt były Sowiety. Ich entuzjazm zaczął ulegać ochłodzeniu. Za to na uniwersytetach, profesoria starej szkoły, nie zaprzestali zapoznawać studentów ze strukturą polityczną państw burżuazyjnych. Młodzież garnęła się na ich wykłady, sale wykładowe wypełnione były po brzegi, zaś inne, na których wykładali nowo zamianowani przez partię „uczeni“, świeciły pustkami. Toteż partia postanowiła przeciwstawić się wychowaniu młodzieży w duchu doktryn sprzecznych z komunizmem.

O P O Z Y C J A ...

System sowiecki, ich zdaniem, jest tak zakłamanym, tak pełnym sprzeczności, że musi się zawalić. Przyczynić się do tego mogą właśnie oni — elita. W epoce uprzemysłowienia i głębokich przemian technologicznych, specjaliści staną się językiem u wagi i to w każdym ustroju. Bez nich żaden system nie da sobie rady. Uczni będą więc mieli głos decydujący. Tak rozumują sowieccy intelektualiści i na tej podstawie liczą na

stopniową ewolucję systemu komunistycznego.

Jest to, skromnie mówiąc, „wishfull thinking“. Obserwując władców sowieckich, ich mentalność, pewność siebie, wiarę w nieomyślność doktryny, trudno uwierzyć, by ulegli oni uczonej. Dla nich jedynym argumentem jest siła. I póki ją mają nie ustąpią, dławiąc w zarodku każdą opozycję niezależnie polityczną czy też intelektualną.

Wacław Netter

NIECH ZAKWITNIE STO KWIATÓW ...

Celem zlikwidowania tego stanu, partia postanowiła użyć potwornego w skutkach podstępów. Z wiosną 1957 r. Mao-Tse-Tung ogłosił, jako nakaz, rozpoczęcie tzw. „Akcji rektyfikacyjnej“ pod hasłem „Niech zakwitnie sto kwiatów, niech sto szkół (doktryn) dyskutuje między sobą. „Každy obywatel mógł wyrazić kry-

tykę i oskarżyć czynniki partyjne i administracyjne, zaniedbujące swe obowiązki, by „zburzyć mury dzielące partię od mas“.

Wkrótce też zaczęły pojawiać się w prasie artykuły profesorów uniwersytetów pisarzy, publicystów i pedagogów, z których większość należała do istniejącej wtedy jeszcze legalnie partii demokratycznej. W śmiałych enuncjacjach zwracano uwagę, że marksizm-leninizm jest przeżytkiem, doktryną nieodpowiednią dla Chin i nie może pretendować, do rangi jedynej, wyznawanej przez cały naród ideologii, że nie wszystko co jest burżuazyjne, jest złe, że partia nie zna się na wychowaniu młodzieży, na wyższych uczelniach. W sposób ostry domagano się zlikwidowania niepotrzebnych organów bezpieczeństwa jak również domagano się reformy studiów prawniczych i niezależnych organów wymiaru sprawiedliwości.

Jesienią 1957 r. organ partii Fen Min Jih Pao ogłosił nagle drugi rozkaz Mao o zakończeniu akcji weryfikacyjnej, przy czym dodano, że partia postanowiła wszcząć kroki przeciw elementom pravicowym wśród intelektualistów, którzy w czasie akcji dali dowody swego antypartyjnego nastawienia. Nastąpiło zakrojone na wielką skalę usuwanie naukowców. Tych, którzy się pokajali zatrzymano, zato nieoprawnych wysłano do kolchozów, gdzie, zrównani z proletariatem wiejskim, mieli nabyć wiadomości niezbędne dla budowy komunizmu.

PO 7 LATACH

Okres między 1958 a 1965 cechują dwa wydarzenia zasługujące na podkreślenie: przeobrażenie kolchozów (komasacja) w jednostki administracyjne, którym powierzono zadania gospodarcze, społeczne, kulturalne i polityczne. O rozmiarach tej akcji świadczą cyfry. W ciągu tylko kilku miesięcy, 752 tysiące kolchozów zamieniono na 26,500 komun. Zmieniono sposób wynagrodzenia członków komun, już nie według gospodarstw, lecz w/g wykonanej przez poszczególne członka komuny pracy. Wynagrodzenie wypłacano w połowie w kartkach honorowanych przez ko-

munalne kuchnie masowego wyżywienia i warsztaty krawieckie, drugą połowę wypłacano miesięcznie w gotówce, przy czym jako kryterium służyła nie tylko sama wydajność pracy, ale i ideologiczne nastawienie członka komuny. Nowy system został przez partię nazwany wyższą formą organizacji, która miała pozwolić Chinom na szybsze niż w Rosji osiągnięcie czystego komunizmu.

Drugim wydarzeniem był tzw. „Wielki skok“ (1958—1960), jako następstwo zerwania stosunków gospodarczych z Sowietami. Postanowiono wykazać, że np. w dziedzinie produkcji stali Chiny mogą być samowystarczalne. W okresie dwóch lat 90 milionów mężczyzn zatrudniono przy zbieraniu i przetapianiu każdego kawałka żelaza w prymitywnych, podwórzowych piecach, 60 milionów kobiet zatrudniono w kuchniach masowego wyżywienia, w pralniach i ochronkach, 90 milionów ludzi zbierało skrętnie każdy kawałek nawozu, zaś 77 milionów przesuwało, przeważnie w koszykach ziemię pod budowę zakładów irygacyjnych, a 100 milionów, wyposażonych w łopaty zatrudniono przy głębokim przekopywaniu roli.

Rezultatem „Wielkiego Skoku“ było wielkie fiasko. Produkcja zboża nie osiągnęła przewidzianych 375, a tylko 195 milionów ton, przewidziana produkcja stali, zamiast 11 milionów ton, osiągnęła tylko 5 milionów, przy czym żelazo okazało się nieużyteczne dla produkcji stali ponieważ przetapiano w tych samych piecach wszystkie gatunki metali. Próba osiągnięcia samowystarczalności żaloznie zawiodła.

REWOLUCJA KULTURALNA

Niepowodzenie „Wielkiego skoku“ pogłębiło wewnątrz partii brak wiary w nieomylność „złotych myśli“ Mao Tse-Tunga. Toteż postanowiono ratować prestiż i przekonać masy chińskie, że Mao ma zawsze rację, a tylko niektóre osoby na szczytach partii i wielu kierowników na niższych szczeblach ponosi odpowiedzialność za niewłaściwe zrozumienie jego myśli. We wrześniu 1965 r. kryzys na szczytach partii osiągnął punkt kulminacyjny. Należało przeto działać

szybko, by zaradzić rozłamowi, który groził upadkiem Mao i przejściem Chin na zreformowany komunizm.

Za głównego winowajcę uznano prezydenta państwa Liu Shao-ch'i, zajmującego w hierarchii partii drugie miejsce po Mao, i uważanego za jego następcę. Zarzucono mu głoszenie haseł „rewizjonistycznych“ zarówno w dziedzinie gospodarki, w szczególności na polu uprzemysłowienia kraju jak i w dziedzinie szkolnictwa, gdzie domagał się wychowania głównie specjalistów-technologów. Na posiedzeniu Centralnego Komitetu, w sierpniu 1966 r., zepchnięto go z drugiego na ósme miejsce. Jako autor książki „Jak zostać dobrym komunistą“ wprowadzonej kilka lat temu, z rozkazu Mao, jako obowiązkową lekturę do szkół, Liu Shao-ch'i został nazwany wyrzutkiem, zdrajcą, człowiekiem skorumpowanym i parszy-

LOUIS FITZGIBBON

KATYN

A CRIME WITHOUT PARALLEL

The most definite book ever published about the massacre of over 14,500 Polish officer prisoners-of-war by the NKVD in the Spring of 1940.

50 illustrations — Price: £3.00

TOM STACEY LTD.

LONDON, 1971

Kazimierz Schleyen

LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: £1.50.

Do nabycia:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate, Terrace,

LONDON, S.W. 7.

cem, który zasłużył na karę śmierci. Jego książkę usunięto ze szkół jako „trujące zielsko“. Podobnie potraktowano prezesa chińskiej federacji literatury i sztuki Kuo-Mo-Jo, którego zmuszono do publicznego pokajania i przyznania się, do nieposzanowania myśli Mao. Prosił on, by wszystkie jego książki spalono. Redakcje pism oczyszczono z podejrzanym o rewizjonizm redaktorów.

Na posiedzeniu rozszerzonego plenum CK, pozbawiono Liu Shao-ch'i wszystkich funkcji w partii. Pozostał jednak nadal prezydentem państwa, chociaż tylko nominalnie, bo został wybrany w 1959 przez Narodowy Kongres Ludowy i tylko Kongres może pozbawić go stanowiska nominalnej głowy państwa.

Na przełomie 1966/67 Mao polecił zamknąć wszystkie szkoły na okres jednego roku (były zamknięte przez 2 lata), a młodzież wezwano, by celem wymiany doświadczenia rewolucyjnego udała się do Pekinu i większych miast, naśladując „wielki marsz“ rewolucjonistów z południowej prowincji Kwangsi, do położonej na północy Yenan (1935/36).

Dla młodzieży szkolnej zwiedzenie Pekinu było wielką sensacją. Tylko mała część odbyła marsz pieszo, znakomita większość zaś wolała odbyć podróż koleją i autobusami, bo czerwona opaska na ramieniu zastępowała bilet. Po drodze całe hordy wpadały do kolchozów zjadając chłopom ich skromne zapasy. Inni wpadali do fabryk i biur, gdzie usiłowali uczyć ludzi złotych myśli Mao, zawartych w czerwonej książeczce. Z wielu kolchozów i fabryk ich przepędzono, zaś po dotarciu do Pekinu, całymi dniami wznosili okrzyki na cześć wodza Mao, inni oblepiali miasto własnego wyrobu plakatami z jego portretem i nowymi hasłami.

Po dwóch latach Mao-Tse Tung dewolucję kulturalną odtrąbił i rozkazał, by młodzież wróciła do szkół. Tylko część posłuchała rozkazu. Z

resztą rozprawilo się wojsko za pomocą sumarycznych procesów, deportacji do domu, a nawet egzekucji elementów zdemoralizowanych.

IX KONGRES PARTII

W kwietniu 1969 r. odbył się w Pekinie IX kongres partii. Porządek dzienny obejmował tylko dwa przedmioty: przegląd doświadczenia, dostarczonego przez rewolucję kulturalną oraz program prowadzenia walki klasowej pod kierownictwem proletariatu. Pierwszy punkt referował Lin Piao, oddany ślepo zwolennik Mao, który po zepchnięciu Liu Shaoch'i z drugiego miejsca w hierarchii partyjnej, zajął jego miejsce. W ogólnym tylko zarysie zawiadomił zebranych o wydaleniu Liu Shao-ch'i z partii, jednak bez podania popełnionych przez niego „zbrodni“. Z dalszego jego przemówienia wynikało, że z punktu widzenia ideologii, rezolucja kulturalna osiągnęła zamierzony cel. Oczyszczono partię z elementów zdegenerowanych, które usiłowały wprowadzić Chiny na drogę kapitalizmu. Wybrano nowy, rozszerzony Komitet centralny, złożony z 279 członków, z których 112 pochodzi z czynnej służby wojskowej albo należy do zasłużonych b. dowódców armii. Zlikwidowano sekretariat partii, a liczbę członków Politbiura zredukowano z 7 do 5, wśród których trzech tj. Mao-Tse-Tung, Lin Piao i Czou-En-lai stanowią rządzącą Chinami trójkę.

Kongres uchwalił nowy statut partii, który w artykule wstępnym stwierdza, że tow. Lin Piao, jako najbliższy Mao towarzysz broni, który w sposób najbardziej lojalny wykonywał i bronił myśli Mao i jego linii rewolucyjnej, został uznany następcą Mao-Tse-Tunga.

CHINY PO MAO-TSE-TUNGU

Trudno w tej chwili przepowiedzieć po jakiej linii, gdy zabraknie Mao lub na skutek jego niezdolności przewodzenia partii, posuwać się będą dalsze przeobrażenia Chin Ludowych. Według prawie jednomyślnej opinii znawców tego kraju, na dalszy bieg wypadków poważną rolę odegra wpływ wojska, o czym świadczą jego liczebność w nowym KC,

a któremu Mao ma do zawdzięczenia utrzymanie się do tej pory na stanowisku dyktatora Chin. Przewidziany jako jego następcą, w uchwalonym w 1969 statucie Lin Piao, b. wódz jednej z armii, nie cieszy się pełnym poparciem sfer wojskowych, a statut może być łatwo zmieniony na zwołanym nadzwyczajnym kongresie partii. Według opinii znawców przez jakiś czas jeszcze cytować się będzie jego myśli, aczkolwiek w odmiennej interpretacji, zbliżonej do teorii usuniętego przez Mao z partii Liu Shaoch'i, co będzie równoznaczne z zarzuceniem planu Mao, zmierzającego do szybkiego osiągnięcia w Chinach czystego komunizmu. Według ich zdania, wtedy dopiero można będzie liczyć na ułożenie się stosunków z Zachodem na zasadach jakiegoś rozsądnego współistnienia.

Tadusz Radwański

STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ

ARMIA KRAJOWA W DOKUMENTACH 1939 — 1945

TOM I.

Wrzesień 1939 — czerwiec 1941

Str. 584

Cena: £5.25

Skład Główny:

KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

Czy jesteś członkiem SPK?



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. 01-228 0879

KOCIOŁEK MATOŁEK

TROCHE za łatwy dowcip, za bardzo na wierzchu, too obvious, jak mówią Anglicy, ale wśród innych lepszych, owszem, ujdzie. Użył go w radiowym felietonie mówionym do kraju jeden z telamonów monachijskiego Radia Wolnej Europy. (Telamon, gdyby komu akurat wypadło z głowy, jest to męski odpowiednik żeńskiej kariatydy, ona, topless, wypina kamienne piersi, u niego za to większe bicepsy). Poczytny, błyskotliwy pisarz, jeden z paru seniorów redaktorskich Głosu Wolnej Polski, tj. Radia Wolnej Europy, powiedział tak przez mikrofon o towarzyszu Kociołku, wicepremierze reżymowym. Felieton swój wygłosił pod nieobecność głównego dyrektora i kontrolera mówionego słowa. W parę dni potem, wraca Szef, dowiaduje się o dowcipie telamona i dopiero daje jemu opr, niech ręka boska broni, jak pan śmiał, powiada, to co pan zrobił to jest, powiada, obraza wysokiego dygnitarza rządu polskiego, uznawanego przez cały zachodni świat, nie pomyślał pan, powiada, że rząd PRL może wystąpić z dyplomatyczną pretensją do rządu NRF, teraz, wobec ocieplenia stosunków niemiecko-polskich, na rok przed olimpiadą w Monachium, już nie mówiąc o życzliwym kursie amerykańsko-sowieckim, chciałem powiedzieć, radzieckim, sama egzystencja Radia Free Europe może być, powiada, zagrożona, sam byt zachwiany, gałąź na której siedzimy podcięta, rząd niemiecki choćby chciał, może nie móc, choćby nie chciał, może musieć, wszystko przez pana, powiada! Mało tego, zdruzgotany telamon dostaje nazajutrz, czy w dwa dni potem, list, już po angielsku, od Amerykanów, „Dear Sir“, piszą, „dochodzi do naszej wiadomości, że pan dopuścił się tego a owego, jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, to automatycznie kęsim kęsim, to, tamto, owo i emeryturę diabli wezmą“. Całe szczęście przerażonego telamona, jakiś anioł stróż

nad nim czuwał, że w trzy dni potem tego Kociołka wylali z wicepremieremówki.

Ja tu tylko dumam i dumam, odkąd ta zabawna historyjka doszła do mnie, że mój niedawny wiersz „Nagrobek“, który kończy się słowami „Tu leży Józef Cyrankiewicz. Gorszej nie znaleźmy kanalii“ — nie mógłby już pójść do kraju przez mikrofony Radia Free Europe. Cyrankiewicz już nie premier, znacznie wyżej, już Prezydent, dopiero byłby kamień dyplomatycznej obrazy i okazja do interwencji, nie puściliby mi wiersza, muszą go prywatnie ludzie posyłać w listach do kraju, tam go przepisują, jeden podaje drugiemu, ha, trudno — tempora mutantur et nos mutamur in illis! — zmieniają się czasy i my w nich zmieniamy nosa (jeśli nie wierzycie, spytajcie Wieniewskiego, jak w takich wypadkach rzuca figlarnie Wiesław Wohnout, aby felietonowi dodać lekkości pianki).

Kurtuazja i dyplomacja, b. ładne rzeczy, bardzo taktowne, ale dokąd to zmierza? I na czym się skończy?

Skoro już mowa o taktownych rzeczach, w ciągu dwóch dni, w „Dzienniku Polskim“ znalazłem ich kilka. We środę, w dniu 12 maja, przeczytałem duże ogłoszenie, które „apeluje i prosi, aby wszyscy Polacy uprawnieni do głosowania do samorządów miejskich, poparli kandydatów Partii Konserwatywnej“, mimo iż, jak mi się zdawało, w poprzedniej mojej kamerze obskurnej zwróciłem uwagę redaktorowi „Dziennika“ na niestosowność i nietaktowność takiej propagandy w gazetce obcokrajowych uchodźców. Nawet tutejsza komercyjna telewizja nie pozwalałaby sobie na podobne stronnicze ogłoszenia, nie równoważąc ich, w sposób bezstronny, ogłoszeniami partii przeciwnej, taki powinien być styl propagandowego komercjalizmu. Na drugi dzień, w swym felietonie czwartkowym, Redaktor Naczelny

Dziennika prosił rzewnie: „...aby nie pomawiano mnie o konserwatyzm, czy zgoła reakcyjność, jak to beztrosko czyni w „Orle Białym“ zawsze bliźnim życzliwy Hemar...“

Przyznaję, że wzruszył mnie łagodnością swej reakcji na moje zarzuty. W gruncie rzeczy, mam dobre serce. Przykro mi, gdy kto pisze o mnie z przekąsem, „zawsze bliźnim życzliwy“, tym przykrzej, że to prawda i na przekąs zasługuje. Nie jestem życzliwy wszystkim bliźnim, tylko niektórym, inteligentnym, kpiącym, zdolnym i skromnym. Ilekroć o którymś z takich napiszę, wszyscy inni szydzą ze mnie, że za gorąco chwaleb, że przesadzam w entuzjazmie, że te książki nie takie dobre, aktorские wyczyny nie takie znakomite, wiersze nie takie wyborne, talenty nie takie olśniewające, że ja się wiercę w kółku wzajemnej adoracji. Teraz ja na odmianę „beztrosko nieżyczliwy“. Nikomu przez myśl nie przejdzie, że może zasłużył na to by dostać po łapach. Właśnie parę tygodni temu w „Tygodniu Polskim“ napisałem w wierszyku: „Jakżeż dobrym pomagać, jeśli lichych nie tępić? Jak cenić kwiaty, jeśli chwastów nie plenić?“

Zastanawiam się, co to w ogóle znaczy, pisać o kim dobrze z życzliwości, albo pisać ujemnie, krytycznie, z nieżyczliwości? Czy felietony czyje nabierają zwiezłości, ożywienia, dowcipu, przez to, że ja autora lubię? Czy ktoś ma być gorszym autorem, lichszym stylistą, podlejszym wierszokletą, dlatego że ja go nie lubię? Jakież to byłyby niziny literackiej krytyki, towarzyskich stosunków, koleżeńkiego zaufania?

Na trzeci dzień wieczorem dowiedziałem się, że uprawnieni do głosowania Polacy istotnie byli w wyborach języczkiem u wagi. Labourzyści zdobyli tylko dwa tysiące i jeden mandat od konserwatyistów, gdyby nie apele „Dziennika“ i nasze głosy, zgroza po-

myśleć, ile zdobyliby więcej. Ze strony „Dziennika“ ocena i wyzucie wewnętrzno-politycznej angielskiej sytuacji i wybór dziennikarskiej pozycji istotnie zdumiewająco trafne. Oby tylko nie wyszło to „Dziennikowi“ na złe, szczerze im tego życzę, zwłaszcza że Anglia już nie ta co była. Tutaj już pod naciskiem sowieckim wylewają z posady w prywatnej firmie faceta nieprzychylnego Sowietom... za to samo że napisał list do „Timesa“... Na razie śpijcie spokojnie, Hove jeszcze jest w rękach konserwatystów.

Rzadki to wypadek, może jedyny w historii, gdy do kamery obскурnej nadaje się nekrolog.

W „Dzienniku“ z 13 maja, czytamy nekrolog w 45. rocznicę śmierci „Polaków poległych w zamachu majowym“ — ogłasza go jakiś anonimowy „Komitet uczczenia pamięci poległych obrońców Rządu w Polsce, w maju 1926“. Po 45 latach, pomyśleć, ktoś, pod płaszczykiem nekrologu, przemycy w „Dzienniku“ takie żalotne gierzyski. To, nic innego, tylko to jest tragikomedią naszej egzystencji.

Miły list jaki otrzymałem w tydzień po ostatnim numerze „Orła Białego“ od pana B. G. z Londynu, brzmiał: „Miałem już pióro w rękę i książeczkę czekową przed sobą, kiedy przyniesiono mi wiersz Pana o „Zbiórce na Zamek“. (Potem o tym wierszu kilkanaście słów, których nie przytaczam, skromność mi zabrania, potem): „Przeczytałem wiersz, wypisałem czek na 10 funtów i Panu zostawiam decyzję na jaki cel mam to teraz posłać?“ Odpisałem panu B. G., podałem mu do wyboru pięć celów godniejszych jego dziesięciu funtów: 1) Bibliotekę Polską w Londynie, 2) Koło Lwówian, 3) Instytut Polski, 4) Fundusz im. gen. Andersa, 5) Fundusz wydawniczy pisma „Na Antenie“. Kto z nich niespodzianie dostanie czek na 10 funtów, podpisany przez B. G. niechże zna jego genezę. Co do mnie, jeśli tylko ten jeden czek z nieszczęsnego pomysłu zbiórki na Zamek przeskoczył na który z naszych emigracyjnych celów, już wiersz mój spełnił swoje zadanie.

Kto wie, czy jedna z definicji rozsądku nie powinna brzmieć mniej więcej tak: Człowieka rozsądnego, inteligenta, poznać nie po tym, że nie popełnia głupstw, ale po tym że nie upiera się przy głupstwach które popełnił. Raz pouczony i skarcony ze skrucą odstąpi od swych błędów i pomyłek. Każdemu z nas zdarza się pałać głupstwem, zwłaszcza ludziom namiętnym i dużo piszącym — wiem o tym najlepiej bo sam w życiu pałałem głupstwem co niemiara — ale tylko głupcy są uparci, nie dadzą się odwieść od swych pomyłek, tylko głupcy robią punkt honoru ze swej nieomyślności i brną coraz dalej, zamiast chwycić się pomocnej, karcącej dłoni.

Przeczytałem duży wstępny artykuł radiowy p. Jana Nowaka w miesięczniku „Na Antenie“, owszem, jest taki miesięcznik, choć wiadomo o nim tylko z ogłoszeń w „Orle Białym“ którego nikt nie czyta. Miło mi było znaleźć w tym art. zdanie „skoro Polska jest pod okupacją sowiecką“ — itd... No, cieszę się że się dali przekonać. Kilka miesięcy temu bardzo się upierali przy nowej teorii polityczno-prawnej, przy zarębianiu. Twierdzili namiętnie i semantycznie że nic takiego, że Polska nie jest pod okupacją, dopiero musiałem napisać wierszyk o „Dyskusji“, potem ta dyskusja ucichła, teraz widzę że mnie posłuchali.

Nie posłuchali mnie w innych punktach, nie szkodzi, może mój wiersz o „Zbiórce na Zamek“ jeszcze do nich nie dotarł. P. Jan Nowak gorąco polemizuje z przeciwnikami projektu zbawidowogierkowo-raduropowego. W tym co pisze, nieco żenujący jest dobór argumentów, krepująca wydaje mi się próba ratowania własnej twarzy za cenę politycznej polucji. Najbardziej niefortunny jest tytuł artykułu: „Nie samym chlebem żyje naród“... W ustach pana Nowaka nie brzmi to dobrze.

Główną tezą polemiki jest inne przysłowie: „Dłużej klasztora niż przeora“, tj. dłużej odbudowanego Zamku, niż tego kto tymczasem będzie w nim siedział i jak się rządził. Dalsze tezy twierdzą, że cały polski naród wymusił na

Gierku, czy Moczarze, czy Nowaku (Zenonie) odbudowę; wreszcie teza najchytrzejsza, że nie wszystko co reżym robi jest złe „per se“, czasem mogą się intencje reżymowe zbiegać z intencjami emigracji i wtedy może, czy musi... czy powinno... nastąpić współdziałanie nasze z nimi, ichnie z nami — jako przykład podaje p. Nowak (Jan) obronę naszych granic zachodnich i ziem odzyskanych, tj. program partii komunistycznej poparty przez emigrację. Ten ostatni argument jest fałszywy z gruntu, sofistyczny w założeniu, najbardziej niebezpieczny, jest argumentem Antychrysta. Znaczy on: z chwilą odkrycia przez Niemców grobów katyńskich, obowiązkiem Polaków stała się walka — z kim przeciw komu? Z Niemcami przeciw bolszewikom? Czy z bolszewikami przeciw Niemcom? Kto miał prawo i możliwość i dystans historyczno-moralny do osądzania, gdzie i w czym i jaka jest zbieżność słusznych intencji wroga z intencjami naszymi? Z takich właśnie sofizmatów wyłażą Quislingi, Lordy Haw Haw, Lavale. Cały ten wywód, cała jego argumentacja jest z gruntu fałszywa, powierzchowna i obliczona na słabe głowy.

Same fakty „obrony ziem zachodnich“ są wykoszlawione. Zdobycie ziem zachodnich dla Polski nie było koncepcją partii komunistycznej, było postulatem naszym, emigracyjnym, postulatem wolnej Polski, walczącej wtedy, kiedy polscy komuniści na rozkaz Moskwy trzymali z hitlerowcami sztafę, kiedy Rokossowszcak z bronią u nogi czekał, aż Warszawę Niemcy dorzną, dopalą i dobiją. W rozumowaniu bolszewickim, zachodnie granice Polski były granicami Rosji Sowieckiej na zachodzie, były argumentem szantażu, który miał nas na zawsze trzymać pod opieką Rosji przeciwko rewizjonizmowi niemieckiemu, którego Rosja się spodziewała, który był jej na rękę i

któremu przez całe dziesiątki lat dawala skrycie swoje pieniężne subwencje i polityczne poparcie — właśnie dla rozdmuchiwania i rozogniania szantażu. Granice na Odrze i Nysie, w planach sowieckich, miały także inne znaczenie: Były zapłatą przed światem za ukradzione ziemie wschodnie, rekompensatą za Lwów i Wilno, służyły do zamykania nam gęb i kneblowania pretensji, do robienia na cały świat metlika, że nie wiadomo o co Polakom chodzi, że Polacy niczym nienasyceń, że nie stała im się żadna krzywda, bo da no im więcej niż wzięto!

W ostatnich paru latach istnienia naszego Ministerstwa Informacji, byłem stałym członkiem tzw. „międzynarodowych brains-trustów“, jeździłem po całej Anglii i Szkocji z wieczorami na których międzynarodowy zespół „mózgów“, odpowiadał na pytania słuchaczy i na ich oczach kłócił się między sobą. Najzagorzalsze kłótnie prowadziłem w owych czasach z angielskim komunistą, sekretarzem „towarzystwa przyjaźni anglo-sowieckiej“, nazywał się Pat Sloane, był tu dość popularny, nie wiem czy jeszcze żyje, wobec Polaków zachowywał się wtedy jak ostatni bandyta. W tym „truście mózgów“ spotykałem Ukraińców, Czechów, polakożerczych Żydów, polskich antysemitów, wolnych Norwegów i najgroźniejszych dla mnie sojuszników, Amerykanów, naiwnych jak cowboyskie buty. Nie pamiętam, ile takich wieczorów odbyłem, 80, czy 120, czy 200. Nie było ani jednego, w którym nie zapytano by z sali: Dlaczego Polacy tak się awanturują o ten Lwów? Przecież to było rosyjskie? Za linią Curzona? Kiedy mówiłem, że nie było rosyjskie tylko nasze, pytali, ale wyście dostali za to Wrocław i Szczecin, które też nie były wasze, tylko niemieckie? Najgłośniej, najbezczelniej pienił się o to p. Pat Sloane, komunist. Nie może tak być, że i to wasze i tamto wasze, że za waszą krzywdę na wschodzie nie zrobiliście krzywdy na zachodzie, itd. itd. — co można było w takim celowo zagmatwanym przedmiocie powiedzieć obcym, przez 10, czy 15 minut?

Obrońca naszych ziem zachodnich, od samego początku była przez Rosję postawiona i rozgrywana inaczej, niż była i jest pojmowana przez nas. P. Nowak zapomniał o innym przysłowiu, o trochę wyższej estetyczno-moralnej filozofii: Si duo faciunt idem, non est idem. To nieprawda, że czasem mogą się zbiegać i identyfikować metody, cele i style, środki i postawy ludzi porządnych i zbójców, demokratów i totalniaków, patriotów i przeniwierców, charakterów niezłomnych i koniunkturalnych ugodowców. Z takiego fellow-travellerostwa, z takiego szlafkamractwa, zawsze czyjaś postawa wychodzi zwichnięta, czyjeś ręce brudne, czyjaś filozofia wypaczona — tu właśnie zaczyna się, tu się kończy, granica między współpracą a kolaborantstwem.

Jeszcze jeden argument p. Nowaka, że „naród“ zmusił Gierka i że nędzarze, chałupnicy, biedacy, emeryci odejmują sobie od ust ostatnie złotówki, aby je łożyć na ten zamek ukochany — jest aż zawstydzający, taki mizerny. „Naród“ nic nie może w Polsce wyrazić, nic nie może zażądać, nic nie może na partii wymusić, bo nie ma głosu, bo ma gębę zamkniętą na kłódkę, bo w jego imieniu przemawiają, pyskują, piszą, żądają, dyplomowane szajgecy, wynajęte wtyczki, wyznaczone machejki, reżymko-katolicy zelanci. Wymachiwanie tymi ostatnimi złotówkami odjętymi biedocie od gęb jest czymś potwornym. Jakim prawem zażywać tych nędzarzy z sentymentalnej patriotycznej mańki — (jak to napisałem w swym wierszu!) — jakim prawem brać od nich te wdowie grosze i łachmanie przyczynki na coś co jest obowiązkiem państwa i rządu, i powinno znaleźć się w jego budżecie, zamiast „danin“ dla Korei, Algerii, Wietkongu, Egiptu, zamiast subwencjonowania złodziejskiej Rosji — o tym wszystkim napisałem w wierszu. Ale wiersz do p. Nowaka nie doszedł a teraz on z Monachium wygłasza do nędzarzy kazanie, że oni nie samym chlebem żyją. No, no.

„Do podobnych absurdalnych konsekwencji“ — tak uczy p. Nowak — „prowadzić musi również

argument, że emigracja, składając ofiary na Zamek, uwalnia reżym komunistyczny od wydatków, pozwalając uzyskane dewizy przeznaczyć na jego własne, sprzeczne z naszymi, cele polityczne. Jest to teza wymierzona przeciw wszystkim którzy z największym poświęceniem posyłają pomoc pieniężną i paczkową swym rodzinom i bliskim w Polsce. Przecież w ten sposób także uwalniamy reżym od konieczności importu“ — czy to na serio pisane, tzn. na serio mówione do ludzi w kraju z taką wyrażną aluzją, że paczki zagrożone... paczki w niebezpieczeństwie...? Jeżeli ja nie posłę do bliskich w kraju kawy i herbaty, do reżym będzie musiał je importować!... Koniecznie będzie musiał!! Bo by reżymowi serce pękło z litości. Inteligentne, prawda? Jeżeli za dwa lata wyleci Gierek a wróci Moczar, albo Werblan, albo Kociołek, i reżym unieważni plany odbudowy Zamku i skieruje zebrane fundusze na pomoc dla Wietkongu — to co? To kto mu co zrobi? Radio Free Europe? Z Monachium? Z drażliwego terenu zaprzyjaźnionego państwa? Don't be ludicrous.

W historii naszej emigracji, naszej emigracyjnej prasy, o tak różnych odcieniach i temperamentach, naszych różnych radiowych rozgłośni, nie było dotąd wypadku, by jedna emigracyjna placówka drugą oczerniała przed krajem, aby nasze wzajemne nieufności i niezgodności wywlekał kto na kraj, aby tam werbować sobie kreski, oskarżać przeciwników, pokazywać emigrację w małym zwierciadle fałszywych ataków. Są rzeczy których się nie robi. Tzn. dotychczas się nie robiło.

P. Nowak napisał w swojej propagandance radiowej: „Takie było nasze stanowisko, kiedy jedni z pierwszych obok Polonii amerykańskiej przeprowadziliśmy we własnym gronie zbiórki na odbudowę Zamku. Niestety, list podający do wiadomości publicznej jej wyniki, nie mógł ukazać się na łamach czołowego organu emigracji londyńskiej „Dzien. Polskiego“. Ukazały się tam natomiast wypowiedzi skierowane przeciwko akcji składkowej na Zamek wśród

emigracji". Sami widzicie, drodzy słuchacze, jacy my dobrzy, a oni brzydcy.

Na moje zapytanie, wyjaśniła mi dyrekcja „Dziennika Polskiego”: „Informacje p. Nowaka nie są zgodne z prawdą. Nie przysłało nam do ogłoszenia żadnego „listu z wynikami zbiórki”, nie mielibyśmy zastrzeżeń przeciw zamieszczeniu wiadomości, ile kto uważał za stosowne dać na jakikolwiek cel. Prawdą jest natomiast, że RWE domagało się od nas ogłoszenia zbiórkowego apelu do społeczeństwa. Pomysł ten, ostro potępiony przez walny zjazd „Zjednoczenia”, tj. nadrzędną radę wszystkich emigracyjnych związków i organizacji, uważamy za chybiony i nie nadający się do ogłoszenia w „Dzienniku”.

Sąd jednego „Dziennika” nie odzwierciedla jeszcze opinii całej emigracji. Czemu p. Nowak nie dał w swej pogadance szerszego przeglądu prasy? W londyńskiej „Kronice” mógł znaleźć entuzjastyczne poparcie dla swej współinicjatywy. Inna rzecz, że mógł też przytoczyć co pisze „Głos Ludowy”, tygodnik wydawany w Detroit, USA. „Głos Ludowy” jest w Detroit taką samą reżymową wtyczką, jaką jest w Londynie „Kronika”, tyle że „Głos Ludowy” wtyka się Polonii amerykańskiej, a „Kronika” Polonii londyńskiej.

„Głos Ludowy” z dn. 24 kwietnia br. pisze: „...Jeszcze ciekawszą formę walki z odbudową Zamku przybrały zespoły „Wolnej Europy”, które... (trzykropek red. G. L.) poczynają słać pieniądze na ten cel, na ręce Kongresu Polonii Amerykańskiej. Krwawych srebrników szajki „Wolnej Europy” nie potrzeba i judaszowskich guldenów Polska nie przyjmie. Włączenie się „Wolnej Europy”, utrzymywanej za niemieckie marki i dolary z kiesy CIA, jest prowokacją. Polonia musi odzegnać się od tej prowokacji, musi z pogardą odpowiedzieć służalcem obcej sprawy, że ich „troska” o Zamek nikogo nie oszuka, ich prowokacja jest jeszcze jednym przykładem warcholstwa i moralnej ohydy”. (Koniec artykułu G. L.).

Si duo faciunt idem, non est

idem. Nie myślę identyfikować moich zastrzeżeń z kanałiami detroickimi. Śmieszy mnie tylko, że obie wtyczki, ta z Detroit i ta w Londynie, nie uzgodniły z sobą taktyki. Można będzie o nich powiedzieć:

Jedna wtyczka drugiej wtyczce zawadzała w ciasnej kliczce.

A we środku p. Nowak, jak mysz pod dwiema miotłami.

Rozumiem, że nie p. Jan Nowak robi politykę Radia Wolnej Europy, nie on jej nadaje meandryczne kierunki, nie on wodzi ją w tę i wewtę. Sam nie ma takich aspiracji. Znałem go dość dobrze w ciągu 16-tu z górą lat współpracy, wiem najlepiej, jaki to skromny człowiek, jak sprężysty i taktowny wobec swych podwładnych, jak zgodliwy z przełożonymi, z Amerykanami. Ja bym chciał — powiada nieraz — ale — Amerykanie. Nie mogę, powiada, Amerykanie. Tego mi nie wolno — mówi — Amerykanie. To nie może iść, tego nie można puścić, ten nie może wystąpić, tamta nie może zaśpiewać, za to nie można zapłacić — Amerykanie. Nad wszystkim są, nad wszystkim czuwają, wszystko trzymają w cuglach, wszystko wiedzą, wszystko widzą, wszystko słyszą, wszystko liczą, z oka nie spuszczaają, pańskim okiem konia tuczą — nadludzie, herrenvolki, mocodawcy, blonde bestie, chleborządcy — Amerykanie.

Dlaczego — myślę, myślę, nie przestaję myśleć — dlaczego Amerykanie każą z Kociołkiem jak z jajkiem, dlaczego tak zestrożnieli, dlaczego każą zbierać na Zamek, wbrew zdrowym odruchom, wbrew podskórnej odradzie, wbrew niechęci do kollaborantstwa, wbrew wierszowi Hemara — (kilka lat temu, przysłał mi swoją opinię o moich programach: „Hemar's Cabaret” and his biting weekly poems are worth two mechanised divisions — mam to jeszcze w biurku, jak mawiała Telamona. Chciałem powiedzieć, Telimena. Pomyliły mi się z tym Telamonem) — dlaczego tak każą pisać p. Nowakowi? To coś znaczy. Ale co?

Marian Hemar

BIBLIOTEKA „KULTURY”

FRANCISZEK KALINOWSKI

LOTNICTWO POLSKIE

W W. BRYTANII

(1940—1945)

Obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940/45, opracowany na podstawie źródłowych materiałów polskich i angielskich. „Battle of Britain” — pomoc lotnicza dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne wysiłku bojowego każdego rodzaju lotnictwa, zwycięstw dywizjonów i indywidualnych, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa. Indeks zawierający ponad 1.000 nazwisk.

Cena: £3.00 — \$7.50 — F. 36.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

INSTYTUT LITERACKI

DOKUMENTY

POZNAŃ 1956 —
GRUDZIEŃ 1970

Str. 226

Cena: £1.60, F. 18.50, dol. 4.00

KSIĘGARNIA SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

BIBLIOTEKA POLSKA

W

LONDYNIE

NASZA WŁASNOŚĆ

NASZ OBOWIĄZEK

Odnowienie prenumeraty na czas to najlepsza pomoc dla pisma!

PANI JADWIGA

PRZEZ otwarte okno przechodzi mróz, który przenika mnie do szpiku kości, mimo wełnianego kostiumu, ale nie przeszkadza pani ministrowej Jadwidze Beckowej, lat 74; wysoka i szczupła, o delikatnych rysach twarzy ledwo porysowanej zmarszczkami, karmi wiewiórkę orzeszkami. Wiewiórka porywa orzeszki z ręki, macha puszystym ogonem, skręconym jak kiedyś knoty do czyszczenia lamp naftowych, i baletowym ruchem wysuwa się na dwór. Pani Jadwiga rozrzuca resztki orzeszków na parapecie okna, „to dla Fifi nr. 2, która jest dziksza od tej, raz nawet ugryzła mnie w

palec, ale chyba jeszcze ładniejsza“, mówi z uśmiechem.

Na moją prośbę zamknęła okno. „Nie znoszę przegrzanych mieszkań, nawet zimą śpię przy otwartym oknie“, tłumaczy, dlaczego tak zimno w pokoju, typowym londyńskim bdsitterze w dzielnicy Ealingu. Pani Beckowa mieszka w domu córki, p. Tymienieckiej, którego dwa piętra podzielone są na czynszowe mieszkanek. Pokój nieduży, z widokiem na ogród, zastawiony starymi meblami, zawalony papierami i książkami, kuchenka we frontowym przedpokoiku.

Rozglądam się po pokoju, myślę

tempora mutantur, to przecież była Ekscelencja, Jadwiga Beckowa, żona ostatniego przedwojennego ministra Spraw Zagranicznych Polski, jedna z najładniejszych i najlepiej ubierających się kobiet w latach trzydziestych, przyjmowana przez królów i prezydentów. „Odnoszę się do wspomnień, jakby przeżyła je moja siostra-bliźniaczka“, odpowiada p. Beckowa. I zostawiając mnie przy kieliszku wermutu i biskwitach, naszykowanych na stoliku koło fotela, wychodzi do ogrodu, żeby nakarmić dzikiego kota, który zgłasza się zawsze o tej samej porze po swoją porcję. Nawet nie narzuciła płaszczka na jedwabną bluzkę z krótkimi rękawami.

EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI

ŁĄKA NAD RZEKĄ

Za rzekę w cień drzew
ERNEST HEMINGWAY

Na kanadyjskiej ziemi Czemuż by nie na niej
Na niej czy w niej W cień drzew za rzekę Tam gdzie łąka
Do starych rymów wracam Na niej Później raniej
A łąka to wiadomo Łąka to rozłąka

Rozłąka z tobą Nie Rozłąka twoja ze mną
Rozłączać się ten tylko kto zostaje może
O rymy stare rymy Ze mną Zgoda W ciemną
W ciemną mi stronę w cień Lecz tobie w jasność gorzej

Za rzekę czas za rzekę Tużeś mi rozblyś'a
w otoku drzew za łąką klęska i nadzieja
nie moja mariensztacka nie nie bielańska Wis'a
lecz i nie obca znana rzeko Hemingwaya

Doktorze rzuć próbkę Przetyszałem powieść
Słaba podobno Może Tego już nie stwierdzą
Dziewczyna pójdzie łąką ale czegoś dowieść
potrafi czyjeś stare nie bijące serce

Eugeniusz Żytomirski

Przyp. autora. Wiersz ten, który dopiero teraz ogłaszam w czasopiśmie, jest pierwszym napisanym w Kanadzie. Powstał w listopadzie 1969 roku, kiedy stan mojego zdrowia w wyniku poprzedzających opuszczenie Kraju przeżyć pozostawał szczególnie dużo do życzenia. Włączyłem go do zbioru „Tryptyk miłosny“ (Londyn, Oficyna Poetów i Malarzy, 1970), obecnie zaś wejdzie — jako jedyny z utworów wcześniejszych — w skład nowego tomu poezji o tematyce wyłącznie kanadyjskiej „Liście klonowe“, będącego w tej chwili w druku (wydawca: „Głos Polski“ w Toronto).

Urodzona w Lublinie w r. 1896 Jadwiga, córka znanego adwokata, zaczęła bardzo wcześnie pracować społecznie, praca ta bowiem najbardziej odpowiadała jej usposobieniu, chociaż często była ze szkodą dla studiów. Pełna radości życia i poczucia humoru, witalna, dynamiczna i wygadana, Jadwiga lubiła ludzi i była przez nich lubiana. Mając lat 16 była już kierowniczką plutonu przygotowawczego małych harcerek na pensji p. A. Werekkiej w Warszawie, ale matury nie dostała. Z wybuchem wojny 1914 r. wróciła do Lublina, gdzie wstąpiła do „Koła Panien“, które prowadziło akcję wychowawczo-filantropijną wśród biednych dzieci w szkole powszechnej. Wielbicielka marszałka Piłsudskiego — pozostała nią bez zastrzeżeń do dzisiaj — w r. 1915 zaczęła pracować w szpitalu dla Legionistów. Rodzice Jadwigi sprzeciwili się temu kategorycznie — była zawsze słabego zdrowia — wobec czego z żalem opuściła szpital dla Gospody Legionistów, której organizatorką, w swoim czasie, była m.in. jej matka. W r. 1917 Jadwiga zdała maturę jako eksternistka w męskim gimnazjum Staszycy w Lublinie, po czym znów, już ze spokojnym sumieniem kontynuowała ulubione zajęcia, tym razem jako

członkini z wyboru „Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza“ (później „Biały Krzyż“), które prowalziło kilka gospód, szwalnie, kuchnie itp.

Logicznym biegiem wypadków w r. 1919 śliczna Jadwiga wyszła za mąż za Stanisława Burhardt-Bukackiego, który w „Gospodzie dla Legionistów“ wyróżniał się dystynkcją i spokojem. „Gdy poznałam go, był kapitanem; zaręczyłam się z... majorem, ślub wzięłam z... podpułkownikiem, córkę Joannę miałam z... pułkownikiem, a rozwiodłam się z... generałem. Dlaczego rozwiodłam się? No, bo po prostu byliśmy „niedobrani“, albo może miłość odeszła, przyszła nowa miłość, trudno mi to dzisiaj sformułować. Rozeszliśmy się po przyjacielsku, bywaliśmy potem u siebie druga żona generała Burhardta-Bukackiego była moją serdeczną przyjaciółką“.

W r. 1926, na pierwszych konkursach hippicznych w Siekierkach, w których brała czynny udział, Jadwiga poznała Józefa Becka, gorącego jak i ona zwolennika marszałka Piłsudskiego, który był w owym czasie Szefem Gabinetu Marszałka. „Była to miłość od pierwszego wejrzenia, której pozostałam wierna, już na zawsze“.

„Pobraliśmy się z Beckiem w roku 1928 i w pierwszym okresie żyliśmy bardzo skromnie, w półtorapokojowym mieszkanku z prymusem, jedząc dobre obiady dwa razy na tydzień, na oficjalnych przyjęciach. Już po roku jednak przenieśliśmy się do ładnego urzędowego mieszkania na ulicy Pięknej“.

Sytuacja ich uległa zupełnej zmianie, gdy Józef Beck został w roku 1930 kolejno wicepremierem, wiceministrem Spraw Zagranicznych przy Augustie Zaleskim, a następnie, w bardzo krótkim czasie — ministrem. Talenty p. Jadwigi, która dzisiaj wybiłaby się z pewnością jako public relations officer, znalazły pełne pole do popisu. Ślepo wierząca w marszałka Piłsudskiego, zakochana w mężu, ministrowa pozostawiała politykę zagraniczną mężczyznom, oddając się z całym zapałem i entuzjazmem swoim nowym obowiązkom, dyplomatycznej reprezentacji i propagandzie polskości w kraju i zagranicą.

„Bardzo żywa i swobodna z usposobienia, musiałam często zmuszać się, aby zachować powagę Ekscelencji, którą zostałam. Szybko jednak nauczyłam się urządzać wielkie przyjęcia dla znakomitości i dyplomatów, konwersować z wielkimi, trzymać w ryzach mnóstwo służby, którą dysponowaliśmy. Mieszkaliśmy w pałacu Raczyńskich na Krakowskim, a od roku 1937 — w nowym gmachu M.S.Z-u, w pałacu Brühla. Bardzo wczesnie zorganizowałam Komitet Propagandy przy M.S.Z., który miał dwa zadania: pomaganie w drobnej propagandzie polskim placówkom zagranicznym (przez dostarczanie im wyrobów przemysłu polskiego, projektów na menu czy karty świąteczne i zaproszenia, upominków itp.) oraz propagandę wśród członków korpusu Dyplomatycznego w Warszawie. Komitet urządzał wystawy, jak np. międzynarodowa wystawa dekoracji stołów w Ipsie, czy wystawa książek polskich tłumaczonych na obce języki (1933). (W związku z tym byłam w stałym kontakcie z polskimi malarzami, pisarzami i grafikami. Urządzaliśmy dla członków korpusu dyplomatycznego różne imprezy, pokazy sztuki ludowej, wycieczki“.

W tym miejscu p. Jadwiga uśmiecha się szelmowsko: „Kiedyś pojechaliśmy na tzw. wycieczkę do Białowieży na tzw. łono natury. Panie z korpusu dyplomatycznego biegały po puszczy w pantofelkach na wysokich obcasach i w eleganckich toaletach, a cały Korpus, bez różnicy płci, został pogrzyziony przez komary. Niezapomniany widok!“.

Życie „na szczytach“ zawsze mnie fascynowało, proszę więc p. Jadwigę, aby opowiedziała mi o nim obszerniej.

„Chciałabym opisać moje dzieje, ale wiek i choroba, która często na miesiące przykuwa mnie do łóżka, utrudniają mi tę pracę. O spotkaniach z królami i prezydentami piszę od czasu do czasu do „Wiadomości“, traktując te artykuły jako wesołe wspomnienia zza kulis oficjalnych podróży“, zastrzega się p. Beckowa, po czym oddaje się głośnym wspomnieniom. Mówi ze swadą, dowcipnie, czuje się, że zarówno

obecnie jak i w owych przedwojennych czasach podchodziła do ludzi i spraw swobodnie i bez inhibicji, że zaszczyty nigdy nie uderzyły jej do głowy.

„Od r. 1930 do wybuchu wojny życie moje było nabite przyjęciami, rautami, cocktailami i niezliczonymi „herbatkami“, nigdy nie mogłam robić tego co chciałam. Nauczyłam się dygać, nosić suknie z trenami, których nie znosiłam, chodzić do tyłu, odróżniać gdzie i jakie mam mieć rękawiczki, białe długie, białe krótkie, czy pod kolor sukni. Najwięcej do powiedzenia w tych sprawach mieli szefowie protokołu, ale i oni nie wszystko zaw sze wiedzieli“.

„Pierwszy mój oficjalny występ zagranicą odbył się w Paryżu, w r. 1933, u prezydenta Lebrun, w pałacu w Rambouillet, a potem — u premiera Daladier. Przyjęła mnie prezydentowa we wspólnym salonie, w którym zastałam wiązankę kobiet z jej najbliższej rodziny. Rozmowy były banalne, tępe i głośne, panie były źle ubrane, co z miejsca rozproszyło moje obawy, że nie jestem dosyć elegancka na Paryż. Po podwieczorku ruszyliśmy całym stadkiem do pięknego parku, w którym zastałyśmy naszych panów i roje fotografów, domagających się, byśmy rozmawiali „z ożywieniem“, pozowali tak i inaczej. Na bankiecie wydanym tego samego wieczora siedziałam przy premierze Daladier, z którym rozmawiałam o jego synach, jako że dla żon ministrów, dzieci i psy stanowiły temat najbardziej wskazywany. Cały program wizyty był tak drobno posiekany oficjalnymi funkcjami, że gdyby, w pierwsze popołudnie, nieomal prosto z wagonu, Lechoń nie porwał mnie do Louvru, nie zorientowałabym się nawet, że jestem w Paryżu“.

Na Kremlu: „Najbardziej utkwiła mi w pamięci podróż do Rosji, w której Beck był pierwszym oficjalnym gościem z Europy. W Niegorioleje przesiedliśmy się do specjalnego pociągu, który przed wojną należał do jakiegoś wielkiego księcia. Wnętrze salonki było w stylu najokropniejszej secesji, złocenia,

rzeźby, aksamity, złote korony i dwugłowe orły na każdej sztuce porcelany, z ogromnym nocnikiem włącznie. Samowar, doskonale świeże pieczywo i ciasteczka. Przybyliśmy do Moskwy w otoczeniu sowieckich dygnitarzy; na dworcu oczekwali nas jeszcze wyżsi dygnitarze pod wodzą komisarza Litwinowa i innych znakomitości owych czasów“.

„Zacęłam mówić po francusku, gdy nagle Radek szepnął mi głośno do ucha: „Zaczem wy gawaricie po francuski? My wszyscy jesteśmy polscy Żydzi“. Oficjalne przyjęcia trwały do świtu, przy czym goście rzucali się jak wygłodniały na stopy jedzenia. O protokóle nie było mowy, hałasowano, śmiano się, nastrój wydawał się serdeczny ... na wynos. Odwiedziłam żonę jednego z sowieckich dygnitarzy, mieszkała nędznie, w dwupokojowym mieszkanku, bała się ze mną szczerze rozmawiać tym bardziej, że podczas tej wizyty, jak i przez resztę mego „roboczego“ dnia, nie odstępował mnie mój sowiecki „anioł opiekuńczy“, szef protokołu, Floriński, były carski oficer. Galowe przedstawienie w Operze, wizyta na Kremlu, wszędzie pełno fotografów, którzy kazali mi szczerzyć zęby w uśmiechu, gdy ja chciałam zachować dostojną minę“.

Królowie i pekińczyki: „Program oficjalnej wizyty w Rumunii rozciągał się na 16 godzin dziennie. Majestatyczna królowa rumuńska, Maria, była zaziębiona i przyjęła nas w łóżku. Zajęła się wyłącznie moim mężem, a ja zabawiałam się swobodnie licznymi pekińczykami, które obskakiwały nas jak pchły, i rozkopywały królewskie łóżka przy akompaniamencie perlistego śmiechu królowej. Oczywiście, na bankietach i przyjęciach o pekińczykach rozmawiałam z królem Karolem i z następcą tronu, bardzo sympatycznym wojewodą Michałem. A kiedy któregoś dnia poseł rumuński, w wielkiej tajemnicy, zaprowadził mnie do pewnej znajomej pani, do której przysłała Madame Lupescu, niezwykle elegancka i miła królewska kochanka, i z nią rozmawiałam o psach w ogóle i o pekińczykach w szczególności. Musiałam przecie-

zrobić dobrą minę do złej gry, bo to nieoczekiwane spotkanie, na prośbę pani Lupescu, było całkiem dyplomatyczne, ale nie mogłam odmówić. Zresztą król Karol był tak zadowolony, że spotkałam się z jego przyjaciółką, że podarował mi na pożegnanie ciężką złotą papierośnicę z brylantowym monogramem, którą musiałam sprzedać podczas wojny“.

„Z pekińczykami miałam też komiczną przygodę podczas audiencji u królowej-wdowy, Miji Jugosłowiańskiej; a mianowicie, gdy żegnałam królową, robiąc trzy przepisowe dygi do tyłu, na sukni mojej skłębily się jej liczne pekińczyki i nie mogłam wstać. Królowa, która odprowadziła mnie i męża, stanęła i czekała, trochę zdziwiona, gdy ja, kucająca niewygodnie w „dygu“, starałam się naklonić królewskie pieski do opuszczenia mojej sukni. Gdy wyszliśmy, mąż zrobił mi lekką wymówkę, dlaczego zatrzymałam stojący Majestat, „bawiać się psami“.

Wizyta u Hitlera: „Z Hitlerem spotkaliśmy się w lipcu 1935 roku, po 6-tygodniowej oficjalnej żałobie po Marszałku, który o tej wizycie zdecydował przed śmiercią. Siedziałam obok Hitlera na przyjęciu w Berlinie, które dla nas urządził. Wszędzie były masy kwiatów i Hitler powiedział mi, że najcenniejsze w życiu są dla niego kwiaty i muzyka. Dodał też, że od dziecka nie znosił zapachu tytoniu i że najlepiej jest być wegetarianinem, jak on sam. Hitler pił lemoniadę i jadł kluski, których mu nawet trochę zazdrościłam, bo w charakterze Eks-celencji byłam przesycona mięsem i rybami. Po bankiecie przeszliśmy do innego salonu, tak pełnego kwiatów, że sprawiał wrażenie oranżerii. Odbył się tam koncert, podczas którego Hitler zachowywał się tak, jakby był w transie, a następnie wręczył bukiet kwiatów śpiewaczce i długo z nią rozmawiał“.

„Byliśmy także na podwieczorku w willi Goeringa, w Karinhall. Karin była zmarłą żoną Goeringa, Szwedką. Goering zaprowadził mnie na wielką jasną polanę, na której kamienie runiczne wytyczały ol-

brzymie koło, całe pokryte kwiatami. „Tu odnajduję Karin“, powiedział Goering. On także sprawiał wrażenie, jakby był półprzytomny, miał przeźrocyste oczy, bez wyrazu; później dowiedziałam się, że był morfinistą. Nastrój był tak niesamowity, dekoracje wagnerowskie, że wolałam już rozmawiać z Hitlerem o muzyce, na której nie znałam się zupełnie“.

„Byłam potem z córką przez kilka dni w Reichenhallu, dla większego podkreślenia „więzów przyjaźni“. Hitler postawił do mojej dyspozycji czerwonego Mercedesa z szoferem, wydał polecenie, żeby płacić za nas wszystkie rachunki i posyłać nam kwiaty. Chciał koniecznie podarować mi to auto. Musiałam użyć podstępny, aby uniknąć tej niepożądanego gościnności, i po prostu uciekałam z córką do Pragi Czeskiej, zmyliwszy czujność szofera. Oczywiście, pojechałam nareszcie, za własne pieniądze, pociągiem, a Mercedes został w Niemczech“.

Z królami i Mussolinim we Włoszech: W roku 1938 złożyliśmy oficjalną wizytę królowi włoskiemu: Wiktorowi Emanuelowi, i Mussolinimu. W Rzymie wysiedliśmy z salonki prosto na czerwony dywan, witani radośnie przez tłumy i roześmianego ministra Ciano. Kompania honorowa przedefilowała przed Beckiem, po czym prowadzeni przez motocyklistów, wśród wiwatujących tłumów, pojechaliśmy limuzynami do willi Madama, urządzonej z prerafinowanym komfortem. Wielkie gałęzie mimozy i migdałowych kwiatów, tarasy z widokiem na Rzym, malowidła i rzeźby. W łazience o kształcie chińskiej pagody roilo się od rzeźb i smoków, nie sposób jednak było znaleźć przemyślnie ukrytych kranów bez pomocy włoskiej służby. Łazienka mego męża przypominała wnętrze antycznego grobu, w którym wannę stanowił sarkofag“.

„Królowa Helena rozmawiała ze mną o bułgarskich lekach i ziołach, których była fanatyczką, a następnie, już z królem i moim mężem, przeszliśmy parami do jadalni, przez szeroką galerię, w której po obu stronach stały szeregi zapro-

szonych gości, wszyscy głęboko pochyleni w ukłonie. Siedziałam przy królu. Rozmowa toczyła się gładko, cały czas bowiem zachwyciałam się Włochami, a specjalnie — Sanktuarium cudotwórczej Madonny ad Rupes (Skalnej) w Castel Sant'Elia. Królowi sprawiały moje zachwyty wielką przyjemność, był bardzo szarmancki i nie znalazł błędów w moim niegramatycznym włoskim. Znalazł natomiast kilka Mussolini, koło którego siedziałam wieczorem na bankiecie. Duce zrobił na mnie mocniejsze wrażenie niż Hitler. Pięknie poubierane księżne „markizy i contessy, które były oportunistkami i uwielbiały wszelkie przyjęcia, podkreślały, że są faszystkami. Po wojnie twierdziły, że nigdy nimi nie były.

„Podczas mego pobytu w Rzymie ambasadorowa Skrzyńska, hiszpańska arystokratka, przedstawiła mnie byłemu królowi hiszpańskiemu, Alfonso XIII, który między innymi zademonstrował mi, jak się glansuje wysokie buty cielecą kosią. Następnego dnia odbieram telefon, tu mówi Alfonso. Byłam pewna, że to mój fryzjer, który także nazywał się Alfonso, wobec czego zaczęłam mówić o fryzurze, i że chcę zmienić godzinę czesania. Nastąpiła komedia pomyłek, a kiedy wreszcie król zidentyfikował się, miałam do niego pretensję, dlaczego od razu nie dodał „numerka“ do imienia. Śmiał się długo i głośno, zabrał mnie kilka razy na spacer“.

Pani Jadwiga mogłaby opowiadać bez końca, znała przecież i króla Edwarda VIII i jego Simpson, i królową Mary, babkę królowej Elżbiety, i królową Jugosłowiańską, już nie mówiąc o mężach stanu, którzy w owym czasie decydowali o losach połowy świata. Jak się czuła w tych królewskich progach?

„Na audiencjach w cztery oczy z królowymi — zwykle głupio. W towarzystwie królowych nie należy dużo mówić, trzeba czekać na pytanie. Rozmawia się na ogół o niczym, względnie o jakimś królewskim „hobby“, o którym informuje uprzednio szef protokołu. Audyencje odbywały się zwykle w godzinach porannych, trzeba było zjawiać się w długiej toalecie, dygać

trzy razy na powitanie i trzy razy na pożegnanie, przy czym wychodziło się tyłem, rzecz często niebezpieczna, biorąc pod uwagę ilość mebli, dywany i drobiazgi, których pełne były królewskie komnaty“.

„Trzeba się było wiele razy dziennie przebierać, dwukrotnie pokazanie się w tej samej toalecie było dla niektórych światowych pań w złym tonie, a już nieomal „tragedią“ było dla nich, gdy spotykały się z identyczną suknią. Nie dla mnie! Ubierałam się u Myszkorowskiego i w innych dużych domach mody, ale często mój mąż lub ja sama robiliśmy zmiany w modelach. Niektóre sukienki projektowałam sama i robiłam je u domowych krawców. Specjalnie lubiłam suknie w stylu krynolinek, które nosiłam wiele razy, nie lubiłam natomiast sukni z trenami, które zwykle nosiłam na przyjęciach na Zamku“.

„Na ogół biorąc nie byłam stworzona na „ekscelencję“, tym niemniej wiele rzeczy w tym dyplomatycznym światku bawiło mnie i interesowało, szczególnie na początku. Musiałam stosować się do protokołu i brać udział w tej całej pompie, chociaż bardzo często wolałam robić coś innego. Czasem spotykały mnie też dyplomatyczne przykrości, jak np. gdy tłum obrzucił błotem i kamieniami samochód, którym jechałam do Opery z rosyjskim ambasadorem, a innym razem z żoną Ribbentropa. Rok przed wybuchem wojny wypręgam się z kłopotu ze względów zdrowotnych — byłam po operacji — zaczęło mnie to również nudzić i męczyć“.

„Gdy wojna wybuchła, pojechaliśmy na żądanie gen. Rydza-Śmigłego, do Brześcia Litewskiego, a stamtąd do Rumunii, gdzie prezydenta Mościckiego i Becka internowano, chociaż obiecali przesłać ich okrętem do Francji. O tym strasznym dla nas okresie może udzielić wszystkich informacji nasz przyjaciel, Jan Weinstein, który posiada archiwum kulis tej całej sprawy. Pre-

~~~~~  
**Prosimy uprzejmie Prenumeratorów**  
 „Orla Białego“ o adresowanie czeków i P.O. tylko na:

GRYF PUBLICATIONS Ltd.

~~~~~

mier rumuński, Michail Antonescu, nie mógł nic dla nas zrobić, ale dzięki niemu pomogłam wielu ludziom, specjalnie Żydom, którzy byli w Rumunii w bardzo ciężkim położeniu. Beck był internowany 4 lata, pilnowało go w dzień i w nocy 28 żandarmów, 2 podoficerów, jeden oficer i 6 tajniaków. Gdy zachorował nie można go było odpowiednio leczyć, i w r. 1944 zmarł na suchoty. W przeddzień wejścia bolszewików do Rumunii premier Antonescu wezwał córkę i mnie do Bukaresztu i poradził nam, byśmy natychmiast wyjechały, co uczyniłyśmy o świcie tego samego dnia. Do stałyśmy się do Turcji, a potem do Palestyny, gdzie stało wówczas polskie wojsko. Chciałyśmy wstąpić do Czerwonego Krzyża w Kairze, ale nadeszła depesza, żeby nie zatrudnić Beckowej. Wobec tego pojechaliśmy do Włoch, gdzie dzięki Stefanowi hr. Tyszkiewiczowi otrzymaliśmy pracę w Czerwonym Krzyżu, m.in. zorganizowałam w Rzymie i prowadziłam „Klub Wojskowy“ w którym żołnierze mogli znaleźć ciepłą atmosferę, książki, czasem muzykę itp.“.

„Córka moja wyszła we Włoszech za mąż za oficera II Korpusu, p. Bohdana Tymienieckiego, z którym wyjechałyśmy do Belgii, gdzie Joanna przechodziła poważną kurację. Po dwóch latach pobytu w Belgii, osiedliliśmy się na stałe w Londynie, w którym zięć mój, przez dłuższy czas, zarabiał na utrzymanie rodziny pracą fizyczną, jako robotnik budowlany. Ja zajmowałam się gospodarstwem i przygotowywałam do druku dla szwajcarskiego wydawnictwa papiery po moim mężu“.

„Nasze warunki materialne były b. ciężkie, córka chorowała i mieliśmy dużo długów, wobec czego przyjąłm zaofiarowaną mi przez moją przyjaciółkę z Konga pracę zarządzającą w magazynie „Stanley House“ w Buni, koło Jeziora Alberta, w Kongo“. W świecie żarów, suszy, bushów i passiflory z krzaka pracowała p. Jadwiga po 10-12 godzin dziennie, czasem i w nocy przy obsłudze pompy benzynowej, sześć i pół dnia w tygodniu. Bunia było to małe murzyńskie miasteczko — ok. 300 białych różnych na-

1973

KAZIMIERZ GLABISZ

Coraz więcej wojskowych

WIELU, bardzo wielu generałów i pułkowników odgrywało dużą, ba — decydującą rolę w życiu politycznym różnych narodów. Nieraz większą i donioślejszą (w dodatnim lub ujemnym sensie) niż w kształtowaniu i używaniu „zbrojnego ramienia“. Zależnie od uzdolnień i okoliczności. Jednych przestawiła na tor polityczny wyłącznie ich ambicja osobista, innych ich popularność, a jeszcze innych groźna dla danego państwa sytuacja wewnętrzna. Tak było za czasów starożytnych, w średniowieczu i w wiekach nowszych. Wystarczy przypomnieć Hannibala, Cezara, Cromwella, Sobieskiego, Washingtona, Napoleona, Hindenburga, Kemal-Paszę, Piłsudskiego i de Gaulle'a oraz gen. Sikorskiego i gen. Andersa w naszych zmaganiach o ponowne odzyskanie niepodległości. Jednak z pewnością nigdy w dziejach ludzkości nie było tylu wojskowych dyktatorów, prezydentów i premierów jak obecnie.

W 1958 roku pojawił się w jednym z czasopism niemieckich wierszyk podkreślający to zjawisko, który podaję w przekładzie:

„Dzisiaj generał już w stanie
 spoczynku
 Przewodzi znowu w państwowym
 ordynku:
 Rządzi on przecież w Stanach
 Zjednoczonych,
 Francja korzysta z jego rad
 natchnionych,
 „Rassija“ trzęsie generał-politruk,
 Choć „Marschall“ Stalin generałów
 wytłukł,
 W Belgradzie włada pan marszałek
 Tito,
 W Turcji, Egipcie generały ditto,
 W pięknej Hiszpanii don caudillo
 Franco,
 Tylko w Germanii pod tym względem
 manco,
 Bo Adenauer wprowadzie wojowniczy,
 Lecz do wojskowych nikt go nie
 zaliczy“.

Od tego czasu ilość krajów rządzonych przez wojskowych lub też pseudowojskowych wzrosła niebywale, choć nie wszystkie zamachy stanu, podejrzane przez junty wojskowe, powiodły się i choć z areny politycznej usunęli się lub zostali usunięci Eisenhower, Innonü, Chruszczow, de Gaulle, Nasser i inni.

Jakkolwiek rządy czy dyktatury wojskowe są przeważnie efemerydami lub jak się wyraził hiszpański generał i dyktator Primo de Rivera w 1923 roku, tylko „parantezą w zdaniu“, niektóre z nich są wcale trwałe, jak np. rządy gen. Franco, utrzymujące się od 1938 roku.

Ich źródłem i podłożem były i są niemal zawsze bądź próby ochrony ładu, władz legalnych i konstytucji przed groźącym przewrotem, bądź bunt „zbrojnego ramienia“, uruchomionego przez ambitnych lub szczerze zatroskanych przywódców, przeciw skostnieniu, inercji lub korupcji władz cywilnych. Innymi słowy, bądź konserwatywne, bądź postępowe motywy, które mogą być bezinteresowne lub oportunistyczne, ukrywane w patriotycznych sloganach. Toteż się zdarza, że niektórzy „reformatorzy“ po dojściu do władzy stają się satrapami.

Tak czy inaczej, obecnie rządzą wojskowi — aż w około 40 państwach i państewkach — bądź bezpośrednio, bądź spoza cywilnego parawanu, nie licząc ani kilku monarchii, których absolutni władcy pokazują się najchętniej w mundurach, ani też państw komunistycznych, rządzonych wprawdzie przez cywilów, ale cywilów opierających się na organach bezpieczeństwa, a nie na woli ujarzmionych narodów. Znaczy to, że niemal 1/3 wszystkich istniejących na świecie państw i państewek ma przy sterze generałów lub pułkowników.

Najwięcej ich w Afryce, Ameryce Łacińskiej i Azji.

W Ameryce Łacińskiej ta forma rządów wynika nie tylko z nędzy i gnuśności mas, ale poniekąd także z tradycji, jako że kraje tego subkontynentu uzyskały niepodległość

rodowości, dużo Belgów, miasto bez kanalizacji, bez elektryczności, ale za to blisko kopalni złota i innych kruszców. „Mieszkałam przy sklepie, w mieszkaniu, w którym hasały szczyry i jaszczurki, a gryzły komary czy moskity. Moim szefem by. Belg, który pod koniec był nerwowo chory i zaczął mnie szykanować“.

„Mimo bardzo trudnego życia, byłam b. zadowolona i dumna, że w moim wieku mam samodzielną pracę. Murzyni uwielbiali mnie, nazywali „notre mère“, przez wiele lat później otrzymywałam od kilku świąteczne życzenia. W tropikalnym klimacie najwięcej kłopotów sprawiało mi obuwie w sklepie i moje własne, trzeba je było bowiem stale czyścić, bo zarastało mchem“.

„Wróciłam do Londynu po dwóch latach, aby odciążyć chorą córkę. Zająłam się domem, opierałam dziecko, sprzątałam lokatorom, pielęgnowałam córkę, aż w r. 1957 miałam zawał serca, o którym zresztą dowiedziałam się post factum. Dzisiaj, no cóż, sama pani widzi, ciężko w dalszym ciągu. Utrzymuję się właściwie z pensji starczej i z zapomogi Assistance Board, ale w moim wieku to już nie takie ważne“.

A czy nie utrzymuje kontaktu z swoimi przedwojennymi znajomymi, na pewno wpływowymi i bogatymi?

„Wielu już nie żyje, inni, jak były minister Eden, ambasador Hankey, czy wdowa po lordzie Vansittart, długoletnim wiceministrze Spraw Zagranicznych W. Brytanii, to starzy, schorowani ludzie. Zerwałam stosunki z osobistościami, które znałam jako ministrowa, bo nie mam teraz ani stanowiska ani majątku, nie chcę więc, aby myśleli, że chcę od nich jakiejś pomocy. Anglii nie lubię, to kraj bez słońca, a szare niebo nie wpływa dobrze na samopoczucie. Jestem schorowana, przez wiele miesięcy w roku nie mogę się ruszać, takie mam bóle. Tym niemniej uważam, że starość ma także swoje plusy“.

Mina Tomkiewicz

Czytaj polską książkę

rządzi państwami

dzięki wojskom powstańczym, więc ich starszyzna wojskowa uważa siebie za poręczycieli i strażników ich wolności i ładu. Niektóre z tych rządów wojskowych są wielogłowe (junty) i zmierzają szczerze do reform społecznych, gospodarczych i ustrojowych w duchu demokracji, inne są jednosobowe i niechętnie reformom i przywróceniu systemu parlamentarnego. Zwłaszcza po niedawnym przewrocie bezkrwawym w Chile.

W Afryce, gdzie jest najwięcej krajów rządzonych przez wojskowych, powstanie i utrzymywanie się tych rządów tłumaczy się bądź słabością, niefachowością lub nierzetelnością poprzednich rządów cywilnych, bądź obawą oficerów ze szkoły francuskiej czy brytyjskiej przed infiltracją komunistyczną, bądź przeciwnie dorwaniem się do władzy ambitnych wojskowych o prosovietckich czy prochińskich sympatiach.

W Azji nastawienie będących u władzy wojskowych jest przeważnie antykomunistyczne, nie brak jednak także junt o komunistycznych sympatiach.

W Europie tylko w czterech państwach wojskowi grają pierwsze skrzypce, nie licząc państw satelickich, w których generałowie, jak Swo-boda, czy „pseudogenerałowie“, jak Spychalski, Moczar czy Jaroszewicz, odgrywali lub odgrywają pewną rolę.

W Ameryce Północnej, Australii i Nowej Zelandii nie tylko w ogóle nie ma państw rządzonych przez wojskowych, ale nawet najwyżsi ich przedstawiciele są nie tyle wpływowymi doradcami, ile tylko wykonawcami decyzji czynników cywilnych w sprawach wojskowych.

Tym bardziej warto, jak sądzę, zapoznać się z wykazem tych państw, w których sytuacja wojskowych jest wręcz odwrotna, i z nazwiskami ich czołowych przedstawicieli. Warto, mimo że, jak już wspomniałem, ten wykaz jest długi i może już niebawem ulec zmianom.

AMERYKA ŁACIŃSKA:

- Argentyna ... od 1971 roku gen. Lanusse (po gen. Ongania) jako prezydent z ramienia junty wojskowej rządzącej po utraceniu Perona .
- Boliwia ... od 1969 roku gen. Torrez (po gen. Ovando Candea) jako prezydent,
- Brazylia ... od 1969 roku gen. Medici jako prezydent i premier z ramienia junty,
- Guatemala ... od 1970 roku płk. Araua Osorio jako prezydent,
- Honduras ... od 1963 roku gen. Lopez Arellano z ramienia junty,
- Panama ... od 1968 roku gen. Omar Torrijos jako prezydent,
- Paragwaj ... od 1954 roku gen. Stroessner jako prezydent wybrany przez kongres, ale w 1967 roku konstytucja została przykrojona do władzy autorytatywnej z podbudową wojskową,
- Peru ... od 1968 roku gen. Velasco Alóaralo jako prezydent, gen. Montague — jako premier,
- Salvador ... od 1967 roku płk. Sanchez jako prezydent i premier,
- Nikaragua ... od 1967 roku gen. Debayle.

AFRYKA

- Algeria ... od 1969 roku płk. Boumedienne jako głowa państwa i premier oraz szef monopartii (współpraca z Sowietami),
- Burundi ... od 1966 roku płk. Micombero (monopartia),
- Dahomej ... od 1964 roku rządzi de facto junta wojskowa, choć od 1962 roku stanowiska prezydenta i premiera obsadzone przez osoby cywilne,

- Górna Wolta ... od 1966 roku płk. Lamizana jako prezydent, zależny od Rady Sił Zbrojnych,
- Kongo -Brazzajille ... od 1969 r. mjr. Ngouabi (rządzi Centralne Biuro Polityczne podług dyrektyw lewicowej junty wojskowej,
- Kongo-Kinshasa (dawniej belg.) od 1969 roku gen. Mobutu, jako głowa państwa, premier i szef monopartii,
- Libia ... od 1969 pld. Kaddafi — po obaleniu monarchii, związany z Egiptem,
- Mali ... od 1968 roku por. Taoré — prezydent rządzącego komitetu wojskowego,
- Nigeria ... od 1966 roku gen. Gowon — prezydent z ramienia junty (partie rozwiązane),
- Sudan ... od 1969 roku gen. Nimeiri — prezydent i premier (parlament rozwiązany, współpraca z Sowietami),
- Somalia ... od 1969 roku gen. Siad Barre — prezydent z ramienia Rady Rewolucyjnej, (parlament rozwiązany, współpraca z Sowietami),
- Środkowa Aryka ... od 1966 roku gen. Bokassa — prezydent i premier (konstytucja zawieszona, partie zakazane),
- Togo ... od 1967 roku gen. Eyadema — prezydent i premier (monopartia),
- Uganda ... od 1971 roku gen. Amin — prezydent — po utraceniu kokietującego Moswę Obote,
- Egipt ... od 1954 roku płk. Nasser głową państwa i premierem aż do niedawnego zgonu.

AZJA

- Birma ... od 1962 roku gen. Ne Win,
- Formoza ... od 1948 roku marsz. Czang-kaj Czek,
- Indonezja ... od 1966 roku gen. Suharto,
- Irak ... od 1968 roku gen. Hassan el Bakr (współpraca z Moskwą),

- Kambodża ... od 1970 roku gen. Lon Nol (zrezygnował z powodu choroby z premii-rostwa 20.IV. 1971). Następca ew. gen. Matak,
- Pakistan ... od 1959 roku gen. Jahja Chan prezydentem (po rezygnacji gen. Ajub Chana),
- Południowa Korea ... od 1962 r. gen. Chung Hee — prezydentem, marsz. Chung Ji Kwon premierem,
- Płd. Wietnam ... od 1969 roku gen. Van Thieu — prezydentem (po gen. Van Minh), gen. Tran Thien Kiem — premierem,
- Syjam ... marszałek Kittikachem premierem,
- Syria ... od 1971 roku gen. Kleifavi — premierem po gen. Assad (współpraca z Sowietami i Egiptem),
- Turcja ... gen. Sunay prezydentem, (cywilny premier po Demirelu — Erim), junta wojskowa, co prawda niezbyt zgodna, grozi przejęciem władzy, choć gen. Tagmac i gen. Gurted grają na zwłokę.

EUROPA

- Albania ... od zakończenia wojny opanowana przez komunistów, związanych od 10 lat z Pekinem — gen. Lleszi prezydentem, gen. Szehu premierem,
- Grecja ... od 1967 roku płk. Papadopoulos jako przywódca junty i premier.
- Hiszpania ... od 1938 roku gen. Franco — jako regent i dyktator,
- Jugosławia ... od 1945 roku marszałek Tito, jako głowa państwa i przywódca partii komunistycznej, niezależnej od Kremla.
- Portugalia ... od 1968 roku admirał Americo Tomas (po wycofaniu się Salazara), jednak rząd Caetano cywilny, a ustrój demokratyczny.

Nazwisk większości tych wojskowych „mężów stanu“ nie warto wbijać sobie w pamięć, bo w wielu z wymienionych państw następują często przetasowania obsady bądź wskutek rozgrywek personalnych wewnątrz junt, bądź wskutek buntów, zamieszek lub nieudolności wyniesionych na czoło. Zdarzają się także, choć rzadko, wypadki przekazania władzy zespołom cywilnym, jak np. w 1969 roku w Ghanie.

Trzeba bowiem pamiętać o tym, że nie we wszystkich państwach rządzonych obecnie przez wojskowych zniesiono demokratyczne konstytucje i rozwiązano partie polityczne oraz, że w niektórych stworzone monopartie umocniły się już na tyle, że mogą władzę przejmować.

Z drugiej strony, w kilku państwach rośnie (pod wpływem subwersji lub nędzy) opór przeciw rządowi wojskowym, które są może energiczniejsze i śmielsze od poprzednich rządów cywilnych, ale jeszcze mniej do swojej trudnej roli przygotowane i częściowo także niechętnie do reform społecznych i politycznych.

Choć w większości wypadków wojskowi przejęli władzę, by zapobiec zdobyciu jej przez skrajne lub inspirowane z zewnątrz elementy albo opanować rosnący chaos, stan obecny jest niezdrawą anomalią. Niektórzy wojskowi wykazali wprawdzie bezsporne talenty polityczne i zdolności administracyjne, jednak lepiej by było, gdyby niemal wszyscy mogli już niebawem wrócić do swoich właściwych warsztatów pracy a rządzenie państwem pozostać cywilom.

Powyżej przytoczona litania państw rządzonych przez ich „zbrojne ramie“, jest stanowczo za długa. Miejmy nadzieję, że już w najbliższych latach znacznie się skurczy i to nie w rezultacie rewolucji i dojścia do władzy cywilnych popleczników „religii“ Kremla lub Mao Tse Tunga, lecz wskutek zmniejszenia tego niebezpieczeństwa.

Kazimierz Głabisz

POPIERAJ FIRMY POLSKIE

OFICyna POETÓW I MALARZY

Marian Hemar

ODY HORACJUSZA

Utworki wielkiego poety smutku i żartu, wolne od szkolarskiego pedantyzmu, jawią się w nowej, uroczej szacie słownej.

Cena: £ 1.40

Do nabycia w KSIĘGARNIACH

Wzmacniające nerwy i oczyszczające krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1969

Kazimierz Wierzyński

SEN MARA

Poezje

Cena: 93 p.; F. 11.00; dol. 2.40

Księgarnia S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Przegląd spraw wojskowych

UKŁAD WARSZAWSKI. W Budapeszcie odbyła się w pierwszych dniach marca konferencja ministrów obrony i szefów sztabu państw należących do tego „sojuszu“, która była przewidziana na grudzień, ale wskutek wydarzeń na polskim wybrzeżu została opóźniona. Przewodniczył jej, oczywiście, marsz. Jakubowski. Choć wydany po jej zakończeniu komunikat był, jak zwykle, zdawkowy, do prasy międzynarodowej przeciekły niektóre, wcale znamienne informacje: m. in., że — wobec rzekomego zmniejszenia kredytów na obronę — Sowiety nie mogą, jak dotychczas wspierać zbrojeń satelickich, a'e są pewne, że lepsza racjonalizacja i pełniejsza integracja pracy sojuszników zabezpieczy przed obniżeniem gotowości do odparcia rzekomo nadal grożącej agresji „imperialistów“. Również pełniejsze, niż w ostatnich latach, zaangażowanie Rumunii, zarysowujące się już na nieco wcześniejszej konferencji ministrów spraw zagranicznych państw należących do układu warszawskiego, cechowało podobno konferencję budapeszteńską. Dnia 23 kwietnia odwiedzili Warszawę dowódca naczelny i szef sztabu sił zbrojnych układu warszawskiego, marsz. Jakubowski i gen. armii Sztemienko, by przeprowadzić rozmowy o „aktualnych problemach“ zjednoczonych sił zbrojnych także z Gierkiem i Jaroszewiczem.

SOWIETY. Przesłanie do Egiptu pewnej ilości najnowocześniejszych myśliwców Mig-23, zwanych w żargonie NATO „Foxbat“, wywołało tym większy niepokój, że myśliwce te pod względem szybkości przewyższają nie tylko amerykańskie „Phantomy“, dostarczane Izraelowi, ale bodaj także istniejące dwustrumieniowe i jednoosobowe myśliwce „F-14“ (morskie) i „F-15“ (lądowe). Gdy maksymalna szybkość „Phantomów“ wynosi 2,2 Mach, Mig-23 (dwustrumieniowe i jednoosobowe, wyciągają 2,8 Mach i mogą się szybciej wzbijać.

W obsadzie wojskowej góry sowieckiej nie zaszły ostatnio poważniejsze zmiany. Zmarł wprawdzie Warencow, ale ten dygnitarz został już w 1963 roku (w związku z aferą Penkowskiego) zdymisjonowany i zdegradowany ze stopnia marszałka do stopnia generał-majora. Naczelnym politykiem jest nadal gen. armii Jepszew, dowódcą sił sowieckich w NRD i Polsce gen. armii Kulikow, a dowódcą floty bałtyckiej admirał Michajlin. Znamienne jest nato-

miast zwiększenie ilości wyższych wojskowych w centralnych komitetach partyjnych wielu republik związkowych.

Znamienne są również błyskawiczne kariery synów kilku znanych marszałków. Syn Wasilewskiego jest już gen.-majorem, syn Woroszyłowa gen.-porucznikiem, a syn Goworowa nawet pułkownikiem. Jedynie syn Stalina zwichnął swoją karierę, zapijając się na śmierć.

Minister obrony, marszałek Greczko, przeprowadził 22 kwietnia w Wünsdorf (na południu Berlina) nagłą inspekcję i odprawę dowódców oddziałów sowieckich stacjonowanych w NRD. Jaki był powód i przebieg tej ponownej wizytacji, nie wiadomo.

Postawa delegatów sowieckich na wieńskich rokowaniach „SALT“ i rokowaniach w sprawie Berlina jest nadal nieustępliwa. Toteż rokowania te nie wykazują żadnych istotnych postępów.

Ogromne postępy Sowietów w dziedzinie nuklearnej, raketowej i przeciwraketowej potwierdził ostatnio przewodniczący kolegium amerykańskich szefów sztabów, admirał Moorer, na posiedzeniu Komisji Sił Zbrojnych Izby Reprezentantów w Waszyngtonie, zapewniając, że Ameryka spadnie do roli drugorzędnego mocarstwa w ciągu 5 do 6 lat, jeśli jej obecne, zresztą już minimalne wyprzedzenie nie zostanie utrzymane.

Jeśli idzie o osiągnięcia sowieckie w kosmonautyce, to wylądowanie „Lunachodu“ i jego praca na księżycu wprawdzie nie dorównuje lądowaniu amerykańskim kosmonautów na „srebrnym globie“, niemniej świadczy o znacznym postępie. Natomiast przeprowadzona w kwietniu próba połączenia stacji orbitalnej „Saljut“ z „Sojuzem 10“ skończyła się, jak się zdaje, niepowodzeniem, choć Moskwa do tego się mie przyznaje, a amerykańska centrala radarowa „NORAD“ swoich obserwacji nie zdradza. Możliwe jest wprawdzie, że podczas 5-godzinnego manewru połączeniowego „Sojuz 10“ dobudował jakąś część do „Saljutu“, ale faktem jest, że musiał przedwcześnie na ziemię wrócić i niemal utopił najbardziej doświadczonych kosmonautów sowieckich pik. Szatałowa, inż. Jelissiejewa i jego pomocnika w stawie czy jeziorze w pobliżu Karagandy. Jego lot trwał zaledwie 47 godzin. Tak czy inaczej rozbudowa „Saljuta“ odbywać się może tylko na raty, bo Sowiety nie posiadają rakiety nośnej o takiej potędze jak amerykańska „Saturn 5“.

CZECHOSŁOWACJA. Wiceminister obrony, gen. Mucha, zginął w lutym br. w jakiś tragiczny, ale bliżej nie ujawniony sposób. Dowódcą słowackiego okręgu wojskowego został gen. Kodaj.

NIEMCY WSCHODNIE. Mimo parafowanych, choć może nigdy nie ratyfikowanych układów Moskwa-Bon i Warszawa-Bonn Ulbrichtowska maszyna propagandowa nie ustaje w szczuci przeciw „narzuconej przez obcych“, zachodnio-niemieckiej „Bundeswehr“, będącej posłusznym instrumentem zaborczych monopoli kapitalistycznych oraz generałów Schnetz i Steinhof, którzy jeszcze czują uścisk dłoni Hitlera i jego „Mein Kampf“ znają na wrywki. Nie przeszkadza to propagandzistom Ulbrichta czy Stopfa lub Hoffmana w pielęgnowaniu pruskiej tradycji przez ich „Nationale Volksarmee“, choć istnieje ona dopiero od 15 lat. Piechota defiluje pruskim krokiem w takt pruskich marszów, wojsko swym umundurowaniem przypomina hitlerowską „Wehrmacht“, najwyższym jego odderem jest order pruskiego generała Scharnhorst, nadawany w 5 stopniach, przy czym najwyższy jest rezerwowany dla generałów, a kult dla dawnych generałów pruskich, którzy, jak Scharnhorst, York von Wartenburg Gneisenau czy Blücher, współdziałali z Rosją, jest bodaj jeszcze większy niż dla niemieckich przywódców międzynarodowych brygad w hiszpańskiej wojnie domowej.

Stan liczebny i organizacja tej krótko trzymanej i twardo szkolonej „Nationale Volksarmee“ nie uległy wprawdzie poważniejszym zmianom, ale jej uzbrojenie i wyposażenie polepsza się z roku na rok. Wojsko liczy około 155.000, lotnictwo ok. 38.000, a marynarka wojenna 20.000, ale (podług oficjalnych zapewnień) dywizja zmechanizowana ma obecnie rzekomo 16 razy więcej czołgów, 37 razy więcej samochodów transportowych, 13 razy więcej samoczynnej broni i 5 razy więcej środków telekomunikacyjnych, niż miała w 1939 roku.

Odnaczenia i awanse sypią się na N.V.A., jak z rogu obfitości. W listopadzie 1970 roku nadano nowy order „Für Verdienste um Volk und Vaterland“ 8 generałom względnie admirałom i 12 pułkownikom względnie komandorom oraz mianowano 7 pułkowników generałami.

Kage

W STARYCH czasopismach znaleźć można nie tylko kłamstwa, które zostały dawno zdyskredytowane i ośmieszono. Są i takie, które ciągle jeszcze obiegają świat budząc w umysłach zamęt. Można tam również spotkać gołosłowne hasła i postulaty nigdy nie zrealizowane, a także przyrzeczenia, których nie dotrzymano.

Wśród pism takich spotkałam starszuka z 1916 roku. Odległe czasy! Pożółkły papier nosi datę 1 lipca 1916 roku. Jesteśmy zatem w pełni I wojny światowej.

Od lutego toczy się niemiecka ofensywa pod Verdun. Austro-Węgry zadały klęskę armii włoskiej w Tyrolu, gen. Brusilow rozpoczął przed miesiącem ofensywę na froncie wschodnim, wojska austriackie opuszczają Bukowinę i część wschodniej Galicji. Rozpoczyna się właśnie ofensywa anglo-francuska nad Sommą, wkrótce Anglicy użyją po raz pierwszy czołgów. Próby przerwania przez Niemcy blokady angielskiej nie udały się. Właśnie stoczona została bitwa morska u wybrzeży Jutlandii (31 maja — 1 czerwca 1916 roku).

W Polsce Niemcy oczyścili Kongresówkę z wojsk rosyjskich, do czego przyczyniły się również Legiony. Wkrótce stoczona zostanie bitwa pod Kostiuchnówką na Wołyniu (4-5 lipca). Komendant Piłsudski zrażony niechętnym stosunkiem państw centralnych do stworzenia polskiej władzy narodowej, poda się po tej krwawej bitwie do dymisji. Ale 1 lipca wypadki te ukrywa jeszcze przyszłość. Próba współpracy z państwami centralnymi nie udała się. Ziemi polskie zostały uwolnione od jednego okupanta — na jego miejsce przyszedł drugi.

W Paryżu tymczasem Polski Komitet Narodowy mobilizuje wśród aliantów opinię życzliwą sprawie polskiej. Organem pomocniczym w tej sprawie jest właśnie „The Polish Tribune“, dwutygodnik wydawany w Paryżu z przedstawicielstwami w Londynie i Lozannie.

Moment jest ważny politycznie: ziemi dawnej Rzeczypospolitej znalazły się w rękach niemieckich i zależnie od posunięć alianckich naród polski może zdecydować po której

stronie stanie w dalszym toku wojny. Kto da mu niepodległość?

Artykuły zawarte w tym numerze pisma, pióra przeważnie francuskiego, podkreślają ważność tego momentu.

UCZONY O SPRAWIE POLSKI

Artykuł wstępny napisał profesor Charles Richet, wybitny biolog, odznaczony w r. 1913 nagrodą Nobla, wielki przyjaciel Polski. Tytuł jego rozważań: „Polska dla Polaków“.

„Przypuścimy — pisze on — że w Europie żyje 25 milionów ludzi mówiących jednym językiem; i że ten język, harmonijny i giętki, został rozślawiony przez poetów, powieściopisarzy i gorących patriotów oraz przez uczonych. Przypuścimy, że wszystkich tych ludzi ożywia wielka miłość ojczyzny i że ich przodkowie, szafując hojnie bohaterstwem, bronili przez pięć stuleci cywilizacji przeciw Turkom i barbarzyństwu. Przypuścimy dalej, że są oni dumni z posiadania ojczyzny, narodowości i historii. Czy nie powie każdy od razu: „Jest rzeczą niemożliwą, by ci ludzie nie mieli niepodległości“.

„Ludzie ci nie popełnili żadnej innej zbrodni prócz obrony chrześcijaństwa. Nie są mniej cywilizowani od swoich panów, są bardziej aktywni i prostolinijni — prowadzi dalej swe wywody autor. — Zamiast kochać swą niewolę, dali oni dowody niepokonanej energii w oporze swym przeciw ciemnościom, a krew ich płynęła strumieniami. Dlaczego więc ta zbrodnia dokonana na Polsce? — Przez jakie nienaturalne wykrzywienie sumień, przez jaką ponurą nieudolność ze strony dyplomatów; przez jakie tchórzostwo ze strony narodów stało się możliwym, że taka potworna zbrodnia mogła trwać przez 125 lat?“

Prof. Richet przyznaje, że tocząca się wojna, narzucona przez cesarzy Niemiec i Austrii, jest wojną w służonej samoobronie, ale równocześnie, dzięki nieuchronnemu zbiegowi okoliczności, zaczyna się ona przemie-

„Cała Polska dla

niać w wojnę wyzwolenczą: wojnę o wyzwolenie wszystkich zniewolonych narodów, ale przede wszystkim Polaków“.

„Żołnierze francuscy („poilus“) walczyli o wolność nie tylko Francji. Walczą, aby za kilka lat nie wybuchła druga wojna, jeszcze straszliwsza niż obecna“. — „I wiedzą, że wojny takiej można uniknąć tylko dając wolność wszystkim narodom i niezależność indywidualną każdemu człowiekowi. Pozostawienie Polski w niewoli, kimkolwiek byłby tyran który ją uciska, byłoby przygotowaniem na przyszłość wielkiej rzezi: bo niech nikt nie sądzi, że po tej wojnie, która ożywiła ich nadzieje, te 25 milionów gorących patriotów da się potulnie zaprząć z powrotem w jarzmo. Cała gadanina ministerstw spraw zagranicznych nie zdoła stłumić krzyku wielkiego narodu. Jedynym rozwiązaniem, najprostszym i najłatwiejszym, jest: **Polska dla Polaków, cała Polska dla wszystkich Polaków**“.

Tę serdeczną wypowiedź kończy autor słowami:

„Gdybym był żołnierzem, przytoczyłbym wszystkie bohaterskie czyny, których dokonali żołnierze polscy i dokonują w chwili obecnej; obudziłbym wspomnienie ich wielkich zmarłych i rzekłbym: **Polska dla Polaków**“.

„Gdybym był intelektualistą, nie pozwoliłbym, aby zadławiono po tak wielkiej i godnej przeszłości i w obliczu tak obiecującej przyszłości naród tak bardzo urodzajny w artystów i uczonych; i powiedziałbym: **Polska dla Polaków**“.

„Gdybym był duchownym i katolikiem, powiedziałbym, że żaden inny naród, mimo prześladowań i męczeństwa, nie okazał tak niewzruszonej wiary w religię rzymsko-katolicką; i powiedziałbym: **Polska dla Polaków**“.

„Gdybym był historykiem, nie chciałbym aby znikł naród, który odegrał tak szlachetną rolę w europejskiej historii. Gdybym był dyplomatą, starałbym się ze wszystkich sił

wszystkich Polaków“

zapobiec zamieszkom grożącym Europie, gdyby się zdecydowała przypieczętować niewolę zrywającego się do wolności narodu; twierdziłbym, że przez lekceważenie dążeń narodowych nastąpiło zachwianie dawnej europejskiej równowagi sił, zachwianie, które — dla zadowolenia ambicji władców — zakończyłoby się krwawą katastrofą, i rzekłbym zdecydowanie: **Polska dla Polaków“**.

„Nie jestem żadnym z nich; jestem prostym człowiekiem i francuskim obywatelem. Jako człowiek protestuję energicznie przeciw dławieniu 25 milionów innych ludzi; a jako obywatel francuski głoszę mój podziw, moją miłość i moją wdzięczność dla całego polskiego narodu i mówię: **Polska dla Polaków“**.

POETA O POLSCE

Maurycy Maeterlinck, pisarz belgijski, również laureat nagrody Nobla (1911), zaczyna swój artykuł od motto: „Czas już, aby dzisiejsza Europa naprawiła krzywdy wyrządzone przez Europę przeszłości“.

Myślą przewodnią jego wywodów jest, że — tak jak alianci zobowiązali się sumiennie nie złożyć broni dopóki nie zostaną uwolnione Belgia i Serbia, tak samo powinni zobowiązać się wobec Polski: „...istnieje trzecia ofiara, o której za mało się mówi, a która ma takie same prawa jak dwie poprzednie i pominięcie jej splamiłoby na zawsze honor i sprawiedliwość tych, którzy chwycili za broń w imię sprawiedliwości i honoru“.

„Nie muszę tu wspominać losu Polski: pod pewnymi względami jest on jeszcze bardziej tragiczny i zasługuje na większe współczucie niż losy Belgii i Serbii. Ona nie miała nawet wyboru między pohańbieniem a unicestwieniem. Trzy kolejne krzywdy, najgłośniejsze wołające o pomstę w historii, pozbawiły ją prawa do tego heroicznego wyboru, którego dokonałaby z równie lekkim sercem jak dwie jej siostry męczennice, zwa-

żywszy, że dokonała go już trzykrotnie w przeszłości“).

Autor wspomina intrygi niemieckie w Polsce, mogące zwrócić przeciw aliantom „20 milionów zrozpaczonych ludzi i prawie milion żołnierzy, którzy woleliby raczej zginąć niż połączyć się z naszymi wrogami, ale którzy — w żadnym wypadku — nie będą walczyć w naszych szeregach jeżeli oczekiwane przez nich z napięciem słowa wypowiedziane zostaną za późno“.

„Czas już jest — ciągnie dalej sławny pisarz — aby Europa naprawiła krzywdy dawnych dni. Jesteśmy niczym, nie jesteśmy lepsi od naszych wrogów, nie mamy prawa wysyłania na śmierć milionów niewinnych ludzi, jeżeli nie będziemy wcielaniem sprawiedliwości.

„Idea sprawiedliwości winna dominować we wszystkim co podejmujemy, ponieważ jesteśmy zjednoczeni, trwamy i działamy tylko w jej imieniu. Osiągnęliśmy właśnie szczyty tej sprawiedliwości, na które zostaliśmy wyniesieni naszym zapalem, ofiarami i bohaterstwem, szczyty jakich prawdopodobnie nigdy już nie osiągniemy. Nie możemy wznieść się wyżej, poweźmy zatem teraz już decyzje, które nie pozwolą nam zejść z tych szczytów, bo Europa spadłaby wówczas niżej jeszcze niż w tej niewybaczalnej godzinie, kiedy Polska była rozbierana, gdyby nie naprawiła przede wszystkim olbrzymiej omyłki, popełnionej w czasie, kiedy sumienie jej nie było jeszcze obudzone“.

„NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI JEST KONIECZNOŚCIĄ“

Tak twierdził pisarz szwajcarski Paul Otlet w artykule pt. „Belgia i Polska“. Autor porównał tutaj sytuację Belgii i Polski jako państw niezbędnych dla równowagi i pokoju w Europie: Belgia między Francją i Niemcami, Polska — między Niemcami i Rosją. Rozbiory Polski były, jego zdaniem, zburzeniem równowa-

*) Autor ma tu na myśli rozbiory i powstania.

gi we wscholniej Europie. Państwa rozbiorcze nazwał „bandytami“.

„Poza wszystkim co można powiedzieć na korzyść prawa narodu do własnego życia, rozważania człowieka nie zainteresowanego osobiście w tej sprawie prowadzą nieuchronnie do wniosku, że **niepodległość Polski jest koniecznością“**.

„Dla usprawiedliwienia tego postulatów można się powołać na korzyści wszystkich narodów: dla Niemiec i Austrii Polska jest barierą przeciw Rosji, dla Rosji barierą przeciw Niemcom, a prócz tego rozwiązaniem jej wewnętrznego, zawsze groźnego problemu; dla Anglii — jest **zapewnieniem, że istnieją granice dla rosyjskiego imperializmu ...**; dla Francji jest ona realizacją jej polityki integralnej wolności, a także możliwością skonsolidowania Europy, której zachwiana równowaga zmusza ją teraz do walki na śmierć i życie o własne istnienie“.

„O DEKLARACJACH PANA SAZONOWA“

Artykuł ten, pierwszego w tym zespole polskiego autora, Białaszewicza, rozprawił się krótko z przyrzeczeniami Siergieja D. Sazonowa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych w latach 1910-1916. Sazonow udzielił korespondentowi „Times'a“ wywiadu w sprawie polskiej autonomii, a wywiad ten podał całemu światu do wiadomości. Nie mogąc w danej chwili przedstawić szczegółowego programu dotyczącego przyszłości Polski, prosi on „Polaków i ich przyjaciół aby mieli pełne zaufanie do wspaniałomyślnego rządu rosyjskiego, że da Polsce odpowiednią i sprawiedliwą autonomię, dostosowaną do jej przyszłego życia i do jej przemysłowego i handlowego rozwoju“.

Zapewnieniom tym, powtarzanym co dwa — trzy miesiące, naród polski nie może wierzyć, mówi autor, ponieważ na przestrzeni blisko 200 lat przyrzeczenia rosyjskie były zawsze łamane:

„Caryca Katarzyna, zapewniając Polskę o nienaruszalności jej terytorium, negocjowała równocześnie z Prusami i Austrią w sprawie rozbioru Polski;

„Konstytucja dana Polsce i zaprzysiężona przez Aleksandra I została wkrótce zniesiona;

„Manifest z 18 października 1905 roku, przyrzekający narodom Rosji pewne swobody, został anulowany

właśnie przez pana Sazonowa i jego przyjaciół;

„Pan Sazonow osobiście zabronił rosyjskiej prasie poruszania sprawy polskiej autonomii aż do momentu kiedy wojska rosyjskie dokonały „strategicznego odwrotu na przestrzeni 280 mil;

„Przyjacieli i kolegi pana Sazonowa, minister spraw wewnętrznych Maklaków, rozesłał do rosyjskich urzędników okólnik nakazujący ignorowanie przyrzeczeń zawartych w proklamacji w. księcia;

„Rząd rosyjski nie dawniej jak przed dwoma miesiącami odmówił zniesienia wyjątkowych praw, identycznych ze stosowanymi w Prusach, a skierowanych przeciw Polakom“.

Taka polityka Rosji sprzeciwia się stanowisku aliantów, którzy wielokrotnie już deklarowali, że chcą przywrócić wolność wszystkim uciskanym narodom. Autor stwierdza dalej, że bezsensowne żądania rosyjskie o zaprzestanie wszelkich dyskusji nad sprawą polską i ukrócenie czasopism polskich stawiają aliantów w niewygodnej sytuacji. Państwa te zaczynają jasno rozumieć, że Rosji nie można będzie przekonać o konieczności zrezygnowania chociaż z części swych łupów. Dalej wywodzi, że car Mikołaj II gotów byłby dać Polsce niepodległość, odradza mu to jednak minister Sazonow, który nie boi się autonomii, gdyż poradziłby sobie z nią jak poradził sobie z manifestem cesarza; boi się niepodległości Polski, ponieważ „gdyby raz została ogłoszona, nie byłoby wówczas miejsca na żadne polityczne machinacje“. Stąd słowa powtarzane ciągle, aby uciszyć niepokój. „Nie czas jednak na słowa, pan Sazonow musi wyciągnąć słynny projekt który, zgodnie z jego słowami, leży gotowy w jednej z szuflad w ministerstwie. Polska czeka pragnąc stanąć otwarcie po stronie aliantów, na których skupione są wszystkie jej sympatie; chce walczyć u ich boku, ale nie jako niewolnica; żąda ona prawa do traktowania jej jako równej między równymi“.

„ZAGADNIENIE POLSKO-ŻYDOWSKIE“

Od czasu rozbiorów Polski antysemityzm rosyjski uderza rykoszete-

tem w naród polski. Na naród ten spada odium pogromów organizowanych przez rosyjskich czynowników na ziemiach „bywszej Polsce“. Ilekroć na forum międzynarodowym poruszano sprawę polską, wysuwane było zawsze (i jest dotąd) zagadnienie żydowskie, rzucające cień na polską tolerancję i mądrość polityczną. Nie obeszło się bez poruszenia tej sprawy i w omawianym numerze „Polish Tribune“. Głos zabrał Polak, prof. U.J. Władysław Jaworski, prawnik i polityk, prezes Naczelnego Komitetu Narodowego w czasie I-szej wojny światowej. Wypowiedź jego miała na celu zwalczenie uprzedzenia opinii europejskiej do Polski w związku właśnie ze sprawą żydowską.

Wyjaśnił on, że Polska zawdzięcza komplikacje zagadnienia żydowskiego polityce rosyjskiego rządu, który stawia barierę ekspansji ludności żydowskiej na wschodzie, stwarzając nienormalne skupienie żydowskie w naszym kraju. „Nie dosyć na tym — wysłał on do Polski zrusyfikowany element żydowski — Litwaków — element obcy nie tylko Polakom, ale również i Żydom osiadłym w Królestwie Kongresowym“.

To nagromadzenie ludności żydowskiej nie pozwala jej stworzyć sobie normalnej egzystencji ekonomicznej, szuka więc ona wyjątkowych sposobów zdobywania środków do życia i skazana jest na bytowanie w nędzy. „Musimy podjąć nie dawnych polskich tradycji w naszych stosunkach z Żydami, tradycji Czapskich i Wielopolskich, — i zdobyć się na zasadniczą decyzję zamienienia mas żydowskich w polskich obywateli oraz skłonić ich do pracy dla kraju. „A może się to stać tylko przez udzielenie im równych praw, przez zapewnienie normalnej egzystencji. Przez przyznanie praw politycznych damy im możliwość wydobycia się z rozpaczliwych warunków, w których żyli dotychczas. Antysemityzm pod jakąkolwiek formą może przynieść krajowi jedynie szkodę“.

I kończy: „Tak jak na Zachodzie Żydzi, otrzymawszy równe prawa, stali się dobrymi Francuzami, Anglikami, Włochami czy Niemcami, tak samo mamy prawo oczekiwać,

że nasi Żydzi staną się dobrymi Polakami i lojalnymi obywatelami Polski“.

Jak wiadomo, decyzją marsz. Piłsudskiego napływowa ludność żydowska na naszych kresach, nie znająca często języka polskiego i posługująca się żargonem i rosyjskim, otrzymała pełne prawa obywatelskie. Harmonijnemu wrośnięciu tego obcego i liczego elementu w społeczność polską przeszkadzała w latach niepodległości systematyczna infiltracja i propaganda komunistyczna. Koniec symbiozy polsko-żydowskiej położyły himmlerowskie obozy zagłady i Sonderkommandos.

Obecny „polski“ antysemityzm jest znowu owocem narzuconego Polsce antysemityzmu sowieckiego.

„APEL LIGI FRANCUSKIEJ O WOLNĄ POLSKĘ“

Jest on zaadresowany do „Braci Polaków“ i mówi o poparciu dla słusznych żądań wskrzeszenia naszej Ojczyzny w całości jako wolnego państwa.

„Pragniemy skorzystać z tej okazji, aby wyrazić wam nasze najszlachetniejsze współczucie wobec straszliwych cierpień, które spowodowała na was ta wojna po długim okresie smutku i ciężkich przejść. Podziwiamy bohaterską odwagę, z jaką znosicie te dalsze udęczenia“.

Apel ten mówi dalej: „Jesteśmy głęboko wzruszeni entuzjazmem, z jakim świetna elita waszych intelektualistów oddaje życie za Francję walcząc ochotniczo w okopach obok naszych synów. Nie zapomniemy nigdy krwi wylanej przez Polskę w obronie naszego kraju i ludzkości“.

Kończy się ten apel słowami: „Bracia Polacy, nie traćcie otuchy! Przyrzekamy wiernie walczyć ‘za waszą i naszą wolność’, jak mówi szlachetne hasło waszych sławnych przodków. Niech żyje Polska odrodzona!“

Apel ten podpisał w imieniu Ligi Francuskiej dla Wyzwolenia Polski, Komitet, w którego skład weszli m.in. Charles Richet z Akademii Nauk, prezes; Brioux z Akade-

mię Francuskiej; Émile Faguet, również z Akad. Franc. (profesor i krytyk literacki); Charles Gide (ekonomista i profesor prawa); Henri de Régnier (z Akad. Franc., pisarz i poeta).

Na zakończenie tego numeru poświęconego sprawie niepodległości Polski, w rubryce „Przyszłość Polski“, zacytowano głosy prasy francuskiej „La Petite République“ napisała m.in. w art. „Polska odrodzona“: „Stwierdzamy solennie, że ta niesławna wojna będzie wojną świętą, ponieważ przyniesie wolność wszystkim narodom, a w Europie przywrócone zostaną odwieczne prawa tych narodów do połączenia się w grupy narodowe“. „Gazette de France“ napisała dosłownie: „Polska zmartwychwstanie. Sądzono, że umarła, lecz ona tylko spała w historii — Polska, której nieszczęścia dręczyły dusze tak wielu Francuzów“. Cytat z „La Lanterne“: „Prowadzimy wojnę obronną nie tylko przeciw najbardziej wojownicemu i niezgodnemu wrogowi; prowadzimy wojnę narodową i odwetową — naszą wojnę, to prawda, ale również wojnę wszystkich małych, bezbronnych, dręczonych i zniewalanych przez tych, którzy śmieją głosić: „Siła panuje nad prawem“.

Te gorące słowa (i chyba szczerze), wypowiedziane przed 55 laty, czyta się z mieszanymi uczuciami dzisiaj — kiedy wszystko co było ukryte przed oczami piszących, jest znane dzisiejszemu pokoleniu.

Jak to się stało, że — kiedy przeszkoda imperializmu rosyjskiego została usunięta, a Sazonów i jego przyjaciele, Mikołaj II i carska korona przeminęli z burzą rewolucji, kiedy, Niemcy zostały rozgromione — odrodzona Polska otrzymała granice tak trudne do obrony? Jak to się mogło stać, że mimo zwycięstwa w zaraniu nowej egzystencji, którym Polska ocaliła Europę przed zalewem bolszewickim, głos jej tak mało znaczył przed trybuną Ligi Narodów? Dlaczego nadstawiano ucha kłamliwym skargom Stresemanna, prawiącego o krzywdach mniejszości? Dlaczego krajowi najbardziej zniszczonemu wojną i gra-

bieżami okupacji niemieckiej — niewiele dano pomocy na odbudowę życia i gospodarki? Dlaczego nie zrobiono nic aby umocnić ową barierę“ między Niemcami a Rosją Sowiecką? Dlaczego wreszcie, kiedy niedobrzy sąsiedzi postanowili ową barierę zwać, państwa zachodnie nie ruszyły palcem, kiedy Polska ulegała przemocy? Dlaczego czekały z bronią u nogi aż same zostaną zaatakowane? —

Prof. Riche i Emile Faguet nie dożyli szczęśliwie dla siebie chwili, kiedy ich „poilus“ łamali karabiny Polakom chcącym walczyć z Niemcami i kiedy ustawiali staranie w kozy swoje karabiny zachęcając się wzajemnie słowami: „Messieurs les Allemands aiment l'ordre“ („Panowie Niemcy lubią porządek“).

Dlaczego politycy zachodni przegrali politycznie I wojnę światową nie zabezpieczywszy stworzonego przez siebie nowego porządku i dlatego przegrali również II wojnę światową przyjąwszy porządek narzucony przez Sowiety, porządek, którego istotą jest agresja sowicka na całym świecie?

Są naiwni optymiści na Zachodzie, którzy uważają, że broń atomowa stała się jednak „odstraszaikiem“, nie ma bowiem trzeciej wojny światowej. Ludzie ci przeocząją dwa aspekty tej sprawy:

1) Broń atomowa stała się istotnie „odstraszaikiem“, ale nie dla strony, dla której była przeznaczona — jest nim dla Zachodu, który panicznie boi się wojny i woli być „red than dead“, czyli sprzeda cudzą i własną wolność za pokój.

2) Trzecia wojna światowa toczy się od momentu, kiedy ucichły

strzały drugiej. Od tego przynajmniej czasu toczy się jawnie; podczas działań wojennych prowadzona była jeszcze skrycie. Most lotniczy berliński i mur Ulbrichta były pierwszymi jawnymi działaniami tej wojny.

Objęła ona więcej kontynentów, narodów i ras niż obie pierwsze.

Mało tego — toczona jest również wewnątrz społeczeństw mocarstw zachodnich, dzięki wtyczkom komunistycznym i kłamliwej propagandzie. Tego nie osiągnęli Niemcy w obu rozpętanych przez siebie wojnach.

Jakie są szanse, aby „cała Polska, mogła stać się własnością „wszystkich Polaków“?

W tym jedynie wypadku, jeżeli w „rodzinie komunistycznej“ rozpęta się bratobójcza wojna, taka jaka wybuchła między cesarzami europejskimi, związanymi nie tylko wspólnotą krwi, ale także wspólnictwem w rozbiorach Polski. Wówczas to — jeśli Zachód nie narzuci się Rosji jak w roku 1941 z bezinteresowną pomocą, a postawi twarde warunki i dopilnuje ich wykonania, Europa wschodnia może odzyskać wolność i groźba komunistyczna przestanie zagrażać światu. Wtedy cała Polska mogłaby być dla wszystkich Polaków.

Ale czy Zachód jest zdolny do takiej mądrości politycznej i konsekwentnego współdziałania?

Krystyna Brzozowska

OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE W „ORLE BIAŁYM“
CZYTAJĄ POLACY
W 25 KRAJACH ŚWIATA

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena: £2.25

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

SZKOŁA polskich dziewcząt w Pitsford, obejmująca szkołę podstawową i gimnazjum, jedyna na uchodźstwie, obchodziła 20-lecie swego istnienia w roku 1967. W roku następnym, 1972-gim z radością uczci srebrny jubileusz działalności, doświadczeń i osiągnięć. Szkoła ta — to rzecz całej polskiej rzeszy uchodźczej w świecie. Trzeba więc coś o niej wiedzieć.

Holy Family of Nazareth Convent School — tak brzmi jej oficjalna nazwa angielska — założyły, ufundowały i prowadzą siostry Zgromadzenia Zakonnego Najświętszej Rodziny z Nazaretu, krótko: Siostry Nazaretanki. Zgromadzenie to założyła w roku 1875/6 Franciszka Siedliska (proces jej beatyfikacji dobiega końca). Młode zgromadzenie zajęło się wychowaniem i kształceniem Polek na całym świecie. W Polsce były znane ze znakomych szkół, w USA założyły ich wiele, a w Anglii w Enfield pod Londynem, jedną, która z czasem przekształciła się w szkołę angielską. I właśnie siostry z Enfield podjęły się dzieła założenia szkoły polskiej. Zakupiły pańską rezydencję z dużym parkiem i polem w Pitsford, postarały się o przyjazd tam Nazaretanek, które po uwolnieniu z obozów pracy w Rosji znalazły się w Afryce, i im oddały sprawę otwarcia i prowadzenia szkoły (dokładniejsze wiadomości o początkach szkoły w Pitsford są podane w 1 i 2 numerze pisma „Rocznik Szkoły Sióstr Nazaretanek w Pitsford“, wyd. w latach 1965/6). Z tegoż pokolenia wywieźnięców, ale w wieku dziecięcym pochodzi dzisiejsza przełożona sióstr i nauczycielka w szkole siostra Benedykta Leśniak, oraz siostra Bożena Medeksza, dyrektorka. Obie ukończyły gimnazjum polskie uchodźcze, wstąpiły do Zgromadzenia, i oddały się dziełu wychowania młodego pokolenia Polek, razem z gromadą sióstr młodszych i starszych oraz gronem pań z polskim wykształceniem uniwersyteckim i praktyką nauczycielską w różnych szkołach średnich.

Dla oka szkoła pitsfordzka przedstawia się uroczo: duży park z mnóstwem rzadkich nieraz drzew, krzewów i kwiatów, zieleńców, pól i pastwisk; w parku zabudowania szkol-

Gimnazjum dla polskich

ne i mieszkalne uczennic i grona nauczycielskiego. Nieco dalej uprawne pola, ogrody warzywne i owocowe, pasieka, farma kurza, stajnia dla krów, dających świeże mleko, chlewy nierogacizny. Dużo zakamarków, gąszczów i ukrytych gęstw. Położenie na wzgórzu zapewnia świeże powietrze. Ongiś stawała tu gościnną rodzina królewska; świadczą o tym na ścianach porozwieszane dotąd fotografie. Dziś, od niemal 25 lat, mieszkają tu polskie dziewczęta ze wszystkich kontynentów globu ziemskiego, na które los rzucił Polaków, ale przeważnie z Anglii.

Szkoła przyjmuje dziewczęta już 6-letnie, prowadzi je poprzez naukę podstawową i gimnazjalną typu angielskiej Grammar School. Program jest dostosowany do wymogów angielskich. Gimnazjalistki zdają egzaminy przed komisją uniwersytetu w Oxford. Naukę może ukończyć jako 18-letnia panna z dyplomem „General Certificate of Education Advanced (‘A’) Level“, upoważniającym do studiów uniwersyteckich, lub wcześniej z dyplomem „Certificate of Ordinary (‘O’) Level“. Wskaźnikiem dobrego poziomu naukowego szkoły są wysokie stopnie otrzymane na egzaminach i duży procent zdanych egzaminów w porównaniu z innymi szkołami tego typu.

Siostry wytworzyły atmosferę „domku nazaretańskiego“ w zakładzie: — atmosferę rodzinnego zaufania, serdeczności, troski o każde dziecko z osobna, swobody połączonej z porządkiem i dyscypliną, pogody ducha i śpiewu, a zarazem solidnego wysiłku i ambicji. „Pitsfordzianki“ (tak się je zwie, wytworzyły swoisty styl. Nic w nim ze sztywności pensjonarskiej, i nic z rozwydrzenia nowoczesnej dziewczyny z „comprehensive schools“. Starsze uczennice pomagają po koleżeńsku młodszemu, wciągają je w kółka zainteresowań specjalnych.

Cechą charakterystyczną szkoły pitsfordzkiej jest polskość: jest to szkoła polska dla polskich dziewcząt.

Spółczesność angielskie za taką ją uważa: the Polish School. Tu, oprócz dyplomu szkolnego, dziewczęta chcą zdobyć znajomości polskiej kultury, historii, obyczaju, myślenia, języka w mowie i piśmie, pieśni i tradycji. Polski język, literatura, historia i geografia są przedmiotami obowiązującymi uczonymi po polsku. Język i literatura są też przedmiotami egzaminacyjnymi przed komisją oksfordzką, która stawia wcale wysokie wymagania.

Wprawy w mowie i łączności z duchem i życiem polskim nabywają dziewczęta przez codzienną wspólną modlitwę, śpiew, codzienne „Kiedy ranne wstają zorze“, „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, częste „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, i wiele innych w niedziele i w różnych okresach roku nabożeństwa, porozwieszane na ścianach obrazy polskich artystów, map i wycinków z gazet polskich lub Polski dotyczących. Pomagają w tym polskie albumy, płyty gramofonowe, ilustrowane książki. Chór szkolny i teatr zyskały sobie wielką popularność wśród polskiej społeczności w Anglii.

A jednak Pitsford nie przygotowuje do życia w polskim getto. Odrzuca teorię getta jako nieżyjącą, a teorię zapomnienia o polskości odrzuca jako fałszywą i szkodliwą dla równowagi psychicznej. Stoi na stanowisku rzeczywistości: dziecko polskich rodziców mające żyć poza Polską w społeczeństwie niepolskim.

Z natury rzeczy językiem wykładowym jest język angielski (za wyjątkiem przedmiotów „polskich“ i religii). Owszem, wkłada się dużo wysiłku we wprawianie dziewcząt w posługiwanie się w mowie i piśmie poprawną angielszczyzną, czego często nie przynoszą z domu rodzinnego, nawet gdy matką jest Angielka.

Znajomość mowy polskiej, jaką dziewczęta przynoszą do szkoły jest albo bardzo dobra (rzadko), średnia, ograniczona do kilku słów i zdań użytku domowego (włączając

dziewcząt w Pitsford

wyzwiska, a nawet przekleństwa), lub — żadna. Zależy od chęci i umiejętności rodziców i środowiska. W pewnych wypadkach dziecko wnosi jawną niechęć lub nawet wgardę dla polskiej mowy. Postępowanie nauczycieli musi być ostrożne. Zbytni przymus zniechęca i nudzi, a język polski do łatwych nie należy; w stosunku do angielskiej, gramatyka polska wygląda na bardzo skomplikowaną.

Ale powoli, przez praktykę i spokojne ćwiczenia, przez osłuchanie się i patrzywanie, młodzież dochodzi nawet do łatwości i swobody w używaniu języka polskiego w mowie i piśmie, do wzbogacenia słownictwa i poprawności w wymowie. Starsze zdobywają się na wcale poprawne samodzielne opracowania i wiersze polskie. Świadczą o tym popisy uczennic w organie szkolnym pt. „Rocznik Szkoły Sióstr Nazaretanek w Pitsford“.

Wyniki pracy grona nauczycielskiego i wpływu atmosfery zależą głównie od wieku, w jakim dziecko zacznie naukę w Pitsford, od usposobienia z jakim przychodzi do szkoły, oraz od jakości środowiska w jakim się znajduje w okresie wakacji i ferii świątecznych. Młode dziewczątka, rozpoczynające naukę wcześniej, z usposobieniem chęci i gotowości do nauki i do korzystania ze wszystkiego co szkoła daje, oraz trwające w szkole aż do okresu uformowania się osobowości w 18 roku życia — skorzysta wiele. Wartości tu zdobyte będą jej towarzyszyły, choć dalsze koleje jej życia zależą od wielu wpływów pobocznych. Kobieta, a cóż dopiero 18-letnie dziewczę, to krucho naczynie, choć nieraz mocniejsze od męzczyzny.

Natomiast dziewczyna przychodząca do szkoły późno, zwłaszcza z nastawieniem negatywnym, patrząca na szkołę jako na zakład poprawczy, przysłana do niej po częstych groźbach rodzicielskich za karę, za złe sprawowanie się w szkole angielskiej, lub jako to ostatniej de-

ski ratunku („bo już nie wiemy co z nią zrobić“) — może się zmienić, ale może też stać się elementem gorszyielskim w szkole. Wiele, a może wszystko, zależy od ścisłej współpracy rodziców ze szkołą w atmosferze wzajemnego zrozumienia i wyrozumienia i troski o dobro dziecka. W pewnych wypadkach mała i rozkapryszona despotka, zwłaszcza u steroryzowanego przez nią ojca ma ostatni głos. I decydujący.

Przypatrmy się stronie materialnej szkoły. Siostry nazaretanki wielkim kosztem nabyły obiekt i urządziły w nim szkołę. Wydatki bieżące na utrzymanie szkoły: wyżywienie, nauka, światło itd., są pokrywane z wpływów pochodzących z opłat uczennic. Według zdania znawców opłaty te są niższe niż w innych angielskich szkołach tego typu i poziomu. Dlaczego? Po prostu siostry **dopłacają** własną bezinteresowną pracą. Same produkują niektóre środki żywnościowe, dzięki czemu dziewczęta mają zawsze świeże warzywa, jajka, owoce, mleko itp. Siostry gotują, piorą, sprzątają, spełniają wszelkie prace pomocnicze; kilka sióstr spełnia funkcje enauczycielskie i wychowawcze. Inaczej by rzecz wyglądała, gdyby trzeba było wszystko kupić i za wszystko płacić.

Ze sprawą kosztów utrzymania szkoły wiąże się pośrednio sprawa przyjmowania uczennic nie-polskich. Aby szkoła mogła istnieć przy obecnych opłatach za naukę, musi być tyle płacących uczennic, by można było pokryć wydatki bieżące. A ponieważ liczba polskich uczennic jest za mała, muszą być przyjmowane uczennice innych narodowości. Zatem, im mniej będzie uczennic polskich, tym więcej siostry **muszą** przyjmować uczennic obcych, aby zapelnąć miejsca nie zajęte przez Polki — ze względów czysto ekonomicznych. Z drugiej strony, obecność tych dziewczyn w polskiej szkole jest korzystna z wielu względów.

Do wydatków bieżących dochodzą wkłady na naprawy i uzupełnienia. Te są nieraz bardzo znaczne, Np.

siostry zbudowały 3-piętrowy gmach na sypialnie dla starszych uczennic i salę gimnastyczną, będącą zarazem salą teatralną, zebrani i zabaw szkolnych, kosztem około £70.000. Na to musiały zaciągnąć pożyczkę w banku. Z pomocą, choć małą, pośpieszyło społeczeństwo polskie w Anglii, które na £20.000 potrzebnych na urządzenie wnętrza sypialni wpłaciło kwotę £1.000. Na drzwiach sześciu sypialni znajdują się imiona ofiarodawców: 1) „Sypialnia ufundowana przez ks. F. Kąckiego i parafię Birmingham, 2) ... przez ks. S. Cześnikowskiego i parafię w Blackpool-Preston, 3) ... przez ks. M. Szymankiewicza i parafię Sheffield, 4) ... przez czytelników „Gazety Niedzielnej“, 5) ... przez pewną rodzinę z Leicester, 6) ... przez byłe wychowanki. W końcu musiały siostry sprzedać kawał pola, by spłacić dług w banku i wykończyć urządzenie wnętrza.

Pomoc w zbieraniu funduszy na tego rodzaju wydatki daje Komitet Rodzicielski i Koło Przyjaciół. Gdy zaistniała konieczność przerobienia sypialni dla młodszych („za drogą“), rodzice złożyli £500, p. Zygmunt Guzowski dał £5.000, zaś siostry włożyły £10.000 na centralne ogrzewanie i £9.000 na naprawę dachów. Z loterii urządzonej przez Koło Przyjaciół wpłynęło £4.500, a potrzeba jeszcze £15.000. Szkoły, rzecz wiadoma, to jednostki z promieniującą głową i sercem i gromada młodzieży chcącej z tego promieniowania korzystać. To nie tylko przygotowanie do lepiej płatnej i lżejszej pracy. Ale i warunki materialne są konieczne: dla utrzymania i rozrostu. Akademia Jagiellońska w Krakowie rozrastała się dzięki fundacjom ofiarnych jednostek, umożliwiającym naukę i utrzymanie młodzieży uzdolnionej, a nie będącej w stanie ponosić kosztów. Z tej to młodzieży wyrastali najlepsi mężowie, zajmujący stanowiska w służbie nauki i królestwa, nie mówiąc już o wybitnych mężach Kościoła.

Nie inaczej będzie — i być może — ze szkołą w Pitsford. Dziewczęta zdolne i obiecujące rodziców nie mogących pokryć kosztów w całości, powinny mieć zabezpieczone studia ofiarnością polskiego społeczeństwa.

(dokończenie na str. 26)

RITTNERIANA

OCENA artystycznej wartości sztuki, tak zalet jak i wad, należy do krytyka, odkrycie osobowości autora, jego podświadomych kompleksów i sposobów reagowania na nie w twórczym dziele — do psychoanalizy.

Postacie dramatów Rittnera wzruszają swoją skromnością, dyskrecją, czasem uległością i subtelnością; czasem tylko próbą buntu. Ich problematyka jest ostro zarysowana, ani śladu faustyzmu lub hamletyzmu. Wydają się nam starymi znajomymi i współczujemy im. Codzienne życie wyrzuca ich w zasięg naszego kąta widzenia. Nie wysuwają się jednak i nie rozpychają. Gdzieś na peryferiach ważniejszych wydarzeń załatwiają swoje rozczarowania i bolesne klęski. Przeważnie „underdogs“, z macochistycznej gliny ulepieni. Niepoprawni marzyciele, tracący kontakt z rzeczywistością, somnambulicy.

* * *

TADEUSZ RITTNER był genetycznie Polakiem. Psychicznie i politycznie jednak cierpiał na rozdwojenie. Połowa jego jaźni nale-

żała do Wiednia; chłonęła chciwie czar tej stolicy a narkotyzowała się dekadencją atmosferą pierwszych dziesiętnych lat stulecia. Urodził się we Lwowie, szkołę średnią i uniwersytet ze stopniem doktora ukończył we Wiedniu. Mówił lepiej po niemiecku aniżeli po polsku, ale nie czuł się Niemcem. Jego żydowski dziadek był felczerem w Bursztynie, ojciec profesorem prawa kościelnego i rektorem we Lwowie, później ministrem dla Galicji i jednym z pedagogów arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu.

* * *

PREMIERY sztuk Rittnera uchodziły za ważne wydarzenia w wiedeńskim życiu towarzyskim i teatralnym. Biurokratyczna i literacka śmietanka wypełniała salę. Polscy studenci stawiali się in corpore. Zdobycie biletu wymagało wysiłku. Należało ustawić się przed okienkiem kwestury uniwersyteckiej o świcie albo uzyskać posłuchanie u komendanta klaki. Istniała i prowadziła oficjalny żywot w obu nadwornych teatrach, „Burg“ i „Opera“.

* * *

SZKOŁA DLA DZIEWCZĄT

Temu ma służyć tzw. „Fundusz stypendialny“. O tym funduszu warto pamiętać przy sporządzaniu testamentu. Warto czytać akty zawierające wolę wielu ludzi, którzy ongiś czynili zapisy na ubogich studentów Uniwersytetu krakowskiego, czy tak zwanej „Szkoły Powszechnej“. Siostry z własnej inicjatywy i własną ofiarnością zniżają opłaty w takich wypadkach. Trzeba im pomóc, choćby udziałem w corocznym festynie, odbywającym się w każdą ostatnią niedzielę czerwca. Ale: — wielu Polaków (w to włączam Polki) dotąd nie, albo prawie nie, nie wie o szkole w Pitsford.

20-lecie szkoły pitsfordzkiej uczczono zasadzeniem młodego sadu owocowego. Dziś z owych 60 czy 70

jabłoni dziewczęta już jedzą owoce. Co zrobimy na srebrny jubileusz szkoły? Sama szkoła uczci rocznicę 25 lat pracy raczej skromnie. Grono i uczennice muszą uczyć i uczyć się, bo program nauki musi być wykonany. Uczczenie właściwe należeć będzie do nas, do ogółu. I myślę, że najlepszym sposobem uczczenia będzie posłanie siostrzom ofiary na dookończenie urzędzeń w sypialniach dla najmłodszych dziewcząt „za drogą“ (ci, co znają Pitsford, wiedzą co to znaczy).

Adres: Holy Family of Nazareth Convent School, Pitsford Hall, Pitsford Viillage, Northampton, NN6 9AX. Tam można też nabyć Rocznik Szkoły, ilustrujący jej pracę i wyniki pracy. Ks. Stanisław Belch

Wszechwładny organizator należał do szczególnie szanowanych i dobrze opłacanych członków personelu. Z rodzaju jego ubioru można było wnioskować o prognozie powodzenia. Dla Rittnera ubierał się zawsze w najmodniejszy „dinner jacket“.

* * *

RITTNER nie przypominał niczym apolińskiego ulubieńca. Gdy wychodził przed kurtynę albo zasiadał przy swoim stoliku w kawiarni, prezentował przyjemny, wytworny typ austriackiego hofrata. Średniego wzrostu, starannie a dyskretnie ubrany, gładko uczesany, z cwikiem na nosie, a krótko przystrzyżonym wąsikiem na górnej wardze, czarował głównie swym łagodnym, wstydliwym uśmiechem. W życiu i literaturze był mistrzem swobodnego, gawędziarskiego tonu. Delikatna ironia i nieco uszczypliwy humor urozmaicały jego towarzyski i dramatyczny dialog. Przypominał niekiedy Artura Schnitzlera, ale przewyższał go fantazją.

PROZA Rittnera uderza muzycalnością. Do tego stopnia, że słuchając, zaraz kojarzyłem ją z jakimś znanym muzycznym motywem. Najczęściej z repertuaru Chopina, czasem Schumana, czasem — o dziwo! — Karola Szymanowskiego. Rittner, jak współczesny mu Hugo von Hofmansthal, reprezentował kierunek neoromantyczny.

* * *

MELANCHOLIA, jaką owiewa swoich protagonistów, nie opuszczała go w życiu. Miał powody do tego. Był słabego zdrowia. Trudno mi ustalić rozpoznanie jego choroby. Mnogość objawów budzi podejrzenie, że chodziło o septyczne zapalenie zastawek sercowych (endocarditis lenta). Dzisiaj leczymy je penicyliną. Rittner leczył się w róż-

nych zdrojowiskach i sanatoriach, dokąd nagle, w różnych porach roku, wyjeżdżał, zapewne zależnie od nasilenia objawów. Zmarł na zapalenie otrzewnej, chorobę zazwyczaj powodowaną pooperacyjnym powikłaniem, przebieciem wrzodu do jamy brzusznej lub gruźlicą. W miejscu najmniej odpowiednim do leczenia takiej komplikacji, w Bad-Gastein. Pochowano go na katolickim cmentarzu w pobliskim Badbruck. Gastein zachował niewzruszenie swój protestancki charakter.

* * *

LEKARZ jest ważną osobą w dramatach Rittnera („W małym domku“, „Głupi Jakub“, „Lato“, „Ogród młodości“), na ogół niezbyt pozytywną. Zapewne podświadome rozczarowanie bezsilnością sztuki leczenia wywołało u niego niechęć do jej przedstawicieli. Medizinalrat Wimmer (Lato) zawodzi jako mąż, jako dyrektor sanatorium i popełnia aż dwa grube grzechy wobec etyki. Na surową naganę zasługuje również drugi przedstawiciel profesji w tej samej sztuce. W „Garten der Jugend“ nadworny lekarz bawi się w szarlatana, a mając nieczyste zamiary wobec żony swego pacjenta, nadużywa swojego stanowiska. „W małym domku“ popełnia pospolitą zbrodnię, okazawszy się zarozumiałym samcem, złym psychologiem i brutalnym tyranem. Nie przynosi też chluby swemu zawodowi przedstawiciel medycyny w „Głupim Jakubie“. Niesympatyczna, egoistyczna, wyobcowana galeria typów!

* * *

SZTUKI Rittnera wymagają nieprzeciętnych odtwórców i najwyższej klasy reżysera. Nie istnieją mniej ważne role. Ponieważ słownik jego jest ubogi, wręcz ascetyczny, każde słowo, każda głoska liczy się. Pozornie mało ważne uwagi, wygłoszone jakby od niechcienia, gdzieś na uboczu, stanowią klucz do rozwiązania zagadki. Rittner jest niezrównanym mistrzem żonglowania najprymitywniejszymi środkami, na co w Kraju zwrócił uwagę Zbigniew Raszewski.

* * *

POJAWIENIE się na afiszu nazwiska aktora w sztuce Rittnera dowodziło tym samym jego wyższej rangi. W Polsce obsadzano ważniejsze role Jaraczem, Wyrzykowskim, Frenklem, Stępowskim, Kamińskim, Węgrzynem, Eichlerówną etc. W Wiedniu wysuwano na pierwszy plan Harry Waldena, największego aktora epoki i nieśmiertelnego Moissiego. Dla muzyki rittnerowskiego słowa wymarzony recytator.

* * *

RITTNER wprowadzał chętnie nieletnie na scenę. W „Lecie“ występuje 12-letnia Muszka (w wersji niemieckiej: Isia), bawi się balonem i przez kilka minut flirtuje z kochankiem matki. Odtworzyła tę rolę w Burgteatrze Ifigenia Buchman. Liczyła wówczas 16 lat i pozostawiła niezapomniane, bolesne wrażenie. „Bolesne“ — gdyż ta genialna uczennica (nie ukończyła jeszcze konserwatorium) zakończyła tę rolę, o wiele przedwcześnie, swoją meteorową karierę. Wystąpiła po raz pierwszy jako Kleopatra w komedii „Cezar i Kleopatra“ na niekompromisowe żądanie B. Shawa, aby na premierze światowej tę rolę kreowała młodociana aktorka. Zrozpaczony dyrektor ważył się na krok rewolucyjny, wyciągnął studentkę z jednej ze szkół i święcił z nią fantastyczny sukces. Niestety, względy obce sztuce (zamążpójście) pozbawiły scenę takiego talentu.

Rola Juliany w „Garten der Jugend“ była jak stworzona dla niej a pisana, niewątpliwie, z myślą o niej. Poeta wyteżył całą swoją bogatą fantazję, aby ulepić i wyposażyć swój twór w tęczowe bogactwo środków. Stworzył cudowną postać, symbolizującą szlachetność i zwycięstwo spętanej młodości. Temat i dzisiaj aktualny, a sztuka godna przypomnienia.

* * *

SPRAWY rodzinne i służbowe zmuszały Rittnera do częstych podróży do Małopolski, a po rozpadzie monarchii również do Warszawy. Stąd osobiste, nawet zażyłe, stosunki z dyrektorami teatrów i re-

daktorami gazet. Przez pewien czas nosił się nawet z myślą przyjęcia proponowanego mu stanowiska w jednym z ministerstw. Sprzeciw żony, Szwejkowskiej z domu, malarki z zawodu, przekreślił te plany. W tajemnicy przed sobą i innymi ludził się, że czeka go godność dyrektora Burgteatru. Trzykrotnie go jednak pominięto, gdy się ubiegał.

* * *

GŁUPI JAKUB“ — przykro mi stwierdzić — należy do najslabszych produktów muzy dramaturga. Cieszył się jednak, zapewne dzięki „genius loci“, powodzeniem na polskich scenach. Natomiast austriackie, nie mówiąc już o niemieckich, usunęły „Jakuba“ rychło z repertuaru. Protagonista wymaga aktorskiego nadtalentu (w Polsce grał go Jaracz, w Wiedniu Edthofer, aby zwrócić na siebie uwagę i wychylić się z mgły szarości i banalności, jaką roztaczał autor około jego osoby. Na miano „głupiego“ niekoniecznie zasługuje, raczej — „arcynudnego“.

Nie o niego jednak chodzi. Całe środowisko, irytująca atmosfera — to jeden wielki bałagan. Do tego stopnia, że złośliwi krytycy użyli sobie do woli na „polnische Wirtschaft“, panującej na dworze tyrańskiego, wyrachowanego szambelana. Byłem na jednym z pierwszych przedstawień w Volkstheater i z przykrością stwierdziłem niepokój na sali, jaki zazwyczaj panuje, gdy scena traci kontakt z widownią.

Mam nadzieję, że p. Reńska, reżyserka londyńskiego przedstawienia, pokona zwycięsko czekające ją trudności i swą inteligencją i inwencją skompensuje pierwotne grzechy sztuki.

Fryderyk Goldschlag

CZY JESTES
CZŁONKIEM**S. P. K.?**

SZKATUŁA PAWŁA ŁYSKA

GŁĘBOKA jest miłość do ojczy-
stych stron emigracyjnego pi-
sarza Pawła Łyska. Każę mu ona
wiernie odtwarzać, częściowo w gwa-
rze ludowej, życie górali Beskidu
Śląskiego w okresie przed II wojną
światową, po tylu latach, które autor
spędził na emigracji. Opuścił on Pol-
skę na początku wojny, niesiony nie
tą „uciekinierską“ falą, co „obmywa-
ła“ Polskę z tych, którzy z książecz-
ką konta w banku zagranicznym opu-
szczali w limuzynach kraj, lecz tą
drugą falą, która wiernym synom
Ojczyzny dawała do ręki broń, by
mogli walczyć w szeregach aliantów.

Książka „Twarde żywobycie Jury
Odcesty“ jest drugą książką autora
o życiu ludu góralskiego i właściwie
przedłużeniem książki pierwszej,
„Przy granicy“, z którą stanowi ca-
łość. (Protagonistą pierwszej książki
jest góralka, Maryna Odcesta, dru-
giej — góral Jura Odcesta).

Na temat tych dwóch książek zo-
stał opublikowany cały szereg ogro-
mnie przychylnych recenzji, które
rozważały język, styl, piękne opisy
natury, umiejętność autora w wier-
nym oddawaniu życia górali, i pod-
kreśliły walory literackie tej „epo-
pei Beskidu Śląskiego“. Nie chcąc
już pisać na te same tematy, poruszę
tylko kilka zagadnień, które mi się
nasunęły w związku z lekturą tych
utworów.

Jak chirurg, który ostrym skalpe-
lem przecina jednym zręcznym ru-
chem skórę i ciało, aby dostać się do
organu, który go interesuje, tak autor
cięciem pierwszego zdania w pierw-
szym tomie „Przy granicy“ — „Za-
czynały się schodzić. Pierwsza przy-
szła Hanka Polokula...“ — wprowa-
dza nas, bez żadnych wstępów i opi-
sów geograficznych, historycznych
lub etnograficznych w samo tętno
życia wioski beskidzkiej przy grani-
cy słowackiej, aby następnie z uwagą
pochylić się nad tym żywotnym or-
ganem Polski i obnażyć jego praw-
dziwe oblicze. Organ ten nie jest
chory — przeciwnie, jest normalny
i zdrowy. Normalne są bowiem błędy
ludzkie — „errare humanum est“.

A zdrowie tego organu polega na ja-
snym zdawaniu sobie sprawy, co jest
złe, a co jest dobre.

Przez całe te dwa utwory przewija
się nieć konsekwencji czynów — gdy
ktoś grzeszył, nie dziwił się, gdy spo-
tykała go kara, lub też podświadomie
jej oczekiwał, czy to od Boga, czy od
ludzi. Zalety natomiast były słusznie
nagradzane. Nawet rodzaj śmierci
poszczególnych typów ludzi jest krop-
ką nad „i“ ich życia — życia skrom-
nego, jak właśnie ta litera „i“. Jed-
nak kropki nie są równe — nad jed-
nymi błyszczy jak gwiazdki, (np.
śmierć Maryny Odcesty) nad inny-
mi są jak brzydkie kleksy (np. śmierć
pijaków).

Do tego trudnego dla dzisiejszej
psychologii problemu zła i dobra
autor podchodzi tak naturalnie i z ta-
ką prostotą, iż wyczuwa się od razu,
że jest synem tej zdrowej ziemi. Pod-
czas, gdy nowoczesna psychologia i
filozofia, tak „wygodne“ dla tych, co
nie chcą mieć hamulców moralnych,
tuszą lub zacierają granice między
złem i dobrem — i może to jest głów-
ną przyczyną kryzysu moralnego,
kryzysu wytrzymałości nerwowej i
chaosu dzisiejszego świata — pod-
świadomy instynkt moralny ludu gór-
alskiego nie idzie nigdy na kompro-
mis. Za złe postępowanie spotyka
człowieka zawsze kara.

Spotykamy się tu z żelaznym pra-
wem konsekwencji czynów. Jurę za-
sadniczo dobrego i pracowitego gór-
ala, spotyka kara — choroba umy-
słowa, za prowadzenie karczmy i przy-
czynianie się, chociażby niechętnie,
do topienia tak ciężko zapracowane-
go grosza góralskiego w trunkach, a
tym samym przyczynianie się do zu-
bożenia wsi; inne osoby za ich złe
uczynki spotyka pogarda, niechęć i
brak szacunku, np., nieuczciwego i
wyzyskującego górali handlarza Ha-
dama.

Tę podświadomą, a głęboko zako-
rzenioną wiarę prymitywnego ludu
góralskiego w działanie tego prawa
można by porównywać z wiarą w to

samo prawo konsekwencji czynów
(„karczma“), ale już wiarą świadomą,
wysublimowaną przez najsubtel-
niejsze doznania duchowe, pewnej
klasy Hindusów, jogów. Filozofia
jogów ma zaplecze czasu kilku tysię-
cy lat i jest filozofią wybranych,
którzy dążą do doskonałości.

Czyż zbieżność w tym punkcie wia-
ry prostego ludu, który instynktem
wyczuwa to prawo, z wiarą uducho-
wionych jogów, nie wskazuje na
zdolności człowieka, pod różnymi
szerokościami geograficznymi i w ró-
żnych rzutach kultury i czasu, do
wykrycia tych samych odwiecznych
prawd i zaklętych w naturze praw,
od których odchylenia spotykają się
z odpowiednim rezultatem? Rezulta-
tem, nazywanym często przez nas
Przeznaczeniem, podczas, gdy jest to
tylko wynik osłonięty tajemnicą Ju-
tra naszych czynów wolnej woli
Wczoraj i Dziś. Czynów i myśli! Fi-
lozofia jogów jednak rozciąga dzia-
łanie prawa sprawiedliwości na rein-
karnację, podczas gdy lud góralski,
uważa, że sprawiedliwość dosięga
człowieka w ciągu jego życia, a jeże-
li ona czasem się opóźnia, to z pew-
nością jest wymierzona w życie po-
zagrobowym.

Lud całej Polski, nie tylko góralski,
posiada głębokie poczucie warto-
ści odwiecznych, trwałych, szlachet-
nych, nie tylko na podstawie religii
chrześcijańskiej. Posiadał je będąc
jeszcze w stanie pogańskim. Dowo-
dzi tego właśnie ta dzisiejsza wiara
większości naszego ludu (mimo, że
jest już dawno chrześcijański), w
nieuchronne, konsekwentne prawo
kary za zboczenie z drogi postępowania
wyznaczonej przez odwieczne
prawa. A wiara chrześcijańska, w
swej istocie pokrywająca się z filo-
zofią jogów, głosi nowe prawo, pra-
wo Łaski. Łaska ta anulują prawo
kary, jest silniejsza od prawa konse-
kwencji czynów. Bóg przebacza te-
mu, kto szczerze żałuje za popełnione
winy i kto postanawia nie grzeszyć.
Ta Łaska z którą poznał nas Chry-
stus, to wyższość filozofii chrześci-

jańskiej nad filozofią jogów. Element miłości i przebaczenia jest wyższy, szlachetniejszy, od elementu kary.

Jednak mimo, że lud góralski przystępuje do Sakramentów Świętych, wiara w konsekwencję czynów ma decydujący wpływ na jego życie. Jest godne zastanowienia, że duch ludu góralskiego, prymitywnego w swych obyczajach i w swej gwarze, nie jest prymitywny. Wprost przeciwnie. Wiara ludu — to wody z najgłębszych i najczystszych źródeł wiary ludzkiej; kodeks moralny górala jest oparty na religii katolickiej. A nowoczesne kierunki filozofii i psychologii, które pod płaszczykiem wyrafinowania dialektycznego zacierają różnice między złem i dobrem, — to jest prymitywizm.

Religia katolicka „nie przeszkadza“ ludowi mieć różne przesady i wierzyć w istnienie takich stworów, jak „utopec“ (duchy wodne), „jarosze“ (małe diabełki strzegące zbójnickich talarów), „nocnice“ (które jako błędne ogniki prowadzą ludzi na bagniska), „południce“ (wlokące się w postaci mgieł), „bożatki“ (duszyczki nieochrzczonych dzieci) etc..

Czasami więc, gdy górali, po wypiciu przy jakiejś okazji wódki, wracają w nietrzeźwym stanie do domu, są „święcie“ przekonani, że widzieli „utopeca“, a plusk wody z której mogła wyskoczyć ryba, biorą za nieomylny znak aktywności „utopców“.

Autor w taki sposób maluje sceny tych spotkań w lesie z „utopecami“, że czytając je, nie dziwimy się przysięgom górali, iż te sceny przeżyli. Naświetla on bowiem podłoże psychiczne górala (wyrzuty sumienia, — np. Jury, że w Niedzielę Palmową jechał po trunek — strach etc.) i na to „tło“ rzuca opis, tego co się dzieje w lesie z punktu widzenia górala. To są obrazki malowane z talentem.

Wierzenia ludowe i poprzednio rozpatrzona wiara religijna mają zasadniczy wpływ na życie górali.

A jak się przedstawia etyka, która łączy się (przeważnie, ale nie zawsze) z religią?

Etyka ludu góralskiego jest oparta na religii katolickiej, jest więc bardzo wysoka. Bieda nie zazębiała się z nieuczciwością. Z biedy nikt nie kradł, raczej żebrał, jeżeli nie mógł pracować. I żebraczkę honorowano —

zapraszano na wigilię do swych domów. A gdy czasem kradziono drzewo z państwowych lasów, to uważano, że te lasy powinny być ich, górali. — Jeżeli na odpuście chłopcy czasem kradli ze straganów, to robili to raczej dla psoty, a nie ze złych skłonności.

Hadam, jedyny we wsi oszust, był wyjątkiem. „Oszustwa, prócz Hadama, nikt by na sumienie nie wziął, bo przecie o wszystkim wiedział Bóg, a Jego ocyganie było niepodobna“ Nie znano też głębokiej nienawiści, nawet gdyby były do niej powody. Żona Jury nawet podaje rękę „z chrześcijańskiej dobroci“ Hadamowi, gdy ten, razem z góralami z wioski, przychodzi by spojrzeć na Jurę w trumnie. A przecież Hadam był główną przyczyną jej biedy — ukradł on nie tylko całe drzewo z ich świętego lasu, ale i kilka lat ciężkiej pracy Jury.

Kłamstwem gardzono. Wierzono sobie wzajemnie, gdyż lud góralski miał wielkie poczucie odpowiedzialności. Wszystkie interesy były załatwiane na słowo, bez kontraktu, a podanie ręki oznaczało zgodę, jakby podpisano kontrakt przy samym „hadwokacie“. Myślę, że ta piękna zaleta wzajemnego zaufania, oparta na poszanowaniu słowa, nabiera kolorów naiwności a nawet głupoty tylko w zetknięciu się ze złymi, nieuczciwymi ludźmi.

Wśród górali nie było zbrodni. Jura nie mógł zrozumieć dlaczego „tylko okropności działa się za morzami. Tam, w pościgu za złotem, człowiek strzelał do człowieka, palił drugiemu dom, zabierał jego chudobę, uwodził cudzą żonę, nieraz zabijając jej męża“.

Moralność seksualna, zdaniem autora, stała wysoko. Góralka miała swój honor i godność i potrafiła często zachować swój wianek, a chłopcy, nawet śpiąc u swych bogdanek z braku pomieszczenia w ojcowskim domu, mimo „jurnej natury“ pamiętali o przykazaniach boskich. „Zowitki“ (rodzące nieślubne dzieci) były na indeksie respektu wsi. Anatemą nie była jednak tak surowa, aby te dziewczyny wykluczać z życia towarzyskiego wsi, szczególnie, gdy były wesole i dowcipne. Podejście do małżeństwa było poważne, bo dzielenie

twardego życia, to „wielka odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi“.

Czytając książki Pawła Łyska ma się wrażenie, że autor podnosi wieko szkatuły, w której na tle szarym, szalym jak codzienne życie górala, zaśbłysnęły klejnoty zalet naszego góralskiego ludu. Klejnoty nie oszałamiające ilością karatów i wybitnym blaskiem, ale lśniące wyraźnie.

A w skali porównawczej z zaletami ludu innych narodów, lśnią jeszcze wyraźniej, jeżeli patrzeć na cechy charakteru z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej a nie filozofii materialistycznej.

Autor, opisując niewątpliwie wierne sylwetki wzięte z życia i życie ośrodka, z którego sam pochodzi może nawet bezwiednie tę szkatułę otworzył przed oczyma czytelnika. Nie upiększa on bowiem charakterów, lecz wykazuje ich wszystkie słabości, i wyczuwa się arcszczerłość tych opowieści (szczerłość ta, uważam, wkracza nawet niepotrzebnie w język i scenę nieestetyczną). Jednak mimo odchylenia ludu od kodeksu moralnego, mimo grzechów, trudno byłoby znaleźć na świecie grupę socjalną, która rekompensowałaby swoje wady tak wielką ilością pięknych zalet: —

prócz wspomnianych zasad etyki opartej na przykazaniach Boskich — honor i godność wrodzone;

głębokie umiłowanie ziemi, pracy i swoich „pieśniczek“;

odczucie piękna natury;

solidność, koleżeńskość, bezinteresowność etc.

Lud jest dumny; nawet rady od kierownika szkoły nie przyjmuje darmo (Maryna daje mu prezent — piękny jak na biedną góralkę — „piótno i dwa kogutki“).

Posiada poczucie godności, poczucie taktu i poczucie humoru.

Umilowanie ziemi łączy się z umilowaniem pracy. Lud góralski jest bardzo pracowity, a nawet apoteozuje pracę. Palce „robotne“ są „zgrabne“, a lenistwa nie znano. Każdy wiedział co ma robić, „nie trza było nikogo napędzać“. Sumienną pracą przy owcach gazdów Jura zaskarbił sobie znów szacunek wsi, która mu przebaczyła, że miał karczmę, a która nie wybaczyła mu jej nawet wówczas, gdy Jura pomagał bezinteresownie

księdzu w budowie kościółka. Praca wyrabiała koleżeństwo i życzliwość, pomagano sobie wzajemnie, spontanicznie, nawet bez prośby o tę pomoc.

„Pieśniaczki“ płynęły im z serca, przy pracy i przy zabawach — nie mogłoby bez nich żyć. Kazały przypominać o frasunkach i troskach — i nie miały granic politycznych; były więzią, łączącą ludzi ponad granice.

Odczucie piękna natury przejawia się w miłości do przyrody i zwierząt. Jura znał w swoim lesie prawie każde drzewo i kępę paproci; „zanim przyłożył siekiere do pierwszego smreka, rzucał smutnym okiem w górę, jakby chciał prosić drzewo o przebaczenie. A tak wielki żal go chwycił, że za każdym razem wątpił, czy w ogóle potrafi las ten ścinać...“. Autor, w wielu swoich opisach i obrazowych, poetyckich zwrotach, daje wyraz tej miłości.

Górale lubili zwierzęta i nawet, przed polowaniami, przepędzali zwierzę przez granicę słowacką, aby zmniejszyć szanse myśliwych.

Ważną cechą życia górali było ścisłe współzycie gromady, które łatwo wytwarzało stosunki przyjaźni i współpracy. W każdym ważniejszym wydarzeniu wszyscy brali udział — starzy i młodzi. Przy tym starzy cieszyli się respektem młodzieży.

Analizując więc charakter górala na podstawie książek Pawła Łyska, uzmysławiamy sobie bogactwo zalet tego ludu góralskiego. Opowieści autora, to nie tylko źródło obyczajów ludowych i odrębnej gwary, ale i dokładnych wiadomości o charakterze (który się chyba zbytnio nie zmienił od czasów przedwojennych) zamkniętej w sobie grupy społeczeństwa. I trzeba być jednym z tej grupy, trzeba się wśród nich urodzić i żyć, a w pewnym okresie przerosnąć ich, zdobyć wykształcenie i mieć dość talentu, aby dać taki obraz. Obraz, który jest wspinałym wydobywaniem życia duchowego, nadspodziewanie głębokiego. Nadspodziewanie dla tych, którzy (jak ja), nie pochodzą z tej warstwy. (Często ludzie wykształceni popełniają błąd, myśląc, że brak wykształcenia i brak środków kulturalnych powoduje ubogość odczucia zjawisk życiowych, i zmniejsza wrażliwość na piękno).

Sądzę, że te wartości naszego ludu góralskiego mają związek bezpośredni z atmosferą Polski przepojoną prastarą, szlachetną kulturą. Miasta i wsie nasze są skąpane w historii i tradycji, a nie są owocem „wypucowanego“, pełnego blichtru standardu, pozbawionego zaplecza bogactwa duchowego.

Z pewnością żadna wieśniaczka innego kraju nie zastanawia się w tak filozoficzny, pełen bojaźni boskiej i poczucia sprawiedliwości sposób nad problemami, jak ten zdrowy moralnie i psychicznie typ Maryny Odcesty (nawet wzięwszy pod uwagę, że myśli jej przeszły przez pióro literackie). I nie wyobrażam sobie, aby taka scena, w której wieśniak Jura ofiarowuje hojnie swój czas i wysiłek, aby sąsiadom bezinteresownie zrobić przysługę (po zabiciu ich świni oprawić ją starannie włącznie z kilkugodzinnym zdejmowaniem bez uszkodzenia wartościowej skóry), zaistniała w krajach anglo-saskich. W tych bowiem krajach nie tylko czas pracy jest mierzony z zegarkiem w rękę, ale i cena za pracę nawet dla bliskiego sąsiada) ustalona z góry.

W wielkiej biedzie, w jakiej żyli górale, potrafili oni jednak czerpać siły z niewidzialnego źródła, potrafili cieszyć się i śpiewać. A dzielenie trosk i radości z bliźnimi poszerzało ich jaźń, nie żyli tylko swoim życiem.

Nie było przestępczości wśród górali, i prawie nigdy nie było samobójstw. A co mówią statystyki odpowiedniej góralom warszwy w tych krajach, w których wysoka stopa życia łączy się z pustką pod względem wartości duchowych?

Zabójstwa, korupcja, zdeprawowanie, pornografia, narkotyki, brak szacunku dla starszych, samobójstwa etc., to są plagi, które rodzi filozofia materialistyczna, głosząca, że „God is dead“.

Książki Pawła Łyska są sztye solidnymi niemi. Układ kompozycji jest staranny, planowy. Folklor nie narzuca się czytelnikowi, lecz jest naturalnym, wszytym tłem fabuły. Dobrym pomysłem jest prymitywny styl zdań, które kończą rozdziały w tomie pierwszym i służą zarazem za ich tytuły, co podkreśla tematykę; a w

tomie drugim, pełne znaczenia tytuły rozdziałów.

W tomie „Przy granicy“, (może trochę przeładowanym „pieśniaczkami“), dominuje podejście uczuciowe, — romantyczne ujęcie sylwetek, z których każda ma odrębną indywidualność. W tomie „Twarde żywotyście Jury Odcesty“ — podejście psychologiczne.

Książki Pawła Łyska można uważać za utwory dokumentalne.

W tych opowieściach o zwyczajach ludowych brakuje mi jednak pewnych opisów. Czyżby lud beskidzki, który tak kochał pieśń, nie znał kołęd? I nie znał jasełek, Pasterki, pisanek i „święconego“? I czyżby nie chodził w Wielki Tydzień do spowiedzi?

Wyraźna nuta smutku autora z powodu strasznej biedy, w której żyją górale, odzywa się w naszych sercach akordem krzywdy, akordem dysonansu, i każe myśleć nad przyczynami tej biedy.

Ze szkatuły Pandory wydobyły się na świat — plagi.

Ze szkatuły Pawła Łyska wydobywa się dyskretny, szczery blask — klejnotów duszy góralskiej.

Nina Lubicz

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykłe czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykły kolor i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 90 p., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

POPIERAJ
FIRMY
POLSKIE

POCZTÓWKA Z KANADY

POZIOM ŻYCIA

JEŻELI chodzi o poziom życia w świecie, to Kanada znajduje się zaraz po Stanach Zjednoczonych i Szwecji, a przed krajem tak wysokiego standardu jakim jest Szwajcaria. Ten drugi co do wielkości obszaru kraj świata jest jednak w dużej mierze nieużytkiem, a przemysł skupia się w dwóch prowincjach a mianowicie Quebecu i Ontario. W dwóch miastach Kanady — Montrealu i Toronto mieszka blisko 5 milionów ludzi, czyli prawie jedna czwarta całkowitego zaludnienia kraju, które wynosi obecnie 22 miliony.

Olbrzymie przestrzenie Kanady nie nadają się pod żadną uprawę, a zaludnienie tych podarktycznych terenów jest niemożliwością. Nie wszyscy jednak Kanadyjczycy są tego zdania. Niedawno jeden z poczytnych pisarzy kanadyjskich pojechał na zwiedzanie Syberii i doszedł do wniosku, że jeżeli Rosja zdołała zaludnić tundrę syberyjską — to Kanada potrafiłaby zaludnić swoją. Zapomniał tylko dodać, że Syberia stała się miejscem osiedlenia przymusowego, podczas gdy w Kanadzie nikt nie może nikogo zmusić do zmiany miejsca zamieszkania.

Jak więc Kanada, mająca tyle jałowych ugorów utrzymuje tak wysoki poziom życia? Tłumaczyć to można częściowo bogactwem plodów naturalnych, oraz poważnym eksportem skierowanym głównie do Stanów Zjednoczonych. Orientacja przemysłu kanadyjskiego w kierunku Stanów Zjednoczonych, a przedtem W. Brytanii, wynika historycznie z tego, że Kanada rozwijała się naprzód jako drugorzędna filia gospodarcza Francji, a potem jako odgałęzienie gospodarki angielskiej. Oznacza to, że Kanada nie była i nie jest krajem gospodarczo samodzielnym i samowystarczalnym.

Ostatnie lata stoją pod znakiem coraz to poważniejszego eksportu kanadyjskiego do Stanów Zjednoczonych. USA jest dzisiaj najlepszym klientem w dziedzinie eksportu. Głów-

nymi artykułami eksportowymi Kanady są: pszenica, oraz cenne rudy. W tej dziedzinie eksportu metali podstawowych Kanada jest szóstym z kolei największym eksporterem świata: eksportuje nikiel, złoto i uran. Jeżeli chodzi o energię elektryczną, czerpaną z wody — to znajduje się ona na drugim miejscu na świecie i eksportuje prąd elektryczny do Stanów Zjednoczonych.

W roku 1969 Ameryka zakupiła 71% eksportu kanadyjskiego, a 72% importu Kanady pochodziło ze Stanów Zjednoczonych. W r. 1970 Kanada zbliżyła się do osiągnięcia około trzech miliardów dolarów nadwyżki handlowej i daje się zauważyć wzrost eksportu do krajów zamorskich, nie licząc w tym W. Brytanii. W r. 1970 odsetek tego eksportu podskoczył na 35% przy pewnym spadku eksportu do USA.

TROSKA O CZŁOWIEKA

Już kilkakrotnie wspominałem o wielkiej trosce o człowieka, którą obserwujemy w Kanadzie. Ta troska sprawiła, że Kanada bez przechwalania się i fanfar wysunęła się dzisiaj na czoło państw opieki społecznej i może śmiało konkurować z krajami Skandynawii czy W. Brytanii. Ta ewolucja dokonała się w stosunkowo krótkim odstępie czasu i nie nadwyrężyła struktury gospodarki kanadyjskiej. Kanada nauczyła się wiele z przykładów innych krajów, które wprowadziły pomoc lekarską i świadczenia ubezpieczeniowe i stara się unikać błędów popełnianych przez inne kraje, które chciały zbyt szybko przeforsować programy opieki społecznej.

Jeżeli chodzi o zasiłki na wypadek bezrobocia, to ustawodawstwo kanadyjskie jest w tym względzie bardzo liberalne, albowiem nie zmusza bezrobotnego do przyjęcia jakiegokolwiek pracy na wypadek zwolnienia z pracy poprzedniej. Bezrobotny ma prawo czekać do momentu kiedy znajdzie zatrudnienie w swoim fachu

i przez ten okres przejściowy otrzymuje normalne zasiłki.

Jeżeli chodzi o renty starcze, to jest do nich uprawniony każdy mieszkaniec Kanady, który przebywał w tym kraju co najmniej lat 10 i ukończył lat 65. Po zamieszkiwaniu w Kanadzie przez okres 20 lat renta starcza wypłacana jest wszystkim, bez względu na ich miejsce zamieszkania. Otrzymuje się ją automatycznie, a zatem bez wpłacania jakichkolwiek składek ubezpieczeniowych. W roku 1966 wszedł w życie powszechny plan ubezpieczeń emerytalnych, zwany Canada Pension Plan. Stawka ubezpieczeniowa wynosi 3 procent od dochodu ubezpieczonej osoby, przy czym połowę jej płaci ubezpieczony, a połowę pracodawca. Każda osoba, która ukończyła 65 rok życia uprawniona jest do emerytury Canada Pension Plan. Ubezpieczenia emerytalne nie wykluczają renty starczej. Kto więc osiągnie 65 rok życia może pobierać jednocześnie emeryturę i rentę starczą.

W roku 1968 na zasadzie War Veteran's Act przyznano polskim kombatanom emerytury. Obejmują one wszystkich byłych żołnierzy polskich, którzy służyli w armiach mocarstw sprzymierzonych z W. Brytanią podczas pierwszej lub drugiej wojny światowej. Ex-kombatanci mężczyźni są uprawnieni do zaopatrzenia po osiągnięciu 60-go roku życia, kobiety zaś po osiągnięciu 55 lat. Nie ma ograniczenia wieku, jeżeli b. żołnierz niezdolny jest do pracy z powodu choroby. Posiadanie domu o wartości 15.000 dolarów nie ma wpływu na przyznanie zaopatrzenia i wysokość jego stawek. Najwyższa stawka dla żonatego b. żołnierza wynosi 175 dolarów miesięcznie, dla samotnego 105.

SZKOLNICTWO I CZYTELNICTWO

Punktem ambicji Kanady są nowoczesne szkoły. Powstają one jak grzyby po deszczu w nowych dzielnicach miast, przy czym jest rzeczą charakterystyczną, iż w planowaniu

tych szkół zasadą jest, iż nie mogą one być zbudowane przy ulicach o sporym nasileniu ruchu — dzieci spieszące do szkoły przechodzą tylko, jeżeli w ogóle muszą przechodzić — jedną małą, spokojną uliczkę.

W szkolnictwie wyższym odczuwa się wyraźnie ambicje rządu do podniesienia poziomu wykładów uniwersyteckich. W tym celu Kanada rekrutuje uczonych i wykładowców z krajów europejskich, naśladując wzory amerykańskie. Dodajmy od razu, że na każdym uniwersytecie kanadyjskim znajdziemy nazwiska polskich naukowców, czy to przybyłych wprost z Polski po wybraniu wolności, czy też należących do emigracji.

Rozszerza się dalej sieć bibliotek publicznych, równych chyba tylko amerykańskim. Zaopatrzenie ich w książki wielojęzyczne jest wprost wspaniałe. Wiele książek polskich znajduje się na półkach bibliotek nie tylko w tak wielkich miastach jak Montreal czy Toronto, ale nawet w małych miasteczkach. Oczywiście, na żądanie pewnej ilości czytelników biblioteki zakupują książki w obcych językach.

Ostatnio te znakomite instytucje biblioteczne w trosce o czytelnika wprowadziły jeszcze jedną innowację: nosi ona miano „shut-in service“, która polega na tym, że ludzie starzy, czy chorzy, którzy nie wychodzą z domu, mogą zamawiać książki telefonicznie, a samochód czytelnika wraz z bibliotekarką przywozi nie jedną czy dwie książki, ale cały ich zestaw do wyboru, aby powrócić do czytelnika za 3 tygodnie z nowym uzupełnieniem. Wszystkie te usługi są oczywiście, bezpłatne.

Starszemu obywatelowi, który ukończył 65 lat przypomina się za pomocą rzucających się w oczy plakatów porożmieszcanych w bankach, bibliotekach itd., że ma prawo do korzystania z tanich biletów całej komunikacji miejskiej. Odpowiednią legitymację przesyła się takiemu star-

szemu obywatelowi z pięknym listem, wyrażającym nadzieję, iż ta drobna usługa społeczna będzie mu pomocna.

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Jedną z najtrudniejszych spraw do rozwiązania w okresie powojennym wielu państw świata była i jest dalej kwestia budownictwa mieszkaniowego. Dwie przyczyny sprawiły, że po II wojnie światowej pojawił się ostrzejszy głód mieszkaniowy, aniżeli po pierwszej. Jednym powodem było ogromne zniszczenie wielu miast kontynentu europejskiego, drugim zaś nieustający napływ mieszkańców prowincji do wielkich miast.

Na kontynencie północno-amerykańskim wchodził w grę tylko ten drugi czynnik, a zatem nieustający rozrost wielkich skupisk miejskich. Zadania wobec których postawione zostały i Kanada i Stany Zjednoczone były łatwiejsze do rozwiązania aniżeli trudności z jakimi walczyć musiała Europa powojenna. Nie należy jednak bagatelizować tych trudności półkuli zachodniej i warto się przypatrzeć, chociażby pobieżnie jak Ameryka Północna rozwiązała swoje problemy mieszkaniowe.

W miastach Ameryki Północnej uderza przede wszystkim rozmach budownictwa mieszkaniowego, podczas gdy w Europie Zachodniej i Wschodniej występuje niekiedy przewaga budownictwa biurowców i budynków państwowych. Nie uchroniła się przed tym nawet Anglia, gdzie budownictwo mieszkaniowe jest dalej niedostateczne. To powoduje ogromną drożyznę zarówno domków jak mieszkań w Anglii, Francja nie rozwiązała po dziś dzień problemu względnie taniego mieszkania i czynsze w Paryżu są bardzo wysokie. Z państw Europy Zachodniej najlepiej problemy te rozwiązała NRF, gdzie od roku 1948-go rozpoczyna się gorączkowe wprost budownictwo domów mieszkalnych. W Europie Wschodniej doszło do przerostu budownictwa biurowców i do takich absurdów jak tworzenie „miast zamkniętych“ dla przyływu ludności i do wyznaczania mieszkań z tak zwanej „puli premiera“ jak to dzieje się w Polsce.

Zdrowa kalkulacja mówi, że proporcja wydatków na mieszkanie do innych wydatków na utrzymanie rodziny powinna wyrażać się stosunkiem jeden do pięć, czy jeden do czterech. Tak wyglądała kalkulacja przed II wojną, natomiast po wojnie ta proporcja została zakłócona do tego stopnia, że czynsz stanowi dzisiaj w wielu wypadkach jedną trzecią wydatków domowych. Dawną proporcję zachowała doskonale Kanada, gdzie mieszkania są proporcjonalnie tańsze niż w krajach Europy — z wyjątkiem NRF. Kanada nie zna głodu mieszkaniowego i rynek w tym względzie jest naprawdę wolny. Można dalej, jak to było przed wojną w Europie — wybierać sobie mieszkania w jakiegokolwiek się chce dzielnicy, w zależności od miejsca pracy.

Nawet i dzisiaj, kiedy w Kanadzie cyfra bezrobotnych przekroczyła niepokojący poziom 600.000, budownictwo mieszkaniowe stosunkowo najmniej ucierpiało. Buduje się dalej liczne bloki mieszkalne, zwłaszcza w dynamicznie rozwijających się miastach jak Toronto czy Montreal, a ceny mieszkań tylko bardzo nieznacznie zwyżkują. Jest to niewątpliwym sukcesem inicjatywy prywatnej.

BEZROBOCIE

Ilość bezrobotnych w Kanadzie osiągnęła poziom 538.000, co stanowi rekord w dziejach tego kraju. Nie można się zatem dziwić, że bezrobocie stanowi największą troskę zbiorową obywateli Kanady i że stawia pod znakiem zapytania tak doniosły problem jakim jest dopływ nowych imigrantów. Czy Kanada dotknięta tak ciężkim, chociaż na pewno tylko przejściowym bezrobociem, może sobie pozwolić na utrzymywanie polityki drzwi otwartych w odniesieniu do emigracji? Czy nie należałoby przede wszystkim stworzyć nowe warsztaty pracy dla tych przybyszów napływ których wynosi przeciętnie od 150 do 300 tysięcy rocznie?

Dyskusja na ten temat trwa dalej w prasie i w radio oraz telewizji. Po jednej stronie występują zwolennicy „drzwi otwartych“, którzy głoszą, że jest nienormalnością, aby olbrzymia Kanada, drugi pod względem obszaru kraj na świecie po Rosji, miała tylko

**Dobry uczynek —
zachęcić przyjaciela
do prenumerowania
„ORŁA BIAŁEGO“**

22 miliony mieszkańców. Musi ona — tak twierdzą zwolennicy imigracji — stworzyć potężny rynek wewnętrzny na wzór Stanów Zjednoczonych, które polegają przede wszystkim na konsumpcji wewnętrznej. Nowi przybysze stworzą nowe warsztaty pracy i z czasem Kanada wchłonie bezrobocie, które jest tylko wynikiem nieprzystosowania się przemysłu kanadyjskiego do nowych wymagań.

Przeciwnicy zbyt otwartej emigracji powiadają, że przemysł kanadyjski powinien się rozwinąć w działach dotychczas albo nietkniętych, albo ledwie napoczętych. A więc na przykład Kanada powinna zbudować własną flotę handlową, która by zajęła poczesne poczesne miejsce na liście przodujących flot świata. Jeżeli mała Norwegia potrafi zdobyć się na olbrzymią flotę handlową, to dlaczego Kanada nie miałaby stać się jej konkurentem na wodach świata? Jeżeli Kanada wydobywa ogromne ilości kruszcu miedzianego, to dlaczego wysyła go aż do Japonii dla przeróbki? Istnieje sporo zaniedbań w przemyśle kanadyjskim, powiadają ci teoretycy, który nastawił się na takie tory jak: przemysł papierniczy i produkcja zboża.

Cała sprawa rozbudowy przemysłu kanadyjskiego jest wszakże związana z inwestycjami kapitału. Otóż inwestycje te pochodzą z drugiej strony granicy, a zatem ze Stanów Zjednoczonych. Ameryka inwestuje coraz więcej na ziemi kanadyjskiej, co wywołuje zaniepokojenie obywateli tego kraju. Czy grozi nam — zapytują — ni — finansowa i gospodarcza dominacja Ameryki? Te obawy są na razie płonne, ale obowiązkiem komentatora politycznego jest o nich wspomnieć. Bez ścisłej współpracy kapitału amerykańskiego z kapitałem kanadyjskim nie ma mowy o rozbudowie przemysłu kraju — ale powstaje pytanie czy wkład Ameryki utrzymany będzie w granicach, w których nie zostanie narażona na szwank przedsiębiorczość Kanadyjczyków.

Jak więc widzimy, bogata Kanada ma też swoje kłopoty gospodarcze i to bardzo poważnej natury. Ale nie pozostaje ona bierna w obliczu kryzysu. Zarządzenia finansowe rządu sprawiły, że groza inflacji została

opanowana, co przyznaje nawet opozycja. Rządy prowincjonalne zastanawiają się nad projektem wielkich robót publicznych, które by wchłonęły znaczną ilość bezrobotnych.

SEPARATYZM W QUEBECU

Nie zakończył się jeszcze proces montreali terrorystów z FLQ (Front Wyzwolenia Quebecu), którzy dokonali ohydnych mordów na osobie ministra Laporte. Nie zakończyła się oczywiście także i dyskusja na temat nowego zjawiska w życiu Kanady jakim jest terror polityczny. Ta dyskusja pociągnęła za sobą długie i ciągle jeszcze trwający dialog pomiędzy zwolennikami różnych rozwiązań ustroju kraju.

Nie ulega wątpliwości, że przyszłość prowincji Quebec stanowi naczelną troskę Konfederacji kanadyjskiej. Jaki kierunek polityczny zwycięży w prowincji, która przeżywa tak zwaną „spokojną rewolucję“ — w rzeczywistości ta spokojna rewolucja przerywana jest od czasu do czasu aktami terroru. Wyrażenie „spokojna rewolucja“ ukute przez polityków kanadyjskich okazuje się niekiedy eufemizmem.

Odsetek francuski w Quebec wynosi 82%. Ambicje ludności francuskiej nie są jednolite: część opowiada się za integracją prowincji Quebec we wspólnotę kanadyjską i dotyczy to również półtora-milionowej rzeszy Francuzów, mieszkających poza obrębem Quebec. Ale to kompromisowe stanowisko nie odpowiada sporemu odłamowi Francuzów, którzy gotowi są głosować za rozwiązaniem separatystycznym. Brak jest dokładnych danych i cyfr w odniesieniu do procentowej proporcji tych dwóch odłamów.

Nacjonalizm francuski nasilił się w momencie, kiedy pojawiły się dwa niekorzystne dla niego zjawiska. Po pierwsze ilość urodzin wśród społeczności francuskiej wyraźnie spadła, a po drugie w samym Montrealu i w całej prowincji Quebec imigranci skłaniali się coraz bardziej do posługiwania się językiem angielskim. Jak ostre formy przybiera nieraz ten nacjonalizm francuski w Quebecu świadczy o tym incydent w mieście

St. Leonard. Oto większość francuskich mieszkańców St. Leonard próbowała zmusić mniejszość włoską do nauki francuskiego. Na skutek tego wybuchły poważne zamieszki, które zakończyły się masowym exodusem Włochów do prowincji Ontario, gdzie znaleźli się pod opiekuńczymi skrzydłami anglo-saskiej Kanady.

Separatystom marzy się jakaś niewielka, mieszczańska republika, oparta na własnej, chociaż skromnej gospodarce. Nie orientują się oni często w ekonomicznych możliwościach Quebecu, który oderwany od całości ekonomii kanadyjskiej byłby tworem niezdolnym do samodzielnego życia. Separatyści głoszą za rozwiązaniem konstytucyjnym i demokratycznym i do niedawna wydawało się, że jest to jedyna droga do załatwienia sprawy Quebecu. Partii Quebeccis panowała nad sytuacją i ogarniała wiele odłamów politycznego myślenia ludności francuskiej. Jednakże sytuacja uległa zmianie, gdy na horyzoncie politycznym pojawiła Partia Wyzwolenia Quebecu, czyli w skrócie FIQ. Partia ta obecnie nielegalna, rzuciła hasło przyspieszenia oderwania się od reszty Kanady za pomocą terroru. Jakkolwiek partie takie, jak Union Nationale i Partii Quebeccis odzegnują się od terrorystów i uważają nawet szczerze, że wystąpienia ich szkodzą sprawie niezawisłego Quebecu, to jednak pod naciskiem tych skrajnych tendencji program zarówno Partii Quebeccis jak i Union Nationale uległ radykalizacji. Najgorszym może momentem w tych fermentach w łonie ludności francuskiej w Kanadzie jest to, że wdarły się do niej obce ideologie, jak kult Fidela Castro i Mao-Tse Tunga. Nie jest dzisiaj żadną tajemnicą, że terroryści z FLQ kształceni byli na Kubie i w Algierii i zaopatrzyli się we wzory całkowicie obce politycznej tradycji Kanady.

Zbigniew Grabowski

W KSIĘGARNI SPK
KUPISZ KAŻDĄ
KSIĄŻKĘ!

ZAGROŻENIE RAWENNY

OD DŁUŻSZEGO czasu opinię świata kulturalnego alarmują wiadomości o Wenecji. Temu jednemu na świecie miastu, zbudowanemu na małych wysepkach i słynnemu ze wspaniałej architektury i szkół malarskich, grożą podnoszący się wciąż poziom wód morskich oraz wyziewy fabryczne z pobliskiego ośrodka przemysłowego Mestre, które niszczą zewnętrzną szatę pałaców i kościołów. Na temat ratowania Wenecji napisano tysiące artykułów, zwołano mnóstwo zebrań uczonych, zainteresowano międzynarodowe organizacje zajmujące się ochroną zabytków jak UNESCO. Niedawno doniesiono, że na ochronę Wenecji rząd włoski otrzymał znaczną pożyczkę zagraniczną. Nie zauważono natomiast, że zagrożona jest także Rawenna, położona wprawdzie na lądzie i nie tak sławna jak „Królowa mórz“, ale mająca świątynie i bizantyjskie mozaiki znacznie starsze i pod wieloma względami ciekawsze od miasta dołów.

Prasa włoska doniosła niedawno, że od roku 1897-go poziom morza w Wenecji podniósł się o 20 cm., natomiast w Rawennie w tym samym czasie o drugie tyle: o 40 centymetrów. Oświadczył to Donato Gottardo naczelny inżynier prac portowych w Rawennie. Czy oznacza to, że miasto nieporównanych bazylik i grobowca Teodoryka zapadnie się pod wodę przed Wenecją? — Wśród ludności Włoch północno-wschodnich wiadomość o zapadaniu się Rawenny wywołała zrazu dość duże zaniepokojenie. Przypomiano sobie niedawne doniesienia dzienników o znalezieniu w pobliżu Werony szczątków fauny morskiej świadczących, że kiedyś morze zalewało całą północno-wschodnią część półwyspu Apenińskiego. Któż nam zaręczy — pytano — że nie wtargnie ono znowu na ląd i nie powróci tam, gdzie było dawniej?

Tym panikarskim nastrojom położyli kres wyjaśnienia uczonych

stwierdzające, że morskie ryby i żółwie, znalezione na zboczach góry Bolca u wylotu doliny Alpone pod Weroną, pochodzą z bardzo dawnego okresu geologicznego, sięgającego 40 do 50 milionów lat! Zdaniem geologów i paleontologów dzisiejszy rejon góry Bolca był kiedyś malowniczym atolem koralowym, przypominającym pod względem klimatu i wegetacji uroczę atole na Oceanie Spokojnym. Wody roily się od ryb, gdyż były płytkie i bogate w plankton. Ta tropikalna sielanka skończyła się na skutek procesu kształtowania się powierzchni ziemi. Gwałtowne wybuchy wulkaniczne i cofnięcie się wód sprawiły, że ryby, baraszkujące w lagunie około dzisiejszej Werony, zostały odcięte od morza i uległy mumifikacji.

Obecnie rejon północno-wschodnich Włoch jest uważany pod względem geologicznym za znacznie starszy, a więc i stateczniejszy od południowych części włoskiego buta i Sycylii, skąd co pewien czas nadchodzi wiadomości o wstrząsach ziemi, powodujących — tak jak w roku 1968-ym — nie tylko szkody materialne, ale również straty w ludziach.

Północno-wschodnie Włochy nie są więc w zasadzie bardziej zagrożone od innych rejonów Europy zwłaszcza tych, gdzie morze napierając podmywa brzegi i usiłuje wdrzeć się w głąb lądu. Wiadomo, że znakomicie dali sobie radę z tym niebezpieczeństwem Holendrzy. Budując tamy i groble nie tylko zahamowali napór fal morskich, ale wydarli morzu rozległe przestrzenie, sławne poldersy, na których uprawiają rolnictwo i sadownictwo. Tereny te położone poniżej poziomu morza są systematycznie powiększane. Zniknął już obszar zwany morzem Harlemu, a Zuydersee stale się kurczy.

Odwrotny proces obserwujemy w południowej Francji nad Morzem Śródziemnym. Szczególnie wymownym przykładem oddalania się od

morza jest miasto Aigues-Mortes w pobliżu delty Rodanu. W okresie swej świetności w XIII-ym wieku było to spore miasto portowe, kupione specjalnie od miejscowego władcy przez króla Ludwika IX-go, później kanonizowanego. Król wyruszył z tego portu na wyprawy krzyżowe do Egiptu i do Tunezji. Z czasem morze zasypało port piaskiem, a dziś Aigues-Mortes jest zapadłą mieściną, mającą zaledwie 3.800 mieszkańców. Dodajmy, że wiele innych miast francuskich, położonych nad szeroką zatoką zwaną Golfe de Lion, znajdowało się dawniej nad morzem. Dziś są one oddalone od niego o kilka lub kilkanaście kilometrów.

Wróćmy teraz do kłopotów Rawenny i mieszkańców Italii północno-wschodniej. Troski te mają swe źródło nie tylko w podnoszeniu się poziomu morza Adriatyckiego. Sprawa jest poważniejsza, gdyż w rozległym rejonie Włoch północno-wschodnich obniża się poziom ziemi, a na to nie można zaradzić zaporami wodnymi, projektowanymi dla Wenecji.

Nadmieńmy, że zjawisko opadania powierzchni gruntu zauważono i w innych rejonach Europy np. na Morawach i w Karpatach. Opisał to czeski geolog Jaromir Demek z Instytutu Geograficznego Akademii Nauk w Brnie. Demek stwierdza, że intensywna gospodarka rolna, obejmowanie uprawą zboczy górskich metodą tarasowania oraz wycinania lasów pociągają za sobą obniżanie się gruntu oraz jego wietrzenie. Geolog czeski obliczył, że w południowych Morawach poziom gleby obniża się rocznie o dwa milimetry. Ale Morawy leżą daleko od morza i nie grozi im żaden zalew.

Co innego w dolinie Padu, gdzie morze jest blisko i gdzie wiele okolic od dawna znajduje się poniżej jego poziomu. Badania geologów włoskich wykazały, że są dwie główne przyczyny obniżania się poziomu ziemi, na obszarze którego We-

ŚLADAMI DEDAŁA I IKARA

ZEPPELINY są już prawie zupełnie zapomniane.... Warkotliwe, śmigłowe samoloty pokrywa pył historii... Nawet wieloturbinowe bombowce z ubiegłej wielkiej wojny — nikną już w mrokach wspomnień.

Królują helikoptery, odrzutowce, no i ...astronautyczne rakiety. A dla sportu — balony i szybowce.

Jeden tylko ze sposobów ludzkiego latania znajduje się ciągle jeszcze w stadium eksperymentalnym, od zamierzonych czasów. Mianowicie, latanie przy użyciu siły ludzkich mięśni, czyli „człeko-latanie”.

„Ptako-ludzie” czyli „Bird-men” — jak ich nazwali Anglicy — trzepoczą nieustannie skrzydłami różnych kształtów, ale bez znaczących rezultatów. Do tej pory nie dorównali nawet Dedalowi, który jakoby z powodzeniem zastosował sztuczne skrzydła poruszane ramionami, — na wiele wieków przed Chrystusem. Tym sposobem, — jak legenda podaje — uciekł z niewoli u króla Minosa na Krecie.

Natomiast jego synowi, Ikarowi, — nie powiodło się. Runął w odmęty

morza Egejskiego — koło archipelagu Peloponezu — w okolicy zwanej dziś „Icaria”.

Ludzkość śniła zawsze o skrzydłach i lataniu. Dwa tysiące lat temu próbowali latania Chińczycy, ale w końcu zadowolili się puszczaniem latawców.

Legendy hinduskie wspominają o ludziach, którzy przypinali skrzydła i latali. Indianie północno-amerykańscy posiadają tradycyjne ozdoby i insygnia o charakterze skrzydeł, oraz tańce ceremonialne oparte na motywach latania.

Stare płaskorzeźby Mayów i Azteków przedstawiają postacie uskrzydłonych ludzi. Na wyspach polinezyjskich istnieje ceremonia wtajemniczania, podczas którego młodzieńcy przypinają skrzydła do ramion i skaczą w wody lazurowej laguny, z wierzchołków palm.

A kto wie, czy nasza uskrzydłona husaria nie była podświadomym przejawem ludzkiego pędu do latania?...

Są wzmianki greckich i rzymskich kronikarzy o ludzkich próbach latania, w czasach im współczesnych, jak również o tym, że mieszkańcy tajemniczej Atlantydy potrafili latać.

We wczesnych latach Nowej Ery, niesławny Szymon Magus próbował sztuczek z lataniem i nawet — według jednej wersji — to było powodem jego śmierci, gdyż spadł z dużej wysokości.

Próbowano latania w Bizancjum, oraz na dworach arabskich Kalifów. Echtem tego są może bagdadzkie bajki o latających kobiercach i latających mechanicznych rumakach.

W roku 1020-tym, angielski mnich, Oliver z Malmesbury, sporządził skrzydła z sukna. Rozpostarłszy je, skoczył z wieży — i poniósł śmierć na miejscu, u jej podnóża.

Natomiast we Włoszech udało się młodzianowi o nazwie Giovanni Danta — w roku 1490-tym — przelecieć ponad jeziorem. Jego skrzydła wykonane były z płótna naciągniętego na rozległe ramy z cienkich prętów. Miało to widocznie cechy szybowca i prawdopodobnie termiczny prąd powietrza przeniósł go na drugi brzeg jeziora. Gdy próbował latania ze szczytu wieży — gruchnął na dół ponosząc śmierć.

We Francji robiono różne prze-myślane kształty skrzydeł poruszanych

ZAGROŻENIE RAWENNY

necja i Rawenna są punktami krańcowymi. Jedna ma swe źródło w siłach przyrody, a druga wiąże się z działalnością człowieka. Jeśli pominać omawiane już zjawisko podnoszenia się poziomu wód morskich, notowane na całym globie a powodowane stopniowym ocieplaniem się klimatu i kurezeniem masy lodów podbiegunowych — w rachubę wchodzi siła rotacyjna ziemi, pociągająca za sobą ruchy pionowe skorupy ziemskiej. Ruchy te, mało jeszcze zbadane, zauważono w wielu częściach świata. Wywołują one np. podnoszenie się pewnych partii lądowych powierzchni ziemskiej jak półwyspu Skandynawskiego, albo ich opadanie — jak wybrzeży holenderskich.

We Włoszech północnych geolodzy ustalili, że podnoszenie się i opadanie terenu jest rozgraniczone idealną osią biegnącą od Genui przez Bresciami w kierunku Bolzano. Rejony położone na północny zachód od tej osi podnoszą się; natomiast na południowy wschód — opa-

dają. Stopień opadania nie jest jednakowy. Najgroźniej przedstawia się sytuacja w dolnym biegu rzeki Padu, a więc między Wenecją a Rawenną.

Tym trudnym do opanowania siłom przyrody towarzyszy gospodarcza aktywność człowieka. Wpływa ona również na obniżanie się poziomu ziemi. Na pierwszym miejscu należy wymienić melioracje rolne, zakładanie drenów i odwadnianie terenów podmokłych. Na skutek tej akcji, prowadzonej przy użyciu specjalnych maszyn wysysających wodę, coraz więcej ziemi znajduje się pod uprawą, ale gleba, pozbawiona dawnego nabrzmiałego wodą podłoża, opada. Olbrzymią ilość wody wydobywają także głębokie studnie artezyjskie. Wodą z tych studni posługują się w okolicach Rawenny wszyscy rolnicy i wszystkie coraz liczniejsze zakłady przemysłowe. Rezultat jest taki, że zapotrzebowanie na wodę artezyjską przekracza jej głębokie zasoby co też pociąga za sobą zapadanie się warstw ziemi.

Trzecią przyczyną jest wydobywanie wody podskórnej, bogatej w metan. Na wybrzeżu Rawenny maszyny znanego przedsiębiorstwa państwowego AGIP wypompowują 300 milionów metrów sześciennych wody, służącej do przeróbki na gaz metanowy. Przedsiębiorstwo to zamierza obecnie rozszerzyć swe prace na deltę Padu.

Tak więc gospodarka rolnicza i przemysłowa człowieka pochłania więcej wody, niż dostarczyć jej może ziemia, co z kolei powoduje niepokojąco szybkie obniżenie się jej poziomu. Jedynym środkiem zaradczym jest zaopatrzenie rejonu Rawenny w wodę nowymi akweduktami z okolic, gdzie jest jej pod dostatkiem.

Jeśli tego nie zrobimy — powiedział niedawno burmistrz Rawenny Canisani — to za kilkadziesiąt lat dzisiejsza Rawenna stanie się zabytkiem, którego będą poszukiwać pod ziemią archeolodzy naszych prawników.

Feliks Chrzanowski

równocześnie mięśniami rąk i nóg — z opłakany rezultatem.

Leonardo da Vinci naszkicował wiele projektów latających maszyn poruszanych siłą mięśni jednego człowieka, oraz wielu ludzi załogi. Nikt ich praktycznie nie stosował, chociaż ochotników do latania nigdy nie brakło w całej Europie.

Próbowano i w Polsce, w Krakowie, w Gdańsku, we Lwowie...

W Brodach, w roku 1743-im, „Alojzy Proniewicz, szwiec kordybanowy” sporządził koliste skrzydła z cienkiej skóry i skoczył z wieży zamku (dziś już nie istniejącego). Potłukł się, ale nie bardzo, gdyż murawa była miękka po deszczu. Czy próbował po raz drugi — nie wiadomo.

Od XVII-ego wieku, — od czasu gdy Francesco de Lana z Brescii, zaproponował maszyny aerostacyjne, ludzie zaczęli myśleć bardziej o balonach i o konstrukcjach z mechanicznym sterowaniem.

Wiek osiemnasty upłynął pod dominacją balonów. Lecz już w dziewiętnastym „ptako-ludzie” znowu trzepoczą skrzydłami w Europie i w Ameryce.

Pierwsze klisze fotograficzne uwieczniły niektóre z tych usiłowań. Najślawniejszy był Otto Lilienthal, który w roku 1896-ym przeleciał w Berlinie 300 metrów.

Miał on już dość skomplikowany aparat dwupłatowy. Płat górny nieruchomy podczas gdy dolny wraz ze sterem wysuniętym do tyłu — poruszał rękami.

W Rzymie, Umberto Carnevalli wachlował długimi skrzydłami, ale nie oderwał się od ziemi. Francuz, Leo Valentin, poniósł śmierć skacząc.

W okresie międzywojennym aż kottowało się od prób tego rodzaju i nie inaczej jest obecnie, a szczególnie na wyspach brytyjskich. Działa tu bowiem jeszcze dodatkowa podnieta w postaci dziesięciu tysięcy funtów nagrody, ufundowanej dwanaście lat temu przez Królewskie Towarzystwo Aeronautyczne (Royal Aeronautical Society).

Suma ta zostanie wypłacona temu, kto po raz pierwszy o własnych siłach zakreśli lotem „ósemkę” w powietrzu. Obydwa punkty zawrotu muszą być oddalone od siebie co najmniej o osiemnaście metrów. Do tej pory nagrody tej nikt nie wygrał, aczkolwiek chętnych wielu.

Oprócz historycznej linii, to znaczy sposobami „ptako-ludzi”, — powstały zastępy tzw. „cyklonautów”, którzy przenieśli siłę pędową z ramion i rąk — na nogi i stopy ludzkie.

Budują rozliczne konstrukcje przekładni płatowo-śmigłowych i pedału z całych sił.

W Australii, koło Melbourne, Mr. Wally Smith trenował na czymś w rodzaju leżaka na kółkach z pedałami i śmigłem, aż dopóki koła nie poodpadały.

Pan Sanderson Chirambo, afrykański nauczyciel szkoły w Glentara w Rodezji, wmontował skrzydła, stery i śmigło, do swego wyścigowego roweru. „Wszystko to waży za wiele”.. skonstatawał ze smutkiem.

Do podobnego wniosku doszli inni „cyklonauty” aparatów własnej konstrukcji: Clifford Davis z Yorkshire, Bob Wilson z Lancashire, Ernest Winter z lodyńskiego Ealingu... i inni.

Allan Stewart z Sheffield zbudował wspaniałe skrzydła przytwierdzone do pasa wraz z konstrukcją trójśmigłową na plecach. W pozycji leżącej na podłożu z 4-ma kółkami, kolana podgięte, stopy na pedałach. Trenuje zawzięcie od paru lat... i nic!

Na samych tylko wyspach brytyjskich istnieje w tej chwili 58 oddzielnych projektów „czleko-latania”. Powstały nawet całe grupy entuzjastów, starających się rozwiązać wspólnym wysiłkiem kwestie fizyczno-materiałowe, wymiarowo-konstrukcyjne i techniczne.

Istnieją plany konstruowania aparatów dwu i trzy-osobowych. Jest nawet projekt konstrukcji sześć-osobowej — pięciu do pedałowania i jeden do sterów. Parę zespołów „cyklonautycznych” otrzymuje niewielkie subsydia i porady ekspertów, — z Royal Aeronautical Society. Zresztą, ten Królewski Związek Aeronautyczny posiada własną grupę czleko-latawcą pod nazwą: „Man-Powered Aircraft Group”.

Wielu inżynierów i innych specjalistów aeronautycznych, jest zdania, że latanie o własnych siłach jest teoretycznie osiągalne i praktycznie leży w granicach ludzkich możliwości.

Usiłowania indywidualnych entuzjastów czleko-latania nie ustają. W ciągu ubiegłych paru tygodni trzech ludzi próbowało już szczęścia. Dwa wyczyny „ptako-ludzkie” (jeden w Cardiff, a drugi w Peterborough), oraz jeden „cyklonautyczny” w Lancaster. Wszystkie z rezultatem ujemnym.

Ale już wkrótce odbędzie się znowu próba czlekolatania. Mr. Perry Wincup będzie usiłował przelecieć ponad rzeką Nene, sposobem „ptako-ludzki”.

Pewnego dnia ktoś odniesie zwycięstwo ludzkich mięśni nad siłami przyciągania ziemskiego. Może się to stać gdziekolwiek w świecie, — z Polską włącznie.

Człowieka, który przeleci takim sposobem kształt ósemki o rozpiętości 805 metrów — czeka sława. Czekają na niego również dziesięć tysięcy funtów z Royal Aeronautical Society, oraz kilkanaście innych okazałych nagród ustanowionych w różnych krajach. Zapowiedziany jest również kontrakt do specjalnego filmu w Hollywood.

„Młodości! Podaj mi skrzydła...” — pisał Adam Mickiewicz. A tu okazuje się, że młodość nie jest koniecznie potrzebna.

Najstarszy z obecnie trenujących „cyklonautów” — Mr. Brian Stubbs, — liczy sobie 62 lata.

Antoni Szachnowski

NOTATNIK KULTURALNY

POLSKA SZTUKA NA LONDYŃSKIM FESTIWALU TEATRU ŚWIATOWEGO

W roku 1964 W. Brytania święciła uroczyste 4-setną rocznicę urodzin Szekspira. Wówczas to Peter Daubeny, jeden z dyrektorów słynnej Royal Shakespeare Company, zorganizował po raz pierwszy festiwal teatru światowego, na który zaprosił znane zespoły teatralne wielu krajów. Od tej pory corocznie w kwietniu i maju, gdy aktorzy teatru Aldwych wyjeżdżają z Londynu, stolica Anglii gości teatry różnych narodów, które — podobnie jak na festiwalu paryskim — grają we własnym języku zarówno utwory swoich dramaturgów jak i obcych o światowej sławie.

Tegoroczny festiwal zgromadził czołowe teatry Francji, Niemiec Zachodnich, Włoch, Szwecji i Czechosłowacji, przyjechały też po raz pierwszy teatry hiszpański i turecki. Sensacją festiwalu

była inscenizacja „Snu” Strindberga w reżyserii samego Ingmara Bergmana, znanego powszechnie reżysera filmowego. Doskonałe recenzje miał także Théâtre Michel z Paryża, który przywiózł nieznaną w Anglii sztukę Hotherlanta „L'aveille dont le prince est un enfant”, a którą gra już czwarty rok w inscenizacji Jean Feyera. Teatr prański pokazał dwie sztuki Czechowa, Włosi przywieźli uroczą komedię Goldoniego „Bliźnięta z Wenecji”, w której publiczność londyńska miała okazję zobaczyć jednego z największych aktorów i mimów włoskich, Alberta Lionello.

W roku bieżącym, podobnie jak i w przeszłym, nie zaproszono, niestety, żadnego teatru z Polski. Znalazła się jednak na festiwalu sztuka polskiego autora o europejskiej, jeśli nie światowej sławie — „Iwona, księżniczka Burgunda” Witolda Gombrowicza. Przywiózł ją

znakomity berliński Schiller Theater, który od roku 1951 pozostaje pod dyktando Bolesława Barłoga i z którym współpracują polscy artyści m.in. reżyser Konrad Swinarski. Teatr ten ma w swoim repertuarze także drugą sztukę Gombrowicza „Słub“ — reżyserował ją, podobnie jak i „Iwonę“ słynny aktor i reżyser Ernst Schroeder. Oprócz „Iwony“ berliński teatr pokazał na festiwalu dwie sztuki Samuela Becketa, z których jedna „Ostatnia taśma Krapp“ jest wielkim majstersztykiem aktora niemieckiego, Martina Helda.

Held gra również jedną z głównych ról w „Iwonie“ i — choć cały zespół aktorski reprezentuje wysoką klasę — nadaje ton sztuce. Może właśnie dzięki stworzonej przez niego postaci króla Ignacego (świetną królową jest Lu Zauberlich!) inscenizacja berlińska jest wyrazistą satyrą na zakłamanie i hipokryzję ludzi, zdanych do każdego okrucieństwa, byle wykonane było elegancko, w białych rękawiczkach i — broń Boże! — nie pociągnęło za sobą jakiegoś skandału. Ofiarą takich ludzi pada biedna, brzydka i naiwna Iwona, której sama obecność wprowadza we wściekłość dwór królewski. Dworacy czują przy niej swoją małość i nikczemność i odetchną z ulgą dopiero po jej zabójstwie. Ironię i sardoniczny, absurdalny humor sztuki podkreślono doskonale przez ruchowy układ scen i zabawne, w groteskę wpadające sceniczne sytuacje. Ciekawe, trochę surrealistyczne dekoracje opracował jeden z najlepszych scenografów centralnej Europy, Czech, Józef Svoboda.

W starannie opracowanym programie teatralnym, autor notaki o Gombrowiczu zwraca uwagę na fakt, że sztuki tego autora cieszyły się ogromnym powodzeniem po roku 1956, lecz obecnie zostały wycofane z repertuaru. O samym Gombrowiczu pisze, że poważni krytycy i teatrolodzy uważają go za prekursora i wielkiego mistrza teatru groteski poetyckiej i absurdu. Ubolewa też nad faktem, że autor ten jeszcze ciągle tak mało znany w W. Brytanii.

Szkoda wielka, że polska prasa emigracyjna nie zauważyła jakoś przedstawienia „Iwony“ w ramach londyńskiego festiwalu teatru światowego. Szkoda, że nieliczna tylko grupka miłośników teatru mogła zobaczyć sztukę polskiego autora w wykonaniu jednego z najlepszych zespołów teatralnych zachodniej Europy.

O. Ż.

ZŁOŻ OFIARĘ

NA DAR NARODOWY 3 MAJA

XX ROCZNIK POLSKIEGO TOW. NAUKOWEGO na Obczyźnie za rok 1969/70 ukazał się w druku (Londyn, Zakłady Graficzne „Gryf“, str. 132). Poza częścią czytelno organizacyjną, zawierającą spisy dawnych członków i biogramy mowców oraz nekrologi zmarłych (A. Skąpski, A. Laskiewicz, A. Hilckmann, G. Maver), znajduje tam się przemówienie prezesa prof. B. Hełczyńskiego o 20-leciu Towarzystwa i sprawozdanie sekretarza gen. dr. J. Załęskiego z wykazaniem stanu rachunkowości Towarzystwa. Główna część naukowa rocznika przynosi teksty wygłoszonych w ciągu roku referatów na zebraniach publicznych Towarzystwa: o „Kobietach Homera“ S. Seligi, o „Zasadach ustroju federalnego w Stanach Zjednoczonych“ W.J. Wagnera, o „Konferencji filozofów europejskich w Southampton“ J. Ostrowskiego, o „Astronomach Polskich...“ A.J. Szancera, o „Zagadnieniach epidemiologii“ W. Odrzywolskiego, o „Dziejach atlasów geograficznych“ W. Rybotyckiego i K. Domaniewskiej-Sobczakowej o „Badaniach antropologicznych...“.

ALEKSANDER JANTA O RETTINGERZE wygłosił odczyt na wieczorze zorganizowanym przez redakcję „Wiadomości“ w sali domu POSK. Prelegent przedstawił szeroko udokumentowany wizerunek Rettingera, stanowiący szkic do przygotowywanej książki na ten temat.

WYSTAWA TEATRU POLSKIEGO została zorganizowana w dwóch salach Victoria & Albert Museum. Włożyły się na nią liczne przeźrocza, makiety i fotografie scen, aktorów i reżyserów współczesnych oraz kilka kostiumów teatralnych i afiszów. Położono szczególny akcent na sztuki Wyspiańskiego,

Witkiewicza, Mrożka i Różewicza, które obecnie bynajmniej nie stanowią głównego nurtu życia teatralnego w Polsce. Zwiąże biogramy (notatki biograficzne) aktorów i reżyserów z fotografiami, pozwalając bliżej poznać z przedstawicielami teatru polskiego, którego zespoły mają nazbyt rzadką sposobność pokazania się zagranicą.

ODCZYT LENE ŻURKOWSKIEJ-OSTROWSKIEJ, jako gawęda pod tyt. „Pies czy kanarek“ był opracowaniem wrażeń i wiadomości zebranych w związku z pobytami na Teneryfie. Tytuł odczytu nawiązywał do domniemanej etymologii nazwy Wysp Kanaryjskich. Obszerny tekst objął, podobnie jak wyświetlony potem film kolorowy, wszystkie siedem zamieszkałych wysp tego archipelagu.

WYSTĘP „MAZURÓW“ I „MILLENIUM“ na Hammersmith. Zespół taneczny Polskiej YMCA połączony z chórami i tancerzami zespołu „Millennium“ na Ealingu, zawierał bogaty program tańców i pieśni z poszczególnych dzielnic Polski i wykonany był na ogół bardzo sprawnie. Z solistów wyróżniła się para Czerwinke-Sagałto i para Irena Różycka (kierowniczka artystyczna) i jej partner J. Piotrowski.

„ECHA POLSKIEGO GRUDNIA“ — pod tym tytułem urządzony został cykl wieczorów satyry, pieśni, ballad i wierszy robotników Wybrzeża. Pierwszy występ odbył się w sali koncertowej Klubu Białego Orła na Balham, a następne w Polskim Ośrodku Katolickim w Nottingham i ponownie w Londynie w sali ratuszowej na Fulham. Wykonawcami są członkowie zespołu aktorskiego i dziennikarskiego Rozgłośni RWE.

HENRYK GRUBER

WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. **BUG WPADA DO WISŁY** — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt we Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. **ANATOMIA POCZĄTKÓW** — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. **CZART PROWADZI BAL** — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.00 plus koszty przesyłki

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

WIELKA BRYTANIA

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ZGONU GEN. ANDERSA

W Londynie, w katedrze Westminster-
skiej odbyło się 11 maja br. nabożeństwo
za spokój Jego duszy. Przy udziale ok.
2.000 osób, wśród których przeważali
b. żołnierze, mszę św. celebrował i kaza-
nie wygłosił ks. biskup Szczepan Weso-
ły w asyście duchowieństwa rzymsko-
katolickiego i w obecności biskupów in-
nych wyznań: ks. Władysława Fierli i
ks. Mateusza.

Na nabożeństwo przybyli: Irena An-
dersowa, członkowie Rady Trzech, przed-
stawiciele organizacji kombatanckich,
kół pułkowych, grupa przyjaciół angiels-
kich, przedstawiciele organizacji spo-
łecznych.

Ks. biskup Wesoły mówił w kazaniu
o pietyźmie, jaki otacza osobę zmarłego
Generała i wdzięczności rzesz społeczeń-
stwa polskiego za Jego nieugiętą posta-
wę niepodległościową. Czcząc pamięć
gen. Andersa, społeczeństwo zarazem
składa hołd niezliczonym tysiącom Po-
laków, którzy oddali życie za sprawę
wolności: ofiarom mordu katyńskiego,
tym których miejsca spoczynku nie są
znane i tym co zginęli bez wieści. Spoglą-
dając na młodzież harcerską, która two-
rzyła szpaler wzdłuż obu stron głównej
nawy, Kaznodzieja wyraził przekonanie,
że młode pokolenie przejmie ideały
swych ojców.

SALE IM. GEN. ANDERSA I GEN. KUKIELA

13-go maja br. dedykowano w Insty-
tucie Polskim Muzeum im. gen. Sikor-
skiego generałowi Andersowi salę, w któ-
rej przez szereg lat pracował. Uroczy-
stość zagałł ambasador Edward Raczyn-
ski, po czym odsłonięcia plakiety doko-
nała Irena Andersowa.

W podobnej ceremonii dedykowano
również jedną z sal gen. Marianowi
Kukielowi, którego imię związane jest
z Instytutem i jego pracami od chwili
powołania go do życia. Odsłonięcia pla-
kiety dokonała Izabela Zamoycka.

KANADA

PARK IM. GEN. ANDERSA

W końcu ubiegłego roku w parku
piknikowym „Caledon” — 346 Placówki
Polsko-Kanadyjskiego Legionu w Toron-
to, odbyła się uroczystość odsłonięcia
tablicy pamiątkowej oraz przemianowa-
nie parku placówki na Park im. Genera-
ła Wł. Andersa.

Z ŻYCIA POLSKIEGO

Większość uczestników uroczystości
stanowili b. żołnierze 2-go Korpusu z
rodzinami, którzy 30 lat temu z obozów
jenieckich, łagrów i więzień, przedziera-
li się do Wojska Polskiego na południe
Rosji.

Po żałobnej mszy św. za spokój duszy
zmarłego Generała, nastąpiło odsłonięcie
płyty pamiątkowej w parku, a następnie
obiad żołnierski. Podczas obiadu, prezes
Placówki 346 — p. M. Nełman, wygłosił
przemówienie w języku polskim i angiels-
kim, zapoznając zebranych z życiory-
sem gen. Andersa. Po przemówieniu
zostały odegrane hymny narodowe i
„Czerwone maki“.

ROCZNICA KATYNIA

Staraniem Związku Ziemi Wschodnich
w marcu br. zostały wyświetlone 2-krot-
nie filmy o morderstwie w lasach Katy-
nia. Przeznaczone one były dla komba-
tantów kanadyjskich i wyświetlone były
w wersji angielskiej i francuskiej.

Film wywarł na zebranych silne wra-
żenie, wielu z nich ocierało oczy ze
wzruszenia. Flaga polska wisiła na ho-
nowym miejscu pomiędzy flagami Ka-
nady i Quebecu.

Prezes Związku Ziemi Wschodnich —
p. M. Lewandowski, który przemawiał
w języku polskim, angielskim i francu-
skim podkreślił, że ta sama zbrodnicza
ręka, która kierowała katami oficerów
polskich w roku 1940, kieruje i rządzi
losami naszego narodu i w chwili obec-
nej. Apelowal on do kombatanatów ka-
nadyjskich o poparcie dążeń Polaków
i innych ujarzmionych narodów do od-
zyskania pełnej niepodległości i możno-
ści decydowania o własnych losach bez
wątpliwej pomocy naszego wschodniego
sąsiada.

* * *

W dniu 18 kwietnia br. w kościele
św. Michała w Montrealu, w asyście po-
cztów sztandarowych organizacji komba-
tanckich i przy licznych udziale wier-

nych, odprawiona została msza św. za
dusze pomordowanych jeńców polskich
w Katyniu i ofiar wydarzeń grudnio-
wych w Polsce.

AUSTRALIA

ORGAN SPK W AUSTRALII

W maju br. ukazał się pierwszy numer
kwartalnika „Kombatant Polski w Au-
stralii” w formie wkładki do czasopisma
„Tygodnik Polski”. Na jego treść złożyły
się artykuły redaktora „Do braci komba-
tanckiej” przypominający ciężące na
nas obowiązki w stosunku do zniewolo-
nego Kraju; artykuł programowy „Za-
danie i cele SPK”; kronika z życia kół
SPK w Australii.

Niezależnie od tego „Tygodnik Polski”
zamieszcza regularnie komunikaty i wy-
powiedzi Stow. Polskich Kombatantów
w Australii. W numerze z 8 maja br.
SPK ogłasza odezwę do swych członków
w związku z próbą szantażu ze strony
konsu'a PRL w stosunku do firm wy-
syłkowych i turystycznych, polegającą
na groźbie odebrania im debitu na Pol-
skę w wypadku zamieszczenia ogłoszeń
w „Tygodniku”. Chwył tego rodzaju za-
stosowano swego czasu także w W. Bry-
tanii. Odezwą SPK wzywa Polaków w
Australii o wzmożoną prenumeratę pol-
skich czasopism niepodległościowych.

FRANCJA

ŚWIĘTO NARODOWE 3—MAJA W PARYŻU

Tradycyjnym zwyczajem Federacja
Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji
wraz z Katolickim Stowarzyszeniem
Młodzieży Polskiej zorganizowały ob-
chód Święta Narodowego 3-go Maja w
niedzielę, dnia 2 maja 1971 roku.

Przed południem odbyło się w kościele
polskim uroczyste nabożeństwo na inten-
cję Ojczyzny, podczas którego ks. prałat
Bernacki wygłosił wzniosłe, patriotyczne
kazanie. Kościół nie mógł pomieścić
liczne przybyłych rodaków oraz przed-
stawiciele organizacji. Liczne poczty
sztandarowe organizacji b. Kombatantów,
Sokoła, American Legion i organi-
zacji kombatanatów francuskich ustawiły
się przed ołtarzem.

Po południu, w sali St. Pierre de
Neully odbyła się akademicka, którą za-
gałł płk. M. Czarnecki, wiceprezes Fe-
deracji P.O.O. i prezes S.P.K.-Francja.

Referat pt. „Konstytucja 3-go Maja
na tle ówczesnej epoki” wygłosił red.
T. Święcicki po czym odbyła się część
artystyczna z udziałem Weroniki Bell-

Machniewicz, p. Prokopieni — bas, Emilia Głuszka — tenor, Gabriela Michałow-
skiego — piosenkarz, zespołu orkiestral-
nego pod dyrekcją Gerarda Kuklińskiego
i zespołu tanecznego K.S.M.P.

Należy podkreślić wysoki poziom wy-
stępów młodzieżowych tak orkiestralne-
go jak tanecznego, oraz sprawną orga-
nizację części artystycznej. Specjalne
podziękowanie należy się ks. prałatowi
Bernackiemu, którego miestrudzona pra-
ca i wysiłki, zmierzające do zorganizowa-
nia młodzieży polskiej i uchronienia
jej od wynarodowienia, dały tak pozy-
tywne rezultaty.

WALNE ZEBRANIE KOŁA S.P.K — METZ

W dniu 4-go kwietnia br. odbyło się
doroczne Walne Zebranie Koła SPK —
Metz, pod przewodnictwem kol. Dukla.

Zebranie zostało otwarte przez ustę-
pującego prezesa kol. W. Krzysztonia,
który udekorował Krzyżami Kombatan-
ta Europejskiego kol. kol. B. Firosza,
J. Kurka, B. Rząca, M. Czubaka, St.
Kurka, St. Kaczorka, F. Bylińskiego i
S. Łukaszewskiego.

Po złożeniu przez kol. W. Krzysztonia
sprawozdania z działalności Koła —
zebrani udzieliли absolutorium ustępu-
jącemu Zarządowi. W wyniku wyborów
do nowego Zarządu weszli: kol. kol. W.
Krzysztoń — prezes, Nawrocki i J. Ku-
rek — wiceprezesi, Krowski — sekre-
tarz, J. Jaskulski — z-ca sekretarza,
M. Jaskulski — skarbnik, Sułek — cho-
rąży. Do Komisji Rewizyjnej zostali
wybrani kol. kol. Józwiak, Juskiewicz
i Rząca.

Na wniosek kol. Krzysztonia zebrani
przeprowadzili zbiórkę na zbudowanie
ogrodzenia pomnika w Lagarde. Zebra-
no Fr. 175.—.

PLENARNE POSIEDZENIE RADY I WALNY ZJAZD POLSKIEGO SKARBU NARODOWEGO WE FRANCJI

W niedzielę dnia 25.IV.1971 roku w
Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się
plenarne posiedzenie Rady, a następnie
Walny Zjazd Polskiego Skarbu Naro-
dowego we Francji.

Plenarne posiedzenie Rady otworzył
długoletni i zasłużony jej prezes Zy-
gmunt Dygat, naświetlając zasadnicze
wytoczne działalności Skarbu Nardo-
wego i wyraził nadzieję, że mimo nie-
sprzyjających warunków instytucja ta
tak potrzebna, będzie mogła dalej pro-
wadzić swą działalność.

Z kolei Rada wysłuchała sprawozda-
nia płk. A. Baranowskiego za rok ubie-

gły, z którego wynika, że wpływy ze
składek członkowskich i darów zamkne-
ły się cyfrą Fr. 13.321,30. Po dyskusji
nad sprawozdaniem i po sprawozdaniu
Komisji Rewizyjnej, Rada udzieliła ab-
solutorium ustępującemu Zarządowi.

Następnie prezes Dygat otworzył
Walny Zjazd Polskiego Skarbu Nardo-
wego we Francji i po zachowaniu chwili
ciszy dla uczczenia pamięci zmarłych
w ubiegłej kadencji śp. Stanisława Do-
mańskiego i Kazimierza Żółtowskiego
poprosił na przewodniczącego Zebrania
del. M. Biesiekierskiego.

Prezes Dygat wygłosił przemówienie
obejmujące 3-letni okres pracy Skarbu,
które zakończył apelem do ofiarności
wszystkich Polaków na rzecz sprawy
polskiej.

Po złożeniu sprawozdań przez skar-
bnika oraz Komisji Rewizyjnej Zjazd
udzielił absolutorium ustępującemu Za-
rządowi. Walny Zjazd wybrał na pre-
zesa Rady Z. Dygata oraz potwierdził
ważność mandatów członków Rady w
ogólnej ilości 18 członków, oraz wybrał
do Komisji Rewizyjnej M. Michałow-
skiego.

Po Zjeździe Rada dokonała wyboru
nowego Zarządu na 1971 rok, do którego
weszli. Z. Dygat — prezes, gen. J. Jak-
licz, A. Baranowski, J. Żłobnicki oraz
St. Łopiński.

Do Komisji Rewizyjnej zostali wy-
brani: p. J. Baranowska, p. M. Micha-
łowski i p. Strzałko.

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE SAMODZIELNEGO ODDZIAŁU KOŁA B. ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ WE FRANCJI

W dniu 24 kwietnia br. odbyło się
doroczne zwyczajne zebranie Samo-
dzielnego Oddziału Koła b. Żołnierzy
Armii Krajowej we Francji w domu
Kombatanta przy ulicy Legendre nr. 20
w Paryżu.

Zebranie otworzył przewodniczący
ustępującego Zarządu Oddziału Koła,
kol. A. Baranowski witając wszystkich
obecnych, a szczególnie pík. dypl. Bok-
szczanina Janusza, najstarszego oficera
Armii Krajowej we Francji, który po-
mimo złego stanu zdrowia wziął udział
w zebraniu.

Następnie kol. A. Baranowski wezwał
obecnych do uczczenia chwilą ciszy pa-
mięć kol. Wandy Berezowskiej i kol.
Edwarda Kluszczyńskiego, zmarłych w
ubiegłej kadencji w Paryżu i Lille w
tragicznych okolicznościach, jak też pa-
mięci kol. Kazimierza Żółtowskiego
zmarłego w Paryżu wskutek nieuleczal-
nej choroby płuc.

Na wniosek kol. A. Baranowskiego na
przewodniczącego zebrania został za-
proszony kol. inż. Mieczysław Obtulo-
wicz, na sekretarza kol. Janina Esma-
nowa.

Sprawozdanie z działalności Zarządu
Oddziału złożyli kol. A. Baranowski i
kol. M. Michałowski. Sprawozdanie Ko-
misji Rewizyjnej odczytał przewodniczą-
cy Komisji kol. Tadeusz Wallich. Ważne
Zebranie uchwaliło absolutorium dla
ustępujących władz Oddziału z podzię-
kowaniem.

Do nowych władz Oddziału wybrano:
kol. A. Baranowski — przewodniczący
Zarządu, kol. A. Tokarski — wicepre-
wodniczący, kol. M. Michałowski —
skarbnik, kol. J. Esmanowa — sekre-
tarz.

Kol. T. Wallich — przewodniczący
Komisji Rewizyjnej, kol. dr M. Zaleska
i kol. J. Michałowski — członkowie Ko-
misji Rewizyjnej.

W wolnych wnioskach zabrał głos kol.
A. Tokarski domagając się wykonania
uchwały Walnego Zjazdu Delegatów
Koła w Londynie we wrześniu 1969 r.
odnośnie napiętnowania J. Mackiewicza
za jego książkę pt. „Nie trzeba głośno
mówić“, która obraża głęboko ideologię
Armii Krajowej. Kol. A. Baranowski
wyjaśnił zebranim, że ta uchwała Wal-
nego Zjazdu Delegatów nie została za-
miedbana przez Zarząd Główny Koła i
jest zawsze aktualna.

Następnie kol. A. Baranowski omówił
w krótkich słowach trudną bardzo egzy-
stencję naszych inwalidów, którzy wsku-
tek odniesionych ran i uszkodzeń fizy-
cznych, bądź w Powstaniu Warszaw-
skim, bądź też wskutek katuszy w Ge-
stapo, pozostają zupełnie bez środków
do życia i korzystają z pomocy zaprzy-
jaźnionych kół Armii Krajowej w Pół-
nocnej Ameryce i Australii. Kol. A. Ba-
ranowski wezwał zebranych do nchwa-
lenia gorącego podziękowania za udzie-
laną pomoc i wyrażenie głębokiej wdzię-
czności w imieniu naszych nieszczęśli-
wych Kolegów.

STANY ZJEDNOCZONE

SPK WOBEC ODBUDOWY ZAMKU WARSZAWSKIEGO

Zarząd Główny SPK w Stanach Zjed-
noczonych na posiedzeniu odbytym 19-go
lutego 1971 roku zajął następujące sta-
nowisko wobec decyzji odbudowy Zamku
Królewskiego w Warszawie:

Partia komunistyczna powzięła decy-
zję odbudowy Zamku Królewskiego nie
z sympatii do tego historycznego za-
bitku, ale dla uspokojenia opinii Naro-

du, wzburzonej strzelaniem do robotników podczas grudniowych demonstracji. Była to decyzja przymusowa, z którą komuniści zwlekali przez 25 lat dyktatorskich rządów. Tym niemniej powitano ją z zadowoleniem.

Emigracja żołnierska, nie uznająca partii komunistycznej za wyraz opinii Kraju, jako że została narzucona Polsce siłą militarną Rosji Sowieckiej — przyjęła również z zadowoleniem zapowiedź odbudowy Zamku.

Zarząd Główny SPK w Stanach Zjednoczonych wyraża radość, że Zamek Królewski w całej swej okazałości stanie się znowu głównym akcentem stolicy Polski.

Celem ulżenia ciężarom, spadającym na społeczeństwo polskie, związanym z tą odbudową, zwracamy się do Zarządu Centraln. Kongresu Polonii Amerykańskiej z apelem o wyjednanie u władz Federalnych USA środków finansowych na odbudowę Zamku z funduszków w złotych polskich, będących w dyspozycji Stanów Zjednoczonych w Warszawie.

Rosja Sowiecka przygniotła stolicę Polski podarowanym Pałacem Kultury,

niechże Polonia Amedykańska dołoży starań, aby Stany Zjednoczone przychyliły się do przywrócenia Warszawie jej historycznej świetności.

LISTY DO REDAKCJI

JAROSŁAW DĄBROWSKI

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 82/1229 „Orla Białego“, z maja br., ukazał się list do Redakcji p. Adama J. Dąbrowskiego, protestujący przeciw użyciu przez mnie, w artykule pt. „Setna rocznica cesarstwa Hohenzollernów“, określenia „b. carski oficer“ w odniesieniu do Jarosława Dąbrowskiego, który — jak dodaje P. Dąbrowski — był Jego dziadkiem.

W związku z tym listem pragnę wyjaśnić, że nie było wcale moją intencją ubliżenie pamięci tego bojownika wolności, który wówczas już rozumiał, że „wolność jest niepodzielna“ i walczył o nią wszędzie, gdzie była uciskana.

P. Dąbrowski słusznie przypomina nazwiska Sierakowskiego, Padlewskiego i współczesnych nam oficerów polskich, którzy również wywodzą się z armii rosyj-

skiej. Do listy tej dodałabym synów gen. Hauke, którzy także opuścili tę armię aby walczyć w szeregach powstańczych.

Pośmiertną, dodatkową klęską młodego bojownika wolności — Jarosława Dąbrowskiego — stało się zaanektowanie go przez największych wrogów wolności jako ich bohatera i nałożenie na niego pokostu komunistycznego, pod którym trudno jest dojrzeć jego prawdziwe oblicze.

Tej pięknej i tragicznej postaci poświęcił niegdyś Stanisław Brzozowski swą powieść pt. „Płomienie“. Sam jej tytuł mówi o ofierze całopalnej, jaką złożył ze swego życia ten męźny i genialny Polak na ołtarzu wolności.

Przy okazji zapytanie: czy zachowały się w tradycji rodzinnej P. Dąbrowskiego jakieś wspomnienia dotyczące Jarosława? Poznalibyśmy je chętnie. Ożywiłyby one bardzo tę piękną sylwetkę, zamienioną przez komunistów w martwego świętka, czy też eksponat w muzeum światowej rewolucji.

Krystyna Brzozowska

„EMIGRACYJNA, PODWÓRKOWA POLITYKA“

Szanowny Panie Redaktorze,

W dniu 12 maja 1935 r. zmarł pierwszy Marszałek Polski Niepodległej Józef Piłsudski. W numerze majowym „Orla“ nie ma ani jednego słowa o tej smutnej rocznicy.

Urodziłem się w wolnej Polsce i zanim wstąpiłem do 2-go Korpusu, dowodzonego przez gen. Andersa, zostałem wychowany w domu rodzinnym i w szkole w duchu Marszałka.

Nie umniejszając wielkości gen. Andersa uważam, że postać Marszałka zasługuje na to, aby w naszym kombatanckim czasopiśmie również Jemu poświęcić parę szpalt.

Takie fakty są naprawdę niewytłumaczalne i świadczące tylko o naszej emigracyjnej podwórkowej polityce. A może „Orzeł“ zmienił swoje poglądy?

Z poważaniem

J. Nosel

Niemcy.

(Dokończenie obok)

DLA SZKÓŁ

Polecamy nowe wydawnictwa dla szkół przedmiotów ojczyjstych:

ANNA BOGUSŁAWSKA

POCZĄTKOWA NAUKA CZYTANIA

Przewodnik dla nauczyciela

Cena: 50 p.

JADWIGA OTWINOWSKA

UCZMY SIĘ PISAĆ — Zeszyt III

105 ćwiczeń oraz 10 tekstów przeznaczonych na dyktanda

Cena: 15 p.

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pd. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon“, 1 rue de la Chèvre d'Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w SZWAJCARII: Kiermasz Książki Polskiej, 4500 Soleure, Case Postale 145; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNYE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ogniwa S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 4/-, dol. 0.50, Fr. 2.70. PRENUMERATA — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wzgl. według przeliczenia waluty miejscowej. Depiata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

BLOGOSŁAWIENI KTÓRZY WIERZĄ... W STATYSTYKI

Szanowny Panie Redaktorze,

W „Tygodniu Polskim“ z dnia 17 kwietnia br. pojawił się list p. B. Zawiszy, niewątpliwie dotyczący mego artykułu pt. „Sytuacja rewolucyjna“, zamieszczonego w „Orle Białym“ z marca 1971 roku.

Nie zgadzając się z moją wypowiedzią, że „Polska zasadniczo buduje tylko kadłuby okrętów, a motory i inne narzędzia napędowe i nawigacyjne musi przeważnie kupować na Zachodzie za twardą walutę“ wymienił p. Zawisza szereg fabryk produkujących silniki okrętowe w Polsce i z tego wynioskował, że kraj nasz jest nie tylko samowystarczalny w tej dziedzinie, lecz nawet eksportuje silniki okrętowe, przy czym nie podał żadnych danych statystycznych.

Gdyby nawet tak było, nie można by przejść do porządku dziennego nad kwestią wydatków w twardej walucie, a zysków w bezwartościowych rublach rosyjskich. Dotyczy to przede wszystkim rudy żelaznej i węgla koksującego, którego ma mało, importowanych również z Zachodu, nie mówiąc już o chemikaliach i innych składnikach potrzebnych do produkcji stali.

Jeżeli chodzi o produkcję silników okrętowych sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana, albowiem do ich produkcji trzeba kilku różnych gatunków stali i innych metali, których żaden kraj na świecie nie produkuje w dostatecznej dla siebie ilości. W dodatku nie każdy gatunek lub rodzaj maszyny opłaca się produkować we własnym kraju, gdy można kupić je taniej zagranicą. W konsekwencji nawet kraje o bardzo wysoko rozwiniętym przemyśle metalowym i maszynowym kupują wzajemnie od siebie materiał na produkcję maszyn i gotowe maszyny z obopólnym zyskiem.

Co więcej, kupują one i sprzedają wzajemnie nie tylko silniki okrętowe i przyrządy nawigacyjne, lecz całe okręty w zależności od opłacalności transakcji i zapotrzebowania na pewne ich typy.

Polska też pozostaje w sferze międzynarodowej wymiany handlowej. Np. według oficjalnej statystyki w 1968 roku wybudowała statki wartości około 600 milionów złotych dewizowych i kupiła na Zachodzie za 130 mln. zł. dew. w twardej walucie, przy czym sprzedała ich za 530 mln. zł. dew., z czego za 478 mln. zł. dew. Rosji, a za 52 miliony innym krajom. Z własnej więc produkcji Polska dodawała do swej floty handlowej statków wartości tylko około 80 mln. zł. dew., przy czym należy obawiać się, że część statków nabytych na Zachodzie mogła być sprzedana Rosji za bezwartościowe ruble.

Posiadane przeze mnie roczniki statystyczne nie podają ile nabyto na Zachodzie silników okrętowych. Ale jeżeli kupowano całe i w tak dużej ilości statki na pewno dużo ich kupiono.

Byłoby to normalne zjawisko, gdyby takie transakcje handlowe opłacały się i przynosiły zyski. Kupowanie jednak statków, ich części i materiału na ich budowę za twardą walutę a potem sprzedawanie ich

pod przymusem Rosji po znizonych cenach i za bezwartościowe ruble jest niezbyt dowodem cynicznego wyzysku i eksploatacji.

Nie zgadzając się ze mną, że ze statystyki krajowej wynika, iż ludzie w Polsce jedzą więcej niż w jakimkolwiek bogatym kraju na świecie, p. Zawisza sypnął jak z rękawa statystyką spożycia mięsa na głowę ludności w różnych krajach, przy czym wynika z niej, że w jednym z najbogatszych krajów (obecnie niekoniecznie najbogatszym) spożycie mięsa na głowę ludności jest dwukrotnie większe niż w Polsce.

Dziwna to logika, bo jasne jest, że nie ilość spożycia jednego artykułu świadczy o poziomie spożycia danej ludności, lecz spożycie wszystkich artykułów wziętych razem. W pewnych krajach ludzie jedzą mniej mięsa, a więcej ryb, ostryg, żab, ślimaków itp., przy czym taka urozmaico-

na dieta służy dobrze ich zdrowiu. W jednych krajach ludzie jedzą więcej chleba, a w innych makaronu itd.

Wobec tego stanu rzeczy wynaleziono sposób mierzenia poziomu spożycia przy pomocy kalorii zawartych w każdym produkcie, a to co ludzie spożywają i wysokość spożycia na głowę ludności poszczególnych artykułów stanowi tylko ilustrację poziomu spożycia dla laików i podstawę do wyciągania wniosków dla specjalistów, pod warunkiem, oczywiście, że dane statystyczne są prawdziwe.

W końcu, p. Zawisza wybaczy, ale absolutnie nie wierzę, iż obecne spożycie mięsa na głowę ludności w Polsce wynosi aż 52 kilogramy rocznie, ani też w żadne inne statystyki bolszewickie.

Łączę wyrazy poważania

A. Stambrowski

Londyn.

JÓZEFA MĘKARSKA WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu. — Cena: 83 p., dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

K R Z Y Ż Ó W K A Nr 139/71

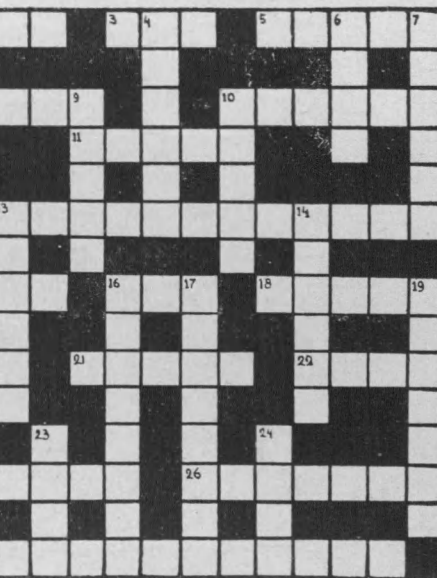
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) znakomity poeta polsko-laciński; 3) i 16) jedna z trzech córek Zeusa; 8) zabija Duncana; 10) nie daj się z niego wysadzić (l. mn.); 11) szybki; 12) postać z Quo Vadis (5, 10); 15) i 18) dorobkiewicz; 20) wybrana grupa; 21) ponoć można na nich grać?; 22) ani za dużo ani za mało, w sam raz; 25) na nich nie można polegać (wspak); 26) na błonie; 27) albo Mała, albo Duża, ale trzeba jej poszukać.

Pionowe: 1) na nie się nie nadaje; 2) to samo co 6) pionowo, tylko w dawnej Polsce; 4) postać z „Lalki“; 6) sprawował je pretor; 7) drogi (wspak); 9) pracuje w tartaku; 10) instytucja prawa kościelnego; 13) wróg alpinistów; 14) Achilles jej bohaterem; 15) miejsce w Polsce dla grzeszników?; 16) zapomina o niebezpieczeństwie, gdy śpiewa o miłości; 17) rodzaj obrazów (l. mn.); 19) pociąg (wspak); 23) i 24) z Rzymu wygnany został na Morze Czarne.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 138/71

Poziome: 1) i 5) Kahlenberg, 3) i 16) Lacjum, 8) Darwin, 10) erozja, 11) kolki



(wspak), 12) Brama Floriańska, 15) i 18) Mauretania, 20) stan, 21) osika, 22) opad, 25) Fidasz, 26) dziekan, 27) mikrobiologia.

Pionowe: 1) kadłub, 2) i 6) harcerze, 4) Apollo, 7) gratka, 9) nimfa, 10) Kirke (wspak), 13) Murano, 14) bojaźń (wspak), 15) Mustafa, 16) jastrząb, 17) mokradło, 19) androny, 23) laur, 24) wino.

OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“,
czytają Polacy
w 25 krajach świata.

BIBLIOTEKI „KULTURY“

Tom 201 — Bogdan Czaykowski

POINT-NO-POINT

(Poezje)

Str. 96.

Cena: F. 10.00 (dol. 2.26; £0.93)

★

Tom 202 — Seria „Dokumenty“

**POZNAŃ 1956
GRUDZIEŃ 1970**

m. in.

Tom zawiera następujące opracowania:

Kronika wydarzeń: Grudzień 1970 - Luty 1971 ● Biurokratycznych rządów ciąg dalszy ● Sylwetki nowej ekipy ● Pozycja Kościoła ● Poznań 1956.

Str. 228.

Cena: F. 18.50 (dol. 4.00; £1.60)

★

Tom 203 — Aleksander Sołżenicyn

ODDZIAŁ CHORYCH NA RAKA

Przekład Józefa Łobodowskiego

Str. 480.

Cena: F. 40.00 (dol. 8.50; £4.30)

★

Ukaże się w maju 1971

Tom 204 — Witold Gombrowicz

T E A T R

TOM V „DZIEŁ ZEBRANYCH“

(Iwona księżniczka Burgunda ● Ślub ● Operetka)

★

TOMASZ STALIŃSKI

CIENIE W PIECZARZE

nowa powieść autora książki „Widziane z góry“, tematem której jest inteligencja polska w Kraju.

Str. 368.

Cena: £2.05; dol. 6.00; F. 30.00

★

ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT DZIEWIĘTNASTY

zawiera m.in.: Charles de Gaulle — Bitwa o Wisłę; Co w rzeczywistości myślał gen. Weygand o bitwie o Warszawę; Gen. Sztienienko — Powstanie Warszawskie; Pamięci Heleny Radlińskiej — wspomnienia Marii Czapskiej, K. Bagińskiego, W. Pełczyńskiej, J. Różankowskiej, J. Hoffmana, A. Bogusławskiej. Polemiki — książki — listy do redakcji.

WYDAWNICTWA
BIURA STUDIÓW
S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 7 p.

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 16 p.

KSIEGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

MAJOR-GENERAL J. F. C. FULLER
C.B., C.B.E., D.S.O.

**THE BATTLE
OF WARSAW, 1920**

przedruk z książki

„The Decisive Battles of the
Western World“

z okazji 50-tej rocznicy
zwycięstwa
nad armią bolszewicką

Cena 15 p. z przesyłką 17 p.

KSIEGARNIA SPK,

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

**THE POLISH TRUSTEE
ASSOCIATION LTD**

(Polskie Stowarzyszenie
Powiernicze)

sporządza testamenty,
likwiduje spadki,
uzyskuje i przekazuje renty
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

Tel.: 584 0747